Nr. 224. Dnia 15 sierpnia. Sobota. Dnia 3 (15) sierpnia 1891 r.

PRENUMERATA
Kurjera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym:
W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 5.
Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.
Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy bez dodatku kop. 5; dodatek poranny kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych, dodatki poranne.

ROK SIEDMDZIESIĄTY PIERWSZY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej po południu.

OGŁOSZENIA.
Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz kop. 20.
Nekrologja: za wiersz 15 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce, pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.
Małe ogłoszenia za jeden *wyraz* po 2 kop. każdy raz; ogłoszenie minimum 20 kop.
Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska.

Dziś: **Wnieb. N. P. M.**	Wschód słońca o godzinie 4-ej minut 43.	Wschód księżyca o godzinie 4 minut 34 r.	Środa:	Rufina i Marcjana.
Niedziela: Jacka W.	Zachód " " 7-ej " 24	Zachód " " 11 " 50. w.	Czwartek:	Bernarda Opata.
Poniedział.: Mirona Męcz.	Długość dnia godzin 14 " 31.	Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1	Piątek:	Joanny Wdowy.
Wtorek: Bronisławy P.	Ubyło " 2 " 48.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 11° R.	Sobota:	Tymoteusza.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: Plac Teatralny nr. 9. — Telefon Redakcji nr. 268. — Telefon Administr. 51 7

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Jasława św.; jutro Domorada.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków dozoru cmentarza powązkowskiego. (Kancelarja zarządu cmentarza za rogatką powązkowską—12 w południe.) — Kwartalna sesja członków arcybractwa Nieustającej adoracji Przenajświętszego Sakramentu. (Zakrystja kościoła N. Panny Marji na Nowem-Mieście—po nieszporach.)

Wystawy: Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15—od 10-ej rano do 5-ej po południu.)—Wystawa obrazów Krywulta. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 7-ej wieczorem.) — Wystawa obrazów spółki malarzy i rzeźbiarzy. (Nowy-Świat № 27—od 10-ej rano do 7½ wieczorem.) — Wystawa prób i wzorów przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego. (Gmach Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krakowsk.-Przedm. № 66—od 10-ej rano do 1-ej po południu. Wejście bezpłatne.)

Wyścigi: Wyścig konkurencyjny cyklistów na przestrzeni 100 wiorst od wsi Wawer do Garwolina i z powrotem. (Szosa lubelska po wsią Wawrem—8 rano.)

Regaty: Wyścigi wodne warszawskiego rzecznego Yacht-Klubu. (Przystań letnia Yacht-Klubu przy brzegu praskim—4 po południu.)

Teatry: **Letni:** dziś „Arria i Messalina"; jutro „Teść"; — **W Łazienkach:** dziś „Katarzyna córka bandyty"; jutro „Gizella";— **Nowy:** dziś „Dwanaście żon Jafeta"; jutro „Żołnierz królowej Madagaskaru". (8 wieczorem.)

Teatrzyki: **Wodewil:** „Francuzi w Algierze"; — **Bellevue:** dziś „Piękno warszawianki"; — **Eldorado:** dziś „Złe towarzystwo". (8 wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Lombard miejski: Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastawy znajduje się na dzień 17 b. m. 712 rs. 84 kop. (Pożyczki wydawane będą; wykup i prolongata uskutecznia się od godz. 9-ej rano do 1-ej po południu i od godz. 4-ej do 6-ej po południu.)

— W dniu jutrzejszym odprawione będą solenne wotywy w kościołach:

N. Panny Marji na Nowem-Mieście, w kaplicy Matki Boskiej, o godz. 8-ej zrana;

archikatedralnym św. Jana, w kaplicy N. Panny Marji Niepokalanego Poczęcia, na intencję członków bractwa archikonfraternji literackiej, o godz. 9½ zrana;

św. Ducha (po-paulińskim), ku czci N. Panny Marji Częstochowskiej i przed Jej ołtarzem, o godzinie 10-ej zrana—oraz

św. Jacka (po-dominikańskim), przed ołtarzem N. Panny Marji Różańcowej, na intencję braci i sióstr bractwa Różańca św., o godz. 10-ej zrana.

— Całodzienne solenne nabożeństwa odpustowe z nieustannem wystawieniem N. Sakramentu, kazaniami, procesjami, oraz nieszporami odprawione zostaną w dniu jutrzejszym w następujących kościołach:

św. Krzyża, ku czci św. Rocha;

św. Jacka (po dominikańskim), ku czci tego świętego;

św. Ducha (po-paulińskim) i św. Kazimierza (panien sakramentek), na pamiątkę poświęcenia —oraz

śś. Stanisława i Wawrzyńca na Woli, ku czci św. Wawrzyńca.

— W kościele św. Anny (po-bernardyńskim) na nieszporach wystawiony będzie N. Sakrament w monstrancji, po ukończeniu których odśpiewana zostanie litanja do N. Panny Marji na intencję arcybractwa Czci N. Panny Marji.

— W kościele św. Krzyża jutro po nieszporach odbędzie się w korytarzu przed zakrystją sesja członków bractwa św. Rocha.

Ustawa robotnicza.

W tych dniach ogłoszone zostały przepisy „O rozciągnięciu do gubernij Królestwa Polskiego ustawy o najmie robotników fabrycznych i rękodzielniczych oraz o nadzorze nad zakładami przemysłu fabrycznego".

Przepisy te są następujące:

„I. Najem robotników w zakładach przemysłu fabrycznego w gubernjach: warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej, piotrkowskiej, płockiej, radomskiej, suwalskiej i siedleckiej dokonywanym będzie na zasadzie ogólnych miejscowych przepisów o najmie osobistym, z uzupełnieniami, zawartemi w artykułach 91-ym—111-ym ustawy przemysłowej (Zbiór praw t. XI cz. 2) oraz z następującemi modyfikacjami wzmiankowanych artykułów:

1) Zakłady fabryczne i przemysłowe w gubernjach Królestwa Polskiego obowiązane są przy najmie robotników żądać od nich złożenia dokumentów na prawo zamieszkiwania, zgodnie ze specjalnemi przepisami, obowiązującemi pod tym względem w kraju.

2) Po rozwiązaniu umowy o najem i po otrzymaniu od zarządu fabryki lub zakładu dokumentu legitymacyjnego, robotnik obowiązany jest niezwłocznie opróżnić mieszkanie, zajmowane w gmachu fabrycznym lub budynkach, specjalnie przez fabrykę lub zaklad wynajętych.

II. Rozciągnąć do gubernij warszawskiej i piotrkowskiej moc przepisów o nadzorze nad zakładami przemysłu fabrycznego i o wzajemnych stosunkach między fabrykantami a robotnikami (Zbior. praw. t. XI cz. 2 wyd. 1887-go r. ust. przemysł. art. 47—60 i 127—156) z następującemi modyfikacjami:

1) Warszawski i piotrkowski urząd gubernjalny do spraw fabrycznych formuje się w składzie, wskazanym w art. 49-ym ustawy przemysłowej wyd. 1887-go r., przyczem delegatów od zarządów ziemskiego i miejskiego zastępują: w urzędzie warszawskim dwaj delegaci miejscowego komitetu rękodzielniczego, a w piotrkowskiej dwaj członkowie z grona miejscowych fabrykantów lub właścicieli zakładów. Osoby te zatwierdzane są na urzędach członków komisji przez ministra finansów, wskutek przedstawienia jenerał-gubernatora warszawskiego.

2) Skład warszawskiego urzędu gubernjalnego do spraw fabrycznych przy roztrząsaniu spraw, dotyczących miejskich fabryk i zakładów, zostaje zmodyfikowanym, jak następuje: przewodniczy w komisji oberpolicmajster, wicegubernatora zaś zastępuje jeden z pomocników oberpolicmajstra.

III. Gubernje, należące obecnie do warszawskiego okręgu fabrycznego, podzielić pod względem nadzoru nad wykonywaniem przepisów o pracy i nauczaniu nieletnich na dwa okręgi: warszawski i piotrkowski, z zaliczeniem do pierwszego—gubernij: warszawskiej, płockiej, łomżyńskiej, suwalskiej i siedleckiej, a do drugiego gubernij: piotrkowskiej, radomskiej, kaliskiej, kieleckiej i lubelskiej.

IV. Wzmocnić istniejący w gubernjach Królestwa Polskiego skład inspekcji fabrycznej do nadzoru nad zajęciami i nauczaniem nieletnich, pracujących w fabrykach i zakładach rękodzielniczych (manufakturach) przez ustanowienie jednej nowej posady inspektora fabrycznego (dla okręgu piotrkowskiego) i pięciu nowych posad pomocników inspektora, podług zasad, wyłuszczonych w etacie inspekcji, Najwyżej zatwierdzonym d. 24-go czerwca r. 1884-go, pozostawiając ministrowi finansów, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, rozmieszczenie pomocników inspektora w gubernjach warszawskiej i piotrkowskiej.

V. Sumę, potrzebną na utrzymanie wymienionych w art. IV-tym nowych urzędników (rs. 13,000), oraz na koszta podróży dla nich i na wydatki kancelaryjne (rs. 6,500), ogółem rs. 19,500 umieszczać corocznie, poczynając od r. 1892-go, w odpowiednich pozycjach budżetu departamentu handlu i rękodzieł; zaś w r. b. wydatek ten policzyć w stosunku do czasu, z kredytu, wyznaczonego na ten cel warunkowo w bieżącym budżecie rzeczonego departamentu.

VI. Postanowienia, wyłuszczone powyżej w art. I—III, wprowadzić w wykonanie od d. 1-go października, obsadzenie zaś posad, wymienionych w art. IV-ym, dokonać od d. 1-go września roku 1891-go."

Z teatru czeskiego w Pradze.

W prześlicznem miejscu wznosi się w Złotej Pradze okazały gmach teatru narodowego z wiekopomnym na froncie napisem. Boki budowli idą wzdłuż wybrzeża Wełtawy, front z głównem wejściem wznosi się od ulicy Ferdynanda, której przedłużenie stanowi most, wiodący do Hradczyna.

Z balkonu na pierwszem piętrze, przytykającego do głównego *foyer*, roztacza się jeden z tych wspaniałych widoków, jakie czynią Pragę jednem z najpiękniejszych miast na kuli ziemskiej. W łagodnym półmroku połyska się przed nami na lewo wstęga szarej Wełtawy, po za nią przy brzegach, obramowana zielenią, wyspa Zofińska, dalej sterczą na wyniosłościach ciemne mury i strzelają ku niebu malownicze wieże dawnego zamczyska królów czeskich.. Sprawia to wrażenie daleko bardziej malownicze, aniżeli piękne w swoim rodzaju widoki z balkonu Burgtheatru na ratusz wiedeński, albo z opery paryzkiej na szeroką ulicę, krzyżującą się z wiecznie ruchliwemi bulwarami.

Równie ciekawy widok przedstawia wewnątrz sala natłoczona widzami. Obok publiczności wytwornej i eleganckiej, w lożach pierwszego piętra—zasiadły wieśniaczki w chustkach na głowie. W krzesłach tu i owdzie widzisz ludzi z ogorzałą twarzą, ze zgrubiałemi od pracy rękoma. Na przedstawieniach popołudniowych jeszcze więcej kobiet i dziewczyn wiejskich w chustkach na głowie. W eleganckiej sali roi się wtedy lud wieśniaczy, woń stajni i obory bije od tych ludzi, którzy po całotygodniowych trudach na roli, przyjechali umyślnemi pociągami, aby pokrzepić ducha melodją rodzimej opery lub wrażeniem rodzimego dramatu.

Jest to widok jedyny w swoim rodzaju, możliwy tylko w Czechach, gdzie istnieje demokracja, która dąży do podniesienia kulturalnego warstw niższych, lecz nie do zniwelowania wyższych.

Osobne pociągi zabierają wiejskich gości w dnie świąteczne, a po przedstawieniu odwożą do rodzinnych okolic.

Przedstawienia popularne zaczynają się o godzinie 3-ej po południu, kończą się przed 6-tą, tak, że każdy może zdążyć na pociągi wieczorne. Ceny ich o połowę są mniejsze, niż ceny przedstawień operowych, które są znowu o jedną czwartą wyższe od średnich cen na przedstawienia dramatyczne. Najlepsze loże parterowe i 1-go piętra na operę kosztują po 10 guldenów, na dramat lub komedję po 8 guldenów, na przedstawienia popołudniowe po 5 guldenów. Najdroższe krzesła w ten sam sposób kosztują po 3 guld., po 2 guld. 50 cent. i po 1 guld. 50 cent.; tańsze loże po 8 i 6—7 i 5—4 i guldeny, miejsca na I-ym balkonie po 1 guld. 80 cent., 1 guld. 50, po 80 centów i tak dalej w podobnym stosunku, z tą tylko różnicą, że ceny miejsc najtańszych są stosunkowo mniej zniżone.

Od pierwszego rzutu oka baczny obserwatoru chwyci znamienny rys teatru czeskiego, zgodny z nastrojem całego społeczeństwa. Jest to teatr nawskróś rodzimy i przeważnie demokratyczny, ludowy.

We Francji, w Niemczech główne sceny krzewią najwyższą estetyczną oświatę w swojej gałęzi. Ostatniemi czasy zwłaszcza w Niemczech uznano ważność teatrów ludowych, które działają szlachetnie na niższe warstwy, przyuczają je do duchowych rozkoszy, walczą przeciw zdziczeniu, trującemu wielkomiejski proletarjat.

W Czechach scena gra tak samo wielką rolę w sprawie podniesienia samowiedzy społecznej, jak ją odegrały przed kilkudziesięciu laty nauka i piśmiennictwo.

Podczas pobytu mojego w Pradze demokratyczny charakter sceny zarysował się tem jaskrawiej, że dyrekcja uwzględniała przeważnie wystawowych gości, przybyłych z prowincji.

Typową w tym charakterze sztuką jest „Jan Vyravá", dramat w 5-ciu aktach Fr. Adolfa Szuberta, naczelnego dyrektora teatru. Jest to utwór poczerpnięty z dziejów uwłaszczenia włościan czeskich, przedstawia walkę żywiołu wiejskiego z niemiecką arystokracją z końca zeszłego wieku. Romantyzm i pewna deklamacyjność w chwilach miłosnych nie szkodzą na scenie dramatowi, w którym akt trzeci i piąty targają potężnie uczuciami słuchaczów.

Wykonanie sceniczne całości dramatu wypadło bardzo pięknie. Sceny zbiorowe, które tu mają ogromne znaczenie, były prowadzone doskonale, wrzały ruchem, gwarem, który chwilami olbrzymiał w gromową siłę.

Tylko strzelanina w akcie III-im, jak zwykle tego rodzaju efekty na scenie, trochę nie dopisała. Postać tytułową odtworzył bardzo pięknie pan Szmaha, wyborny aktor charakterystyczno-dramatyczny. Był on w każdym calu chłopem, miał odpowiednią do roli powagę i typowość, grał z wielkim spokojem, stopniując swą rolę od miejsc potocznych, aż do szalonych wybuchów gniewu, rozpaczy i zemsty. W innych rolach męzkich wyróżnili się pierwsi artyści sceny czeskiej panowie, Seifert, Sukow i Szimanowsky, nestor całej drużyny. Role kobiece i wszystkie role poboczne grane były dobrze, często bardzo dobrze, tak, że całość pod reżyserją p. Seiferta składała się na skończoną harmonję, sprawiając jedno z silniejszych wrażeń, jakie otrzymałem ze sceny.

Widziałem także w innym rodzaju typową, bardzo popularną komedję Ładysława Stroupeżnickiego: „Pani skarbnikowa" (Pani mincmistrová). Jest to sztuka mieszczańsko-historyczna, przedstawiająca sceny życia w Kutnej-Horze na początku siedemnastego wieku. W jednym długim akcie autor maluje nam obyczaje współczesne, kreśląc ze szczególnem zamiłowaniem postać rozsądnej, energicznej niewiasty, pani Ludmiły z Wrzeszowic, skarbnikowej, która została wierna zwyciężonej sprawie husytyzmu.

Pani Ludmiła w ciężkiej potrzebie staje się pomocą i doradczynią męża, przyczynia się do wykrycia łotrowstwa, mającego na celu złupienie cesarsko-królewskiego skarbu. Sztuka ta celuje staranną charakterystyką figur, z wykończeniem szczegółów i pewnym archaicznym kolorytem, który ją dla miejscowych słuchaczów czyni bardzo sympatyczną. Rolę tytułową grała w stylu bardzo szlachetnym, z prostotą i szczerością pierwsza artystka, dramatyczna pani Sklenarzowa-Mala, a niewdzięczną i trudną rolę pana Wilhelma z Wrzeszowic, skarbnika odtworzył p. Slukov, utrzymnjąc bardzo dobrze ton pełen prawdy i powagi. Pan Kolar z wielkim humorem i brawurą zagrał rolę Mikulasza Draczyckiego, pijaka i bufona P. Seifert w małej rolce Andrzeja Brtnickiego sprawił silne i przenikające wrażenie.

Bardzo lubianym na scenie prazkiej jest rodzaj feeryj, to jest bajek, „klechd scenicznych". Widziałem w tym rodzaju ciekawą sztukę jednego z założycieli współczesnego teatru czeskiego, Jana Kajetana Tyla, „Dudziarz ze Strakonicy" (Strakonicky doudak). Pomimo naiwnej i starej budowy, cieszy się ona do dziś jeszcze zasłużoną sympatją. Osnutą jest na fantastycznych przygodach dudziarza, który wywędrował z rodzinnej wioski, zaszedł daleko do nieznanych krajów, swoją czarodziejską kobzą uleczył z melancholji smutną królewnę. Potem wrócił do domu, po różnych przygodach wdał się w jakieś stosunki z nieczystemi siłami, ale uratowało go poświęcenie ukochanej dziewczyny. Popularność utworu polega na tem, że jego bohaterem jest wędrujący grajek, który uosabia znane zamiłowanie czechów do muzyki. Całość, jak zwykle w tego rodzaju sztukach, jest szeregiem epizodów wesołych i fantastycznych, w które autor wplótł kuplety, śpiewy i tańce. Jako bajka, jako sztuka ludowa, chwyta za serce prostotą, rzewnością i szczerze rodzimym humorem.

W letnim sezonie teatr prazki daje często feerje, wystawione bardzo pięknie z pewnym, nawet przepychem. Taką jest baśń romantyczna (romanticka kouzelna bàchorka) p. t. „Siedem kruków" (Sedm havranu) Emila Pohl'a, którą wierszem pięknym przełożył Jarosław Vrchlicki, znany i u nas poeta wielkiego talentu, autor antycznych dramatów „Śmierć Odysseja" (Smirt' Odyssea) i „Pokora Tantala" (Smir Tantaolov), grywanych obecnie i słuchanych z wielkiem nabożeństwem. „Siedem kruków", jako utwór literacki nie ma wartości, jest bajką z sensem moralnym, w której najgłówniejszą rolę grają świetne dekoracje, piękna wystawa, kostiumy i fantastyczne efekty, wydobywane za pomocą maszyneryj. W „Dudziarzu ze Strakonicy" wystawa była bardzo ładna, a w „Siedmiu krukach" strona zewnętrzna doprowadzona została do możliwej doskonałości. Układ sceniczny, ruch tłumów wrzawa bitwy, szybkie zmiany dekoracyj, jednem słowem cała praca techniczna, prowadzona pod kierunkiem reżysera p. Szmachy, dała świetne rezultaty. Wystawa piękna.

Tego rodzaju feerje zastępują w prazkim teatrze balety z mimiką, których publiczność miejscowa nie lubi. Gdy przed paru laty wystawiano „Fantaskę", dopisano do niej tekst, a ponieważ główną rolę grała tancerka nieumiejąca po czesku, więc bohaterkę zrobiono niemą na wzór Fenelli. W balecie to uchodzi! Taneczna strona przedstawień feeryjnych jest bardzo ładną. Niewielkie ale dobrane grono tancerek, układ malowniczy, śliczne kostjumy, unikanie szablonowych i oklepanych do znudzenia efektów solowego tańca, wszystko to razem bawi oko, nie nużąc nadmiarem efektów zewnętrznych. W „Siedmiu krukach" podczas snu dręczonej przez wrogów bohaterki, dobre duchy zsyłają jej rozkoszne widzenie. Wyłania się z ciemności gaj różany, ze wszystkich stron fala kwiatów napływa, w powietrzu czuć woń balsamiczną, która nęci powonienie widzów. Jest to naśladowanie jednego z najnowszych efektów meiningeńskich, zastosowanego w dramacie Lindnera „Krwawe wesele" (*die Bluthochzeit*), gdzie aromatyczną woń wydają świece, za pomocą których Katarzyna Medycejska zamierzyła truć swych wrogów.

Nawiasem mówiąc, słyszałem głosy, które zarzucały obecnemu teatrowi w Pradze, że zanadto dba o wydoskonalenie strony zewnętrznej i zbyt wiele daje sztuk, opartych przeważnie na dekoracyjnym efekcie.

Najświetniej ze wszystkich gałęzi sceny prazkiej stoi podobno opera. Dowodem tego przedstawienie czteroaktowej opery „Dalibor" z muzyką Smetany, które szło doskonale w całości. Trzeba było widzieć publiczność, z jakiem namaszczeniem słuchała opery bardzo poważnej, prowadzonej szeroko, obfitującej w melodje rodzime, ale pod względem libreta i efektów scenicznych mało urozmaiconej. W tytułowej roli sute zbierał oklaski p. Florjański, który wyrobił się tam na prawdziwego tenora *di forza* w szerokim stylu i został ulubieńcem publiczności.

Nie wdaję się zresztą w kwestje operowe, nie chcąc czynić wycieczek za granicę własnej kompetencji, wspomnę tylko słów kilka o organizacji działu dramatycznego. Za krótko bawiłem w Pradze, abym mógł mieć materjał do całkowitej oceny stanu tej gałęzi, do krytycznego sądu o repertuarze oryginalnym i tłumaczonym, do charakterystyki szczegółowej tamtejszego personelu, który zresztą posiada artystów wybitnych i wyrobionych w każdej specjalności.

To pewna, że przedstawienia dramatyczne, jakie widziałem, „jako całość" wypadły bardzo dobrze pod wszelkiemi względami.

Naczelny kierunek administracyjny teatru dzierży p. Fr. Szubert, autor dramatyczny ceniony i lubiany.

Dla zapewnienia działowi dramatycznemu literackiego kierownictwa, istnieje w teatrze prazkim osobna, urzędowa posada *dramaturga*. Zajmuje ją pan Stroupeżnicki, jeden z wybitnych pisarzy dramatycznych, któremu zawdzięczamy wprowadzenie wielu sztuk Bałuckiego i Blizińskiego na scenę prazką. Z ust dyrektora i dramaturga dowiedziałem się, że wprowadzanie na scenę sztuk naszych jest jedną ze stałych zasad artystycznego kierownictwa sceny czeskiej. Obowiązkiem dramaturga jest wybieranie sztuk oryginalnych i tłumaczonych oraz przedstawianie ich do zatwierdzenia naczelnej dyrekcji.

Do wystawiania sztuk wszelkich rodzajów, oper, dramatów, komedyj i baśni scenicznych teatr prazki posiada trzech reżyserów, będących zarazem aktorami. Naczelnym reżyserem (*vrchni regisseur*) jest weteran sceniczny p. Kolar; główną pracę reżyserską prowadzą obecnie pp. Szmaha i Seifert, których talent i dzielność mogłem ocenić w wystawie dwu sztuk, wymagających nietylko wielkiej pracy, ale wytężenia całej wiedzy i pomysłowości w danym kierunku. Personel dramatyczny składa się z trzydziestu sześciu aktorów i aktorek. Do scen zbiorowych w dramacie używanym jest cały chór operowy, dwudziestu statystów stałych; oprócz tego jeszcze kilkadziesiąt osób, najętych z poza teatru. Nic dziwnego, że sceny takie, przy dobrej reżyserji, robią efekt ogromny.

W krótkiem zetknięciu się z aktorami czeskimi zauważyłem poważne traktowanie zawodu, bez pozowania i komedjanckich tonów. W małem kółku literacko-artystycznem, z którem miałem sposobność zbliżyć się na krótko, spotkałem atmosferę ciepłą, pełną rzeźkości i zdrowia. Znalazłem kobiety wesołe, naturalne i przyjemne, a pomiędzy niemi nawet perłę niewieściego wdzięku, mogącą wytrzymać porównanie z najpowabniejszemi córami Warszawy, która, jak wiadomo, jest jednym z najbardziej renomowanych „babieńców" na kuli ziemskiej. Ową perłą jest małżonka jednego ze znanych dramatopisarzy czeskich. Zamiast zajmować się fatałaszkami, flirtem i zdawkową kokieterją — łącznie z mężem pracuje ona w prowincjonalnem mieście, krzewi zamiłowanie do sceny i literatury, wytwarzając ognisko artystycznego i literackiego życia.

Wiadomo, że zacny Jelinek jest wielkim zwolennikiem naszych niewiast, o których popisał bardzo piękne rzeczy. Otóż miło mi, że mogę z naszej strony odpłacić się kobietom czeskim kilkoma słowy *prawdy*, które nie są bynajmniej obowiązkowym komplementem. Pomimo słabości do kobiet, stanowiącej przecie narodową cechę naszej płci mocnej, nie było i nie będzie niewiasty, dla którejbym wykrztusił fałszywy komplement.

Z większą jeszcze przyjemnością muszę pochwalić publiczność teatralną czeską. Znać w niej prawdziwe i szczere zamiłowanie do sztuki, znać serdeczną życzliwość dla instytucji. Publiczność ta pod względem moralnym podobno bardzo surowa, potrafi z namaszczeniem słuchać dzieł poważnych, jakiemi są antyczne tragedje Vrchlickiego, napisane w szerokim poetycznym stylu, bez jaskrawych efektów. Publiczność ta nie jest hałaśliwą w oklaskach, nie goni za wirtuozowstwem, ale umie *dobrze słuchać* i jest *naturalnie wrażliwą*. Gdy jaka piękna myśl, szczegół gry lub śpiewu żywiej ją poruszy, słychać dokoła w krzesłach odgłosy: „viborńe" niekrzykliwe, a jednak pełne przekonania.

Znać, że tu ludzie przychodzą do teatru po to, żeby użyć duchowej rozkoszy, że nie robią min protekcyjnych, nie bawią się w blagę oschłości, której nic nie jest w stanie zadowolnić. Niema tam sztucznego rozgrymaszenia gustów, niema fałszywego hyperkrytycyzmu, niema apetytu na same nadzwyczajności lub arcydzieła.

Józef Kotarbiński.

Śpiewnik dla dzieci. *)

Konopnicka i Noskowski przedzierzgnęli się tym razem w dobrą piastunkę dzieci i śpiewają im piosenki wesołe i rzewne, skoczne i zawodzące.

Co tę książkę wyróżnia od innych śpiewników, układanych zazwyczaj z utworów słabego pióra, pod pozorem, że dziecku należy podawać myśl w formie najprostszej, to właśnie ogromny artyzm formy. Błędem jest zachwaszczanie dziecięcej pamięci lichemi wierszami i przyzwyczajanie ucha do błahych melodyj i wadliwych harmonij. Nie wykształcą one zmysłu piękna, owszem opóźnią wykształcenie na całe lata.

Dobrze, jeżeli dziecko uczy się czuć piękność harmonji słów i dźwięków w takich piosneczkach, jak: „Zahuczały, zaświstały wichry w srebrny róg" (nr. 12), albo (nr. 26):

Siwy konik rży po łące,
Rozlega się głos,
Leci echo od olszyny
Polem pełnem ros.

A miesiączek cicho wstaje,
Lipa sypie kwiat
Cudny, cudna noc ta letnia,
Cudny jest nasz świat!

lub znów wartość rytmu w takich, jak:

Minęła nocka, minął cień,
Słoneczko moje, dobry dzień.
Słoneczko moje kochane
W porannych zorzach rumiane! (№ 30)

lub malowniczość kolorytu w takich jak:

A kto ciebie, śliczna tęczo,
Siedmiobarwny pasie,
Wymalował na tej chmurze,
Jakby na atłasie?

Słoneczko mnie malowało
Po deszczu, po burzy,
Pożyczyło sobie farby
Od tej polnej róży.

Pożyczyło sobie farby
Od kwiatków z ogroda;
Malowało tęczę na znak,
Że będzie pogoda. (№ 35-ty)

lub znów uczucie litości i żalu—w historji o chłopcu, grającym na fujarce wyciętej z wierzby nad matczynym grobem (nr. 20), lub znów nastrój wesoły historją o żuczku w kusym kubraczku:

Nie bierz że mnie za skrzydełka,
Bo mam płaszczyk nowy,
Szyły mi go dwa chrabąszcze,
A krajały sowy.

Za to im musiałem płacić
Po dwanaście groszy
I jeszczem się zapożyczył
U tej pstrej kokoszy.

*) Słowa Marji Konopnickiej, muzyka Zygmunta Noskowskiego. Warszawa 1891, w 8-ce, 160 str.

Jak uszyły, wykroiły,
Tak płaszczyk zakrótki;
Jeszcze im musiałem dodać
Po kieliszku wódki.

Muzyka Noskowskiego dostraja się wszędzie do wysokości poezji Konopnickiej—a często bardzo nietylko uwydatnia, ale nawet potęguje piękności wiersza.

Z najudatniejszych pod względem melodyjnym i harmonicznym, jako też najwdzięczniejszych dla młodocianych śpiewaków, wymieniam nr. 3 „Wiatr" (Cis moll), nr. 7 „Gwiazdka" (Es dur), nr. 13 „Powitanie wiosenki" (G dur) z śliczną przygrywką, naśladującą fujarkę pastuszą; dalej nr. 14 „W polu", nr. 24 „Jabłonka", nr. 20 „Maciuś" i t. d.

Każda z pięćdziesięciu piosnek Śpiewnika posiada nadto wdzięk swojskości i prostoty, a w fakturze znać rękę wytrawnego artysty.

Tyle niezwykłych zalet powinno książce tej otworzyć drogę do wszystkich szkółek i szkół naszych, choćby przy tem miała popaść w niesławę i dyskredyt robota zaściankowych organistów, na jakiej dotąd kształci się nieszczęśnie smak naszych dzieci.

Jan Gall.

Sąsiedzi.

I.

Mieszkał pan radzca na Bednarskiej
W małej izdebce na facjatce,
Ztąd w każdy ranek na dzień dobry
Kłaniał się szwaczce, swej sąsiadce.

Sąsiadka radzcy dobrodzieja
Miała swe *locum* naprzeciwko;
Milutkie było to stworzenie
Z zadartym noskiem, z ciemną grzywką.

W okienku skromnej jej izdebki
Stały pachnące kwiaty tanie,
Drzemał tam także kotek, z którym
Dzieliła obiad i śniadanie.

Lubił pan radzca patrzeć na nią,
Tak pełną życia, wiary, krasy—
„Ach! czemuż nie mam lat dwudziestu!
Czemuż nie wrócą dawne czasy!..."

II.

Gdy weszło słońce, blasków strugi
Lejąc na dachy i kominy,
Już płynął w przestrzeń śpiew modniarki
I monotonny stuk maszyny.

Emeryt stawał w swojem oknie,
Świecąc łysiną okazałą—
„Jak zdrowie radzcy dobrodzieja?"
„Jakże się pannie dzisiaj spało?"

Szwaczka nie zamknie ust na chwilę,
Z tej pogawędki wielce rada,
To na kłopoty swe narzeka,
To z swych nadziei się spowiada.

Starca, co słucha uśmiechnięty,
Niekiedy szarpną żalu kleszcze—
„Może ja nudzę pana radzcę?"
„Mówno, panienka, mówno jeszcze..."

III.

Pan radzca tracił dobry humor
W każdą niedzielę, oraz w święto,
Posępna chmura oblekała
Twarz jego, zwykle uśmiechniętą.

Przed bramą domu czekał wtedy
Na szwaczkę student zuchowaty,
Czapka na bakier, wąs do góry,
W ręku „dla małej" świeże kwiaty.

I szli we dwoje na przechadzkę,
Snując miłości sen uroczy,
On ściskał rączkę jej pokłutą,
Ona patrzyła w jego oczy.

Emeryt słyszał śmiech ich pusty,
Słyszał rozmowę ich miłosną,
A oni biegli tak szczęśliwi
Wiosną uczucia, życia wiosną.

IV.

I duma starzec w swem okienku,
Gdy znikła w dali para młoda,
I sięga myślą w dawne lata,
Co upłynęły, niby woda.

I przywołuje przed swe oczy
Minioną młodość, przeszłość całą;
Wszystko już pierzchło, wszystko znikło,
Nic... nic, prócz żalu, nie zostało.

Gdy ścichnie serce emeryta,
Co tak ogniście dawniej biło,
Nikt go modlitwą nie pożegna,
Nikt nie zapłacze nad mogiłą.

I myśl okrutna mózg mu szarpie,
Ta myśl najbardziej starca boli:
Że mógł, jak inni, być szczęśliwy,
Że sam jest sprawcą swojej doli.

Or—ot

MUSZKA,

NOWELKA.

Byli ze sobą już po słowie...

Podobał jej się był z jazdy konnej, będąc istotnie najlepszym jeźdźcem w całej okolicy.

Był przystojnym dwudziestosześcioletnim blondynem, miernego wzrostu i krępej budowy. Czerstwa i ogorzała jego twarz, o trochę grubych, lecz harmonijnych rysach, ożywiona była ujmującym wyrazem. Tak jak wszyscy ci, co przebywają więcej w stajni, polu i lesie, niż w domu, ruchy miał zamaszyste i nieco rubaszne. Czuł to, a świadomość ta onieśmielała go wobec kobiet, w salonie, zwłaszcza, gdy był zmuszony przywdziać strój wizytowy, którego nienawidził. Wtedy wyglądał tak, jak gdyby wlazł w cudzą skórę i obawiał się, by ktoś nie spostrzegł tej kradzieży.

Zato na koniu, w krótkim węgierskim kożuszku lub opiętej marynarce odzyskiwał męzką pewność siebie i szlachetną swobodę. Ruchy jego nabierały wówczas okrągłości i niewymuszonego wdzięku; twarz jaśniała oną błogością, która zwykła upiększać nawet mniej kształtne rysy, a oczy zapalały się jakimś śmiałym i dumnym, niemal orlim wyrazem. Jednem słowem, na koniu był pan Stanisław w całem tego słowa znaczeniu pięknem zjawiskiem i można się było w nim snadnie zakochać.

Ujrzawszy go raz w sąsiedztwie takim, w chwili gdy harcował na wspaniałym, ognistym arabie, uczuła panna Ludwika skłonność do pięknego jeźdźca i zaczęła go ku sobie nęcić oczkiem i uśmiechem. Pan Stanisław poszedł na ten lep i zakochał się w niej po uszy. Zaczął w domu jej bywać często, coraz częściej, zawsze mile widziany przez jej rodziców, którzy w nim widzieli stosowną dla swej córki partję; wreszcie oświadczył się jej o rękę.

Odesłała go do ojca i matki, mówiąc, że to od nich zależy. Był to jednak z jej strony tylko jeden z dyplomatycznych kruczków, właściwych przewrotności kobiecej; oddawna bowiem zwierzyła się już była matce, że go kocha, a wiedziała o tem dobrze, iż rodzice tańczą zawsze tak, jak ona im zagra.

Dziecko to było rozpieszczone i rozpsute, pełne zmiennych fantazyj i kaprysów. Słudzy powiadali o niej, że ma siedem piątków w tygodniu, a każdy z nich inny, określając w ten dosadny sposób dziwaczne jej usposobienie. Miewała porywy szalonej wesołości i wybuchy serdecznej tkliwości, przychodzące nie wiedzieć zkąd, a ustępujące miejsca smutkowi lub oziębłości bez żadnej widocznej przyczyny. Słowem była jakby stworzoną na dręczycielkę swego otoczenia, przedewszystkiem zaś tego, który ją za dozgonną towarzyszkę życia wybierze. W martyrologji małżeńskiej typ ten nie należy wcale do wyjątkowych okazów!

Zabawnie się też zaraz już z miejsca ułożył stosunek pomiędzy narzeczonymi, wytwarzając sytuację dziwaczną i niedorzeczną, ale dość pospolitą w tej szopce, która się życiem nazywa. On wnosił tu, oprócz szczerego i głębokiego uczucia, ową łagodną wyrozumiałość jeźdźca, przywykłego do obcowania z narowistemi tabunami; ona kaprysy zepsutego dziecka, które wie, że sobie może pozwalać.

Mimo to kochała go — kochała po swojemu, tą drapieżną miłością, która równocześnie czaruje i doprowadza do rozpaczy. Stosownie do chwilowego usposobienia, upajała go błogością, okazując mu serdeczną życzliwość, lub też mroziła chłodem, który, pomimo całej jego wyrozumiałości, drażnił go, bolał i napełniał goryczą. A czyniła to bez rozmysłu, lecz instynktowo, bezwiednie prawie, z tem naiwnem okrucieństwem urwisowatego chłopięcia, które spętawszy nitką chrabąszcza, lubuje się jego fruwaniem, nie zadając sobie nawet pytania, czy przyjemną mu jest ta zabawa.

Kto wie? gdyby się był oburzał, gdyby dał jej był do poznania, iż gotów się zbuntować, możeby zaniechała była tych narowów, gdyż bądźcobądź kochała go, a nie była złą z natury. Przytem schlebiała jej ta miłość szczera, głęboka i niczem niezrażona, której zazdrościły jej wszystkie sąsiadki. Pan Stanisław bowiem nosił piękne, ogólnie w kraju poważane nazwisko, posiadał niewielki, lecz nieodłużony, a dobrze zagospodarowany majątek i był powszechnie uważany za najlepszą partję w okolicy.

Ale on ją zanadto kochał — tę drapieżnicę, by pomyśleć o zerwaniu, a tem mniej o jakichś fortelach, ona zaś zbyt pewną! była jego serca, aby się chciała krępować, czego zresztą nie umiała wcale. Dość było jednego łaskawego spojrzenia jej błękitnych oczu, dość jednego uśmiechu jej koralowych ust, by doznanej w uczuciu zapomniał urazy i zwątpiały, a bolejący przed chwilą uczuł się bezmiernie szczęśliwym i pełnym otuchy.

Doświadczała tedy na nim swej władzy, unosząc go jak w djabelskim młynie w górę, to znów strącając w otchłanie i przerzucając kolejno ze zwątpień w nadzieję, z słodkich upojeń w cierpką zgryzotę. Cokolwiekbądź, nie mógł się uskarżać na brak wzruszeń w swoim romansie.

Nie uskarżał się też wcale i być może, iż ta rozmaitość wrażeń, jakich doznawał, była owym pieprzykiem, który, pomimo wszelkich udręczeń, nęcił go i nadawał w oczach jego temu dziwacznemu stosunkowi urok szczególny. Tak przynajmniej wnosić należało z tego, iż ulubioną klacz swoją, Fatmę, przezwał Muszką, czyniąc tem aluzję do onych much, które sobie w nosku jego narzeczonej obrały siedlisko.

Klaczka ta była istnem cackiem: rosła, piersista, przedziwnie zrównoważona w kościach i mięsie, z nóżkami jak gdyby je ktoś utoczył, z rozumnem, wesołem spojrzeniem, z główką jak malowanie. Po głowie tej, po doskonałej równowadze budowy, oraz po krótkiej, a jak jedwab lśniącej sierści poznać było można na pierwszy rzut oka jej pochodzenie; była to bowiem półkrwi arabka, i odziedziczyła po szlachetnym ojcu swoim, oprócz pięknych kształtów, śmiałość i wyjątkową inteligencję.

Miała jednakże Muszka narów brzydki, nader rzadki u koni szlachetnej krwi, a pochodzący z nadmiernej drażliwości. Nietylko ostróg nie znosiła, ale i dotyku poły od dłuższego surduta; wtedy wsadziwszy łeb pomiędzy nogi, i zgarbiwszy się jak kozieł gdy tryka, skakała i wierzgała tak długo, aż zrzuciła jeźdźca na ziemię.

Kupiwszy ją z powodu tej przywary—jak to mówią—za kromkę chleba i kieliszek wódki, nie zraził się pan Stanisław tym narowem. Konie tego rodzaju prowadzi się na munsztuku, wiążąc dodatkową cuglę na karku tak krótko, by zbytnio łba nie mogły pochylić. Wystarcza zresztą, by jeździec w momencie psychologicznym zmusił konia swego do zwrotu, a nie ulega wątpieniu, iż tenże zaniecha złośliwego zamiaru.

Jakoż po niejakim czasie odzwyczaił pan Stanisław Muszkę od jej nawyczek, i pozyskał w niej rzeczywiście idealnego wierzchowca. Zdawało się, że pomiędzy niemi wywiązał się chyba magnetyczny stosunek, tak cudownie byli zespoleni ze sobą, tak dalece myśl każda, zaledwie w mózgu śmiałego jeźdźca poczęta, niezwłocznie zrozumianą i bez wahania wykonaną była przez pojętne zwierzę. Pamięć dawnych Muszki narowów żyła już tylko w nowem jej nazwisku, a pan Stanisław, czyniąc w ten sposób aluzję do kaprysów swej narzeczonej, pocieszał się myślą, że i na nią potrafi oddziałać również skutecznie. Dziwak! Zdawało mu się, że koń i kobieta jednaką mają naturę!

*

Tak stały rzeczy w chwili, gdy do Jeżowic—majątku rodziców panny Luli — przyjechał pan Janusz Siewierski, krewny ich daleki. Jegomość ten był dla zbieracza ludzkich dokumentów arcyciekawym okazem, należąc do rodzaju, któryby m ogólnem mianem „Niby" określił. W istocie tak fizycznie, jak i moralnie wszystko było u niego „niby", wszystko zkądsiś zapożyczone, z wyjątkiem chyba tylko próżności, która była wyłączną jego własnością. Układ jego, ruchy, sposób mówienia i ubierania się, zamiłowanie i wstręty jakie objawiał, zdania i dowcipy, które wygłaszał — wszystko to było mniej lub więcej niezręcznem naśladowaniem jakiegoś hrabiowskiego czy też książęcego pierwowzoru.

Pannę Ludwikę zajął nowoprzybyły tem, że był nowością. O panu Stanisławie wiedziała, że ją kocha, że go sobie już zdobyła, że serce jego niezaprzeczenie do niej należy. Obecnie zjawił się inny, nowy; kusiło ją doświadczyć na nim swego uroku. Przytem był to kuzynek, a wszakże kuzynkowie są właśnie od tego na świecie, by z nimi flirtowały kuzynki; flirt staje się wtedy niewinnym, tak, jak nowonarodzone dziecię, a nie przestaje być zabawnym mimo to!

W dodatku przybywał pan Janusz ze stolicy, wnosząc w jednostajność i nudę wiejską żywioł nowy i coś z tego miejskiego zapachu, który rozmarza i upaja parafjanki. Przywiózł był z sobą całą torbę wiadomostek o występach Modrzejewskiej, o najnowszej operetce, o raucie u państwa W., o tualetach hrabiny Iks., o koszyku danym przez pannę Zet. panu Ipsylon i t. d. Panna Ludwika nie znała tych ludzi, mimo to zajmowały ją te ploteczki; kobiety na prowincji poglądają na stolicę, jako na metropol

wykwintu i dobrego tonu, jako na Mekkę wszelkiej uciechy więc też wydaje im się wszystko, co stolicy dotyczy pięknem i zajmującem — widziane przez szkła ich tęsknoty.

Pan Janusz tokował, upojony swem powodzeniem, a panna Ludwika, zajęta tem, co opowiadał, jęła rzucać przynętę swojemu gościowi, wyszczególniając go zrazu bezwiednie, a przynajmniej bez rozmysłu. Powoli jednakże *l'appétit vient en mangeant*, zapaliła się do tej gry, którą prowadziła, drażniła ją i podniecała z jednej strony zarozumiała próżność jej kuzynka, przyjmującego jej uprzejmości z łaskawym uśmiechem, jako rzecz całkiem prostą i słusznie mu należną,—z drugiej strony widok cierpień pana Stanisława, którym się lubowały drapieżne jej instynkty.

Jest bowiem niekiedy w kobietach wrodzone okrucieństwo, które je skłania do nękania tych, co je kochają. Nie pojmują one uczucia bez zazdrości i dramatu, a widok cierpień, jakie lekkomyślnie wzbudzają, upaja je jako dowód, iż są istotnie kochane. Słyszałem od pewnej mężatki, iż kochanie byłoby nudnem, gdyby mu zazdrość nie dodawała powabu, oraz że sceny przez nią wywoływane, odświeżają uczucie, tak jak burza oczyszcza powietrze.

Panna Ludwika kierowała się właśnie temi instynktami, nie badając ich może tak dokładnie i nie zdając sobie z nich sprawy. Więc też niewesołem było położenie narzeczonego, szczególniej od czasu przybycia pana Janusza. Nudziły go te rozmowy, prowadzone przez pannę Ludwikę z takiem zajęciem, a w które on nie mógł wtrącić słówka; drażniła poufałość, jaka się z miejsca ustaliła pomiędzy kuzynami, mówiącymi sobie „ty", podczas gdy on na etykietalnem „panie" i „pani" musiał poprzestać, zasmucała go uprzejmość, jaką narzeczona jego okazywała gościowi, a oburzał sposób, w jaki tenże przyjmował jej grzeczności. Mimo to znosił to wszystko cierpliwie, bawiąc się bowiem, jak kot z myszą, pocieszała go panna Ludwika od czasu do czasu jakiemś łaskawszem słówkiem, jakiemś spojrzeniem lub uśmiechem, które go uszczęśliwiało i dodawało mu otuchy.

Cierpliwość ta wyczerpała się jednakże. Pewnego dnia przyniosła panna Ludwika z ogrodu dwie róże; piękniejszą z nich, ponsową, wetknęła własnoręcznie w butonierkę kuzynkowi z zalotnym uśmiechem, białą wręczyła narzeczonemu z chłodną uprzejmością. Pan Stanisław odczuł boleśnie to zlekceważenie, i skorzystawszy z chwilowego sam na sam, zaczął jej robić wymówki z łagodnością, z jaką się upomina osobę, która nas przypadkiem zasmuciła, i której z góry już gotowiśmy to przebaczyć.

— Wszakże to gość i kuzyn—odparła tonem głębokiego przekonania.

— Wiem o tem, ale mi się zdaje, że mam większe prawo, niż on.

— Nie jesteśmy jeszcze mężem i żoną — rzekła przekornie.

— Ale jesteśmy narzeczeni.

— To nie na jedno wychodzi.

— Jednakże jabym sądził... Zdaje mi się, że pani by to czuć powinna, jak wielce to dla mnie bolesnem.

Zaśmiała się.

— Pan jesteś zazdrosny... Ach, jak mi to przyjemnie, żeś pan zazdrosny!

Spojrzał na nią zdziwiony.

— To tylko dowód, że pani dla mnie nie ma życzliwości, skoro cierpienie moje sprawiać pani może przyjemność... Zresztą nie jestem zazdrosny, ale mnie to boli, że pani okazuje swemu kuzynowi uprzejmość, której mnie pani skąpi, którąby mnie uszczęśliwiła, a którą ten... ten pan raczy przyjmować, jak basza, jak sułtan jakiś... Nie; to mnie boli, to mnie do żywego oburza!

Zarumieniła się zawstydzona jego słowami. Czuła prawdę tego co mówił, i to ją upokorzało.

— Tragiczny pan jesteś dzisiaj! — odparła szydząc. — A więc pańskiem zdaniem nie powinnabym wcale się bawić?

— Pani to nazywa zabawą?—zapytał.

— Rozumie się—rzekła z dąsem.

— Dobrze, ale zechciejże pani zważyć, że ta zabawa może być zabawną tylko dla tych, co w niej udział biorą... Dla tego, co na nią patrzy z boku, jest ona arcynudną, zwłaszcza gdy ten ktoś ma prawo żądać, aby się z nim bawiono.

— Przecież panu nie bronię czynić tego samego co i ja.

Uśmiechnął się boleśnie.

— Nie mam kuzynki, z którąbym się mógł bawić tak przyjemnie—odparł z goryczą.—A zresztą, gdybym nawet i miał, tobym tego nie uczynił... Słowo, którem jestem wobec pani związanym, jest dla mnie świętem!

— Mogę pana zwolnić z tego słowa — rzekła cierpko.

Spojrzał na nią z żałosnem zdziwieniem. Chciał coś odpowiedzieć, ale w tej chwili zbliżył się do nich nieunikniony kuzynek, i zawiązał z panną Ludwiką jakąś banalną rozmowę. Pozostali więc rozgoryczeni: ona, nie mogąc mu darować doznanego upokorzenia — on znękany jej niesprawiedliwą srogością.

Nieodjechał jednakże, wyczekując sposobności do stanowczej rozmowy, i trując się myślami, które mu tłumnie mózg obsiadły, zwłaszcza, że panna Ludwika zdawała się nie zwracać uwagi na jego przygnębienie, śmiejąc się i przesadzając w uprzejmościach dla pana Janusza. Nie sposób zresztą było odjechać, gdyż niebawem zjawili się goście, przybyli z sąsiedztwa, państwo Krajowscy z córką Zofją, młodą i uprzejmą panienką. Chcąc nie chcąc musiał tedy pan Stanisław pozostać i dla oka ludzkiego udawać wesołość, która wcale nie była w jego umyśle.

Przysiadłszy się więc do panny Zofji, zaczął z nią rozmawiać, a rozmawiając ożywił się skutkiem naturalnej reakcji wkrótce tak dalece, iż stał się swobodnym i dowcipnym, jak gdyby wspomnienie przykrych wrażeń, doznanych przed chwilą, zatarło się było doszczętnie w jego pamięci. Swoboda jego zaniepokoiła pannę Ludwikę, obawiała się bowiem panny Zofji, z którą rywalizowała na sąsiedzkich wieczorkach. Aby więc pana Stanisława od niej odciągnąć, zwróciła się ku niemu z uprzejmym uśmiechem, rzucając myśl zapełnienia jutrzejszego dnia konną wycieczką, w której i ona wzięłaby udział na swoim dereszu. Być jednak może, iż ją ogarnęła skrucha, i że w ten sposób pragnęła nawiązać zerwane z narzeczonym porozumienie.

Innym razem byłaby go uszczęśliwiła tym wnioskiem; obecnie jednak zanadto był w głębi duszy stroskany, by mu się uśmiechała ta przejażdżka. Zapytanie zresztą nie było skierowanem do niego, i nie wymagało z jego strony odpowiedzi. Milczał więc, czekając, jaki też obrót weźmie myśl poruszona. Obojętność jego rozgniewała ją, aby go więc ukarać, i gdy reszta towarzystwa przyklasnęła jej zamiarowi, zwróciła się do niego wprost już z zapytaniem:

— Pan Stanisław będzie może tak łaskaw pozwolić swej Muszki mojemu kuzynowi?... Śliczna klaczka—dodała z uśmiechem zachęty, rzuconym w stronę pana Janusza.

Zagadniony odczuł złą wolę, tkwiącą w tem zapytaniu. Niedawno temu jeszcze chwaliła wygląd jego na tej wierzchówce. A więc chciała zdeptać jego miłość własną, żądała od niego ustępstwa na rzecz tego kuzynka, którego i tak już obsypywała zbytkiem łaski. Myśl ta napełniła go żałością.

Ale ona zdawała się nie widzieć tego, co się w jego sercu dzieje, i nie mogąc się doczekać odpowiedzi, ponowiła swe zapytanie. Tym razem uśmiechnął się pan Stanisław: zemsta nastręczała mu się sama.

— Pani do mnie mówiła? — odparł z ironiczną skwapliwością.—Przepraszam; nie dosłyszałem.

— Pytałam, czy pan nie zechciałby Muszki swej pozwolić panu Januszowi—rzekła z przekornym uporem po raz trzeci.

— Ależ oczywiście; rozumie się, skoro sobie pani tego życzy... Tylko — dodał, tknięty skrupułem, zwracając się w stronę pana Janusza—muszę pana przestrzedz, że Muszka jest gorącą i nie znosi ostrogi.

— Już ja sobie z nią dam radę—odparł zagadniony chełpliwie.

Sport jezdziecki wchodził widocznie w zakres niby-specjalności tego pana.

*

Pan Stanisław wrócił do domu smutny i rozstrojony.

— Złapała się, chcąc mi dokuczyć... Niema wątpienia, że ten gagatek nie usłucha mojej przestrogi, i że Muszka mu sprawi frykę—powtarzał raz wraz, szukając w tej myśli pociechy.

Ale pociecha ta była słabą, nie zależało mu bowiem na konfuzji pana Janusza, której zresztą ten pan mógł łatwo uniknąć, ani też na zawodzie, jakiego w zamiarach swych dozna pana Ludwika, jeżeli kuzynek jej nie uniknie prawdopodobnej katastrofy. W całem tem zajściu wagę dla niego miała tylko jej zła wola: to, że na korzyść innego chciała go pozbawić tej Muszki, którą tak lubił, i na której, wedle jej własnych słów, tak dobrze wyglądał.

— Nie, ona mnie nie kocha, najoczywiściej nie kocha—szeptał rozgoryczony.

Trudno mu było jednakże wyrzec się tego uczucia, a więc wmawiał w siebie, iż przecenia błahe w istocie zdarzenie: jedno z tych nieporozumień tak częstych między narzeczonymi, a kończących się zawsze przejednaniem, i większą jeszcze między udobruchanymi serdecznością. Tak, to był kaprys tylko zepsutego i przekornego dziecka! Wszystko byłoby się wyjaśniło bez wątpienia, gdyby ten nieznośny kuzynek nie był wlazł wdrogę i nie uniemożliwił dalszej rozmowy. Kto wie, może ona już teraz żałuje i tej róży lekkomyślnie podarowanej panu Januszowi i słów wyrzeczonych potem w rozdrażnieniu, i przekornie wymuszonego na nim ustąpienia Muszki, które go tak bolało?

Z drugiej strony nasuwało mu się na myśl pytanie: jakiem byłoby pożycie jego z kobietą kapryśną, bądźcobądź zalotną, a nieumiejącą hamować swej zapalczywości? Czy nie lepiej byłoby rozejść się teraz, gdy zwalniając go z danego słowa, otworzyła mu ku temu drogę, aniżeli złatawszy zgodę, wlec potem nieznośny łańcuch przez całe życie? Zatrzymał się przy tej ostatniej myśli i postanowił uwiadomić nazajutrz rodziców panny Ludwiki o tem, co się stało.

Wyprawił Muszkę i drugiego dla siebie przeznaczonego wierzchowca rankiem do Jeżowic, gdzie sam podążył około południa. Zastał towarzystwo przy śniadaniu. Panna Ludwika przywitała go dosyć ozięble; widocznie jeszcze nie wyszumiało u niej wczorajsze rozdrażnienie. Być jednak może, iż ją gniewała obecność panny Zofji, która przybyła, by wziąć udział w zamierzonej wycieczce. Pan Stanisław przysiadł się do niej, i zawiązał z nią rozmowę, którą hoża dziewczyna ożywiła niebawem swoją wesołością.

W czasie śniadania zaczął deszcz padać ulewny i zdawało się przez chwilę, że trzeba się będzie pożegnać z nadzieją zabawy, co jeszcze bardziej humor panny Luli popsuło. Ale ulewa jak przyszła, tak i przeszła, pozostawiwszy tylko ślad po sobie w kilku rozlanych kałużach. Złote czerwone słońce zajaśniało na niebie, rozweselając znowu świat swoim uśmiechem i żądna rozrywki panna Ludwika zawezwała towarzystwo do pogotowia.

Kazano siodłać i zaprządz powóz, w którym córkom swym towarzyszyć miały gospodyni i pani Krajowska; panny przywdziały amazonki, a pan Janusz po angielsku: długi surdut, cylindrowy kapelusz, oraz buty ze sztylpami i przypinanemi ostrogami. Ujrzawszy go takim, uśmiechnął się pan Stanisław złośliwie; tego właśnie potrzeba było, aby Muszkę doprowadzić do szaleństwa.

Jakoż zaledwie się w siodle usadowił pan Janusz, rozwiązawszy wpierw dodatkową cuglę, związaną na karku swej wierzchówki, zaczęła się Muszka niepokoić. Po kilku lansadach, z których mu się udało wywiązać jako tako, usiłował kuzynek zebrać narowiącego się rumaka, ale Muszka, zatrzymawszy się nad rozlaną w tem miejscu kałużą i wziąwszy łeb pomiędzy nogi, jęła wierzgać zawzięcie.

Pan Janusz ścisnął ją wtedy kolanami, chcąc się w ten sposób w siodle utrzymać, czem oczywiście przyśpieszył tylko fatalną katastrofę. W jednej chwili znalazł się już na karku swego podjezdka; poczem „rozstał się z nim", czyli wyrażając się mniej parlamentarnie i turfowo: runął przez łeb rozwierzganej Muszki w sam środek kałuży.

Scena ta, która daleko mniej czasu zajęła, niż było potrzeba na jej opowiedzenie, była tak wielce pocieszną, iż nikt z obecnych nie mógł powstrzymać serdecznego śmiechu, z wyjątkiem rozumie się pana Janusza; ten bowiem oszołomiony był doznaną konfuzją. Podniosłszy z ziemi uszkodzony cylinder, zawstydzony, cały błotem zbryzgany, powrócił do domu, by się przebrać. Nie sposób było mu rzeczywiście towarzyszyć paniom w tym stanie, w jakim się znajdował.

Zapewniwszy się, że niefortunny jeździec nie doznał szwanku na zdrowiu, ruszono w drogę, pozostawiając panu Januszowi zlecenie, aby starał się dogonić towarzystwo, czego oczywiście nie uczynił, obawiając się ponownego wypadku. Zabawa udała się wybornie; panna Ludwika była w różowym humorze, serdecznie ubawiona przygodą swego kuzynka.

— Nie, ona go nie kocha—myślał pan Stanisław.—Inaczej musiałaby jej przykrość sprawić konfuzja, która go spotkała.

I nawpół już przejednany tem, że za winę kowala ślusarz został powieszony, zaczął w siebie wmawiać, że ofiarując panu Januszowi różę, uczyniła tylko folgę niewinnej kokieterji, że zwalniając go z danego słowa nie miała tego na myśli, że wymuszając na nim ustąpienie Muszki, nie chciała zdeptać jego uczucia, a w miarę tego tajał żal jego ku niej i upadały niedawne jego przedsięwzięcia.

— Cóż pan taki zasępiony?—zagadnęła go znienacka.

— Pani wie dobrze dlaczego—chciał jej odpowiedzieć.

Nie wypowiedział jednakże tej myśli, bo spotkał się z jej spojrzeniem, a spojrzenie to było tak jasnem, tak życzliwem, jak gdyby pomiędzy niemi żadne nie zaszło było nieporozumienie.

— Przykro mi—rzekł więc—że Muszka tak była niegrzeczną dla kuzyna pani... Gotów mieć za to urazę do mnie.

— Zkądże znowu?—odparła, śmiejąc się wesoło.—Wszak go pan przestrzegałeś... Niechże własnej za

rozumiałości przypisze ten przykry wypadek... Dlaczego nie usłuchał pańskiej przestrogi?

I kusząc go oczkiem i uśmiechem, zaczęła z nim rozmawiać tak serdecznie, iż oczarowany jej wdziękiem i dobrocią, zapomniał niebawem o przykrościach, jakie mu była wyrządziła.

Nazajutrz opuścił pan Janusz Jeżowce, nie chcąc po śmiesznej swej przygodzie dłużej bawić w tej okolicy, a we dwa miesiące po tych zajściach poprowadził pan Stanisław narzeczoną swą do ołtarza. Czy ją kiedy wyleczy z jej narowów?—to rzecz wątpliwa! Mężczyzni bowiem, gdy kochają, słabsi są, mają wogóle więcej serca niż kobiety. I dlatego mogą one nas zawsze chociażby nawet i do piekła zaprowadzić, bijąc po nosie końcem uperfumowanej rękawiczki.

Włodzimierz Zagórski.

ECHA LETNIE.

(Korespondencje własne *Kurjera warszawskiego.*)

Crampas-Sassnitz w sierpniu.

Skały kredowe, wzgórza, pokryte lasami buków, u stóp których wiją się bluszcze, dzikie powoje, rosną kępami paprocie i liljowe dzwonki, wreszcie morze ciemnoszmaragdowej barwy, dosyć silnie o brzeg bijące—to tło krajobrazu Sassnitz na Rugji, zkąd przesyłam słowa niniejsze.

Żmrok lub słońce, mgły lub przeczyste błękitnawe powietrze zmieniają koloryt, za każdym razem inaczej rysując kontury przedmiotów; treść jednak zostaje zawsze ta sama: skały, lesiste wzgórza, morze, uroków pełne.

Na przestrzeni trzech, czy czterech mil, od niewielkiej rybackiej osady Crampas począwszy, aż do znanego, zamieszczanego w każdym Bedekerze Stubbenkammer, wznoszą się nad powierzchnią Baltyku pokłady kredowe.

Dwieście, trzysta, gdzieniegdzie pięćset stóp nad kamienistym brzegiem górujące, bieleją fantastycznemi wyłomami zrębów swoich, jak duchy z gęstwin leśnych wywołane. Jedne z nich, podobne do gotyckich wieżyczek, na twardem, białem rumowisku osadzonych, kokietują smukłemi czubkami swemi z za pęków zieleni, któremi usłane boki ich lub rozpadliny. Inne prostopadłą ścianą ku morzu biegnące, majaczą legendą, którą lud o nich wytworzył.

Ktoś, co ciemną nocą wdrapie się na szczyt najbardziej stromej skały, zdawien dawna „tronem królewskim" (*Koenigsstuhl*) zwanej—opowiada każdy rybak rugijski—ten zostanie królem Rugji.

Gałęzie buków, zahaczone o płaski czubek stromego wzgórza, szmerem swoim powtarzają rybacką legendę; morze, podmywając kamieniste brzegi, wtóruje szeptom drzew.

Gdzieniegdzie kobierce łąk wilgotnych, na grzbiety „diun" rzucone, długiemi płatami opadają ku morzu. Tu i ówdzie trochę piasku lub usypiska brył kamienistych, a po nad tem wszystkiem niebo, rzadko kiedy zachmurzone, po większej części perłowo niebieskawym blaskiem w zielone fale Baltyku, i w czubki starych buków wpatrzone.

Uroczo, poetycznie na tym rozległym obszarze wyspy, której korpus główny, szachownicą łąk i pól usłany, przypomina faliste płaszczyzny górnego Szlązka; połączone zaś z nim wązkiemi przesmykami półwyspy: Jasmund (Jaśmund), Moenchgut (Mnichowo), Wittow (Witów) kokietują podmywające je morze bogactwem kapryśnej przyrody lądu.

Osłonięta mgłą fantastycznych legend, pełna archeologicznych zabytków z czasów przedsłowiańskich, z epoki krzemienia, z okresów kultu Swantewita, Rugja z każdym rokiem więcej pociąga ku sobie turystów i letników.

Na półwyspach Moenchgut i Jasmundzie co parę lat powstają szeregi willi, hoteli i zakładów kąpielowych, ściągających tutaj mieszkańców środkowych Niemiec, Austrji, Prus, Bawarji. W Sassnitz, zeszłorocznej rezydencji cesarzowej pruskiej, bawi nawet kilka rodzin z Ameryki i zaplątał się gość z nad Adrjatyku, neapolitański książę de Casanello.

Charakter brzegów Rugji, na dosyć znacznej przestrzeni kamienistych, nie sprzyja wprawdzie rozwojowi tego życia nadbrzeżnego, jakie stanowi główną przynętę piaszczystych miejscowości kąpielowych morza Północnego; letnicy tutejsi znajdują jednak wrażenia innego rodzaju.

Archeologiczne zabytki wyspy, rozrzucone w najrozmaitszych jej punktach, kredowe pokłady, zmienne w budowie swej i kształtach, zachęcają do poznawania jaknajrozleglejszego ich cyklu. Ztąd pomiędzy przebywającą tutaj publicznością rozwija się formalny szał wycieczkomanji. Okręty, łódki, powozy przenoszą codziennie setki gości kąpielowych i turystów z jednego zakątka wyspy w drugi.

Dnia pierwszego lipca roku bieżącego została otworzona w Crampas na Jasmundzie kolej, łącząca wyspę z Altefaehr nad cieśniną Stralsundzką, a dalej ze Stralsundem za pośrednictwem nader sprytnie urządzonego wielkiego promu, na który lokomotywa wprowadza kilka wagonów.

Rzadko zdarza się spotkać coś równie oryginalnego i zajmującego, jak ta kolej rugijska. Cała linja w ogóle przecina kraj bardzo malowniczy; szczególną jednak pięknością odznacza się część jej między stacjami Bergen i Sagard.

Pociąg wpada tu na wązki przesmyk, łączący półwysep Jasmund z głównym korpusem wyspy i biegnie tak między dwoma morzami blizko pół godziny. Siedząc w środku wagonu, widzi się z obydwóch stron tylko wodę, a na niej — barkę lub kutery pod pełnemi żaglami. Podróżny przechodzi przez kilka chwil takich, w których traci świadomość, czy jest na lądzie, czy też na morzu. Gdyby nie turkot kół, przypominających parowóz i wagony, możnaby sądzić, że nad głowami jadących wznosi się dach kajuty okrętowej. Zdala majaczą wzgórza lesiste, przysłonięte impresjonistycznym niebieskawym całunem. Szybujące nad powierzchnią wód mewy i dzikie kaczki, pływające po niej białe łabędzie powiększają złudzenie. Patrząc dokoła, mimowoli przypominamy sobie bajki i legendy, które tu opowiada każde dziecko, a które przenoszą nas w świat zjawisk zaczarowanych.

Fantastyczna, ciągle zmienna panorama krajobrazów poi rozkoszą zmysły i wyobraźnię turysty; nietylko jednak pod względem dekoracyjnym znajdujemy tu zadowolenie: Rugja, jak wiadomo, przedstawia się ze wszech miar ciekawie dla badaczy historyków, geologów i archeologów.

Historyk spotyka tu szeregi legend i podań, z których niejeden ciekawy wniosek wysnuć może. Geolog znajduje najobfitsze i najciekawsze pokłady kredy i krzemienia. Archeolog odkrywa całe skarby wykopalisk, zdobytych bądź w grobowcach olbrzymów (*Hochmangraeber*), których tu pełno, bądź w miejscowościach, jak Arcona, gdzie niegdyś wznosiła się świątynia wszechwładnego na wyspie bóstwa słowiańskiego, Swantewita, mylnie niekiedy zwanego Swiatowidem.

Muzeum zebranych na wyspie i uszeregowanych umiejętnie starożytności przedstawia niejeden ciekawy okaz.

Bawiący tu chwilowo utalentowany krytyk i znawca literatury powszechnej, pan Ignacy Matuszewski z Warszawy, pracuje właśnie nad zdjęciem kopji pisma obrazowego, jakie znalazł we wspomnianem wyżej muzeum na starożytnym przyrządzie tkackim, pochódzącym z okolic Goebren na Mnichowie, gdzie najwięcej dotąd przechowało się pierwiastków słowiańskich, zarówno w nazwach miejscowości, jak i stroju wieśniaków tamtejszych.

Pan Matuszewski ma zamiar zdobyczą swoją podzielić się z którem z pism warszawskich.

Tryb życia w miejscowościach kąpielowych w Rugji spokojny. Zebrania towarzyskie, tańcujące, tak zwane „*kraenzchen*" odbywają się tu rzadziej, aniżeli gdziekolwiek. W Sassnitz brak nawet tradycyjnej orkiestry, która z urzędu dwa razy dziennie zgromadza publiczność na banalnym deptaku.

Arystokracja niemiecka, przybywająca tu licznie, ukrywa się w willach, rzuconych na skrajach lasów, aby uniknąć zetknięcia za zwykłymi śmiertelnikami. Właściwy ton tutejszym hotelom i zakładom restauracyjnym nadaje burżuazja miejscowa. Wille w Sassnitz i Crampas, ozdobione tarasami i klombami róż sztamowych, błyszczą wieczorem potopem lampjonów. Ruch w nich żywy. Codziennie okręt ze Szczecina lub kolej ze Stralsundu przywożą gromady turystów, obiegających wyspę. W chwilach, wolnych od wycieczek, publiczność tutejsza spaceruje wzdłuż wybrzeża, żegluje na pełnem morzu, lub rozsypuje się po lesie, odbywając w hamakach poobiednią drzemkę.

Warunki pobytu w miejscowościach kąpielowych na Rugji, jak w Sassnitz, Crampas, Lohme, Lauterbach-Putbus i najbardziej kosmopolitycznem, wchodzącem w modę ostatniemi czasy Binz, równają się warunkom pobytu na Norderney, Sylt i tym podobnym, dosyć u nas znanym wyspom morza Północnego. Mieszkanie i życie tutaj wynosi od 6-iu do 12-tu marek dziennie na osobę. Podróż drugą klasą z Aleksandrowa wypada około 60-iu marek tam i z powrotem, biorąc w rachubę t. zw. „Sommerkarten", które nabywa się w Poznaniu, a które zmniejszają koszt znacznie.

Pod względem leczniczym Sassnitz, zasłonięte od ostrych wiatrów północnych górami i lasami, przedstawia się jako jedna z lepszych stacyj klimatycznych dla cierpiących na choroby organów oddechowych. Uderzenie fal o brzeg morski silniejsze tutaj, aniżeli, dajmy na to, w Zoppotach lub Kołobrzegu, słabsze jednak, aniżeli w Norderney lub na Sylcie, co czyni kąpiele tutejsze pożytecznemi dla tych, na których morze Północne działa zbyt podniecająco.

Rugja ma przed sobą przyszłość już nietylko dla kąpieli w Baltyku i nietylko dla pięknych krajobrazów swoich lub dla zabytków starożytności: rozwija się tu między ludnością miejscową z każdym rokiem bardziej handel i przemysł.

Najcharakterystyczniejszym artykułem wywozowym jest kreda, której wielkie transporty rozsypują się ztąd po całej Europie; prócz tego odchodzi ztąd w znacznej ilości zboże, nabiał, drób (specjalność rugijska—półgęski), a wreszcie — ogromna moc ryb wędzonych. Handel tutejszy zwiększy się jeszcze z chwilą ukończenia portu w Sassnitz, który dziś już, doprowadzony zaledwie do połowy, odebrał ruch i życie Stralsundowi, podobnemu w danej chwili do miasta umarłych.

Własność ziemska na Rugji znajduje się w rękach kilku magnatów, których głównym przedstawicielem jest książę Putbus, posiadający wspaniałe zamki w Podbużu i Granicach, oraz blizko sto majątków, rozrzuconych po całej wyspie. Drugim z kolei magnatem, nie z łaski przodków, lecz dzięki własnym zasługom, jest wielki przemysłowiec berliński, radzca tajny Hanseman, znany w Warszawie, jako jeden z główniejszych akcjonarjuszy kolei wiedeńskiej.

W danej chwili lista gości kąpielowych w Sassnitz zwiastuje nazwisko, również nie obce Warszawie. Bawi tu mianowicie, dla zdjęcia portretu radzcy Hansemana malarz berliński, Greffe, którego głośny proces o mniemaną obrazę moralności z opiekunami słynnej modelki Berty Rother, narobił przed sześcioma laty hałasu w całej Europie.

Warszawa wogóle nie zasila Rugji przedstawicieami swymi. Pan Ignacy Matuszewski, o którym już wspomniałem i niżej podpisana wraz z mężem, to jedyna trójka polaków na całe Crampas i Sassnitz. A szkoda. Jeżeli mnóstwo polaków rozsypuje się się rok rocznie po najróżnorodniejszych punktach zagranicy, to Rugja, dla starosłowiańskich choćby wspomnień swoich, zasługuje na lepszą notę w turystycznych naszych upodobaniach.

Po zgermanizowaniu tutejszego ludu, nietylko język, i tradycje słowiańskie ustąpiły w znacznej części miejsca napływowym germańskim. Rozpowszechniono tu np. niesłusznie podania o germańskiej Hercie. W lasach Stubnitz (Stopnicy) przewodnicy rugijscy wskazują kilkowiekowy buk Herty (Herthabuche), pod cieniem którego, według legend miejscowych, kapłani pogańscy w imię bogini wróżyli złe lub dobre losy. W głębi gęstwiny leśnej spotyka się również ciche trzciną i wieńcami buków obrośnięte jezioro, zwane „Herthasee". W pełnię księżyca—według opowieści ludu—bogini ziemi, otoczona szeregiem nimf wodnych i dziwacznych karłów, pluska się w głębokiej ciemnej wodzie jeziora; lilje wodne i kępy sitowia nucą jej pieśni rytmiczne.

Kult Herty, zdaniem większości uczonych, nie istniał na wyspie nigdy.

W naszej literaturze posiadamy parę prac o Rugji. Pisali o niej: Wincenty Pol i Deotyma, którzy zwiedzali wyspę kilkanaście lat temu.

Cecylja Walewska.

Bad-Hall w sierpniu.

Bad-Hall—miejsce kuracyjne, znane ze swoich źródeł jodowych i bromowych, leży w górnej Austrji, o sześć godzin od Wiednia, a zaledwie półtory godziny od Linz, zkąd koleją podjazdową, t. zw. Kremsthalbahn, dojeżdża się na miejsce. Można również dojechać koleją do Steyr, zkąd już łatwa i tania komunikacja omnibusami, jednakowoż droga na Linz choć dłuższa, jest o wiele wygodniejszą, gdyż do pociągu wiedeńskiego, idącego w stronę Salzburga, dodawany jest stale jeden wagon, idący wprost do Bad-Hall. Najpiękniejsza, ale za to i najdłuższa jest podóż statkiem parowym do Linz.

Samo miasteczko Hall (a jak je tu nazywają Markt-Hall) leży na wysokiem wyniesieniu, na prawym brzegu małej, lecz bystrej rzeczki Sulzbach. Wyniesienie jego nad poziom morza wynosi 370 metrów.

Miasteczko całe składa się z półtorasta domów i domków ładnych, czyściutkich i schludnych, czem wogóle odznaczają się okoliczne wsie i miasteczka.

Bad Hall posiada jedną ulicę, przy której jednym rzędem stoją domy prywatne, hotele i gospody. W samym środku miasta, w najwyższym jego punkcie, leży skwer, czyli tak zwana „Promenade". Składa się ona z trzech rzędów drzew liściastych, z mnóstwem pod cieniem ich ławeczek, kjoskiem dla muzyki i dwiema alegorycznemi figurami gipsowemi, umieszczonemi na dwóch końcach skweru na dwóch studniach, z których nieustannie płynie woda.

Położenie samego Bad Hall jest śliczne. Z okien mieszkań mamy cudowne widoki na roztaczający się dokoła krajobraz, na lasy, na góry, rysujące się wyrazistemi konturami w niewielkiej odległości; od

strony tylko południowej daleko, daleko, w błękitnym półcieniu piętrzą się potężne skaliste góry, sięgające w niebo wierzchołkami. Hall, leżące samo na górze, wśród otaczających je, znacznie wyższych wzgórz, wygląda ślicznie *à vol d'oiseau*, niby ogród zielony, z pośród drzew którego gdzieniegdzie przeglądają białe ściany domów.

Zakład kąpielowy, urządzony według wszelkich najnowszych wymagań, z uwzględnieniem wygód, każdego zadowolnić musi. Sam kurhaus, oddzielny gmach, imponujący rozmiarami, mieści w sobie na parterze sto kabin kąpielowych, całe zaś piętro jest oddane na użytek gości. Mieszczą się tu: czytelnia, gabinety, sala do kart, sala bilardowa, fumoir, sala balowa i mnóstwo pomniejszych pokojów, umeblowanych z komfortem i gustem.

Muzyka, nawiasem mówiąc, bardzo dobra, grywa trzy razy dziennie: rano na wodach, w południe na Promenadzie i wieczorem przed kurhauzem, w ogrodzie obszernym, bardzo ładnie urządzonym, poprzerzynanym mnóztwem uliczek z rozsianemi po nim altankami. Jest to miejsce spaceru gości podczas picia wód.

Przechadzki zamiejscowe są i ładne i niezbyt męczące, dzięki dobrym drogom i niewielkiej odległości.

Picie wód w Bad Hall odbywa się dwa razy dziennie: rano o 7-ej i po południu o 4-ej; doliczywszy do tego dwie godziny, jakie zabiera kąpiel, na dalekie wycieczki niema czasu. Wieczory można spędzać w teatrze, którego przedstawienia odbywają się codzień i trwają od 6 do 8½. Trupa niemiecka wcale niezła, szkoda tylko, że grywają najczęściej sztuki w żargonie, nawet dla dobrze znających książkowy język niemiecki często niezrozumiałym. Odstręcza to od teatru obcokrajowców, których w Bad Hall bywa bardzo wielu.

Od 1-go maja, daty otwarcia sezonu, kurlista zapisała już 1700 gości, a między nimi są ludzie z różnych stron świata, najwięcej jednak bawi tu węgrów. Język polski także od czasu do czasu daje się słyszeć na Promenadzie—mówiących nim naliczyłem tu do trzydziestu osób. Między innymi bawi tu księżna Vitalja z Palermo, pochodząca z Królestwa.

Lekarzy mamy trzech, najwięcej jednak wziętym jest dr. Körbl, mówiący doskonale po francuzku, do którego też po poradę udają się prawie wszyscy cudzoziemcy. Dr. Körbl posiada własną willę ze ślicznym, z samych róż złożonym ogródkiem. Jest on szwagrem ministra Gautscha, który też z tego powodu od czasu do czasu nawiedza Bad-Hall.

Co środa miewamy ranty, a raz na tydzień tombolę na jakiś cel dobroczynny.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fatalna pogoda. Od 15-go lipca zaledwie pięć dni mieliśmy słonecznych i ciepłych, zresztą deszcze i zimna takie, że mimowoli trzeba siedzieć w mieszkaniach. Ztąd brak ruchu i ożywienia—rano tylko na wodach w waterproofach i pod parasolami przechadzają się kuracjusze, źli i zirytowani ciągłą flagą i chłodem.

Jedynie tylko przekonanie o skuteczności kuracji w Bad Hall dodaje wytrwania i cierpliwości.

J. S. W.

CAŁY ROMANS.

I.

. . . . O, ubóstwiona!
Twe imię: wieczna i wieczyście młoda...
Szepce je wietrzyk, gdy pod lipą kona,
I moje usta szepcą je: Przyroda!

. . . . O, bóstwo moje!
Imię twe głosi piorunowa chmura,
I wypisują je gwiazd srebrnych roje.
W noc cichą czytam na niebie: Natura!

. . . . Kochanko cicha!
Słuchaj: to echo przypada do łona,
Echo mych wyznań, szepce ci i wzdycha:
Kochanko cicha moja, ubóstwiona!...

II.

Pójdę ja przez te łany rodzące,
Złotych zbóż falą,
Gdzie krwią serdeczną maków tysiące
Ziemi twarz palą;

Gdzie woń od pola i łąk z nad rzeki
Bije do głowy,
Gdzie tak upaja srebrny, daleki
Głos skowronkowy.

Pójdę ja przez te lasy szumiące,
Podszyte mchami,
Gdzie z drzew, jak rosa, tak ciecze słońce
Złotemi łzami;

Gdzie się rozwartych miłośnie tłumy
Ramion kołysze;
Pójdę ja przez te echa i szumy,
I leśną ciszę.

Pójdę i padnę w twoje ramiona
Na mchów posłanie.
O słodka moja, o ubóstwiona!...
Moje kochanie!...

III.

Czem jesteś? Oto nie czuję nic prawie...
Westchnienia lekko pierś moją kołyszą,
Jak senny jestem i marzę na jawie...
Czem jesteś? Śmiercią? O nie! Tylko—ciszą....

Czem jesteś? Oto z nitki życia szarej
To, co zostało, zda się przypomnieniem.
Jakieś mnie tutaj opłatały czary...
Czem jesteś? Śmiercią? O nie!—ukojeniem...

Czem jesteś? Oto roztapiam się cały
I płynę w błękit razem z chmurką złotą.
Myśli, jak ptaki, znów w dal się porwały.
Czem jesteś? Jestem serdeczną tęsknotą...

Czem jesteś? Oto płynę po nad światy
Jasnym płomykiem i złotym promieniem;
Pragnę!... Chcę budzić w krąg gwiazdy i kwiaty...
Czem jesteś? Powiedz?—Czem jestem?.. Pra- [gnieniem!...

Czem jesteś? Budzę się w zielonej fali,
Pierś wzbiera dziwną rozkoszą, radością...
Twój oddech chłodny—mnie krew w żyłach [pali...
Czem jesteś? Śmiercią? Nie! Jestem—miłością!..

IV.

„Kocham cię!"—Echo biegnie wśród zieleni
Jak złota strzała, rzucona w rozpędzie;
Ślizga się w gąszczu, niby snop promieni,
Brzęczy, gdy muśnie o liści krawędzie—
Gra „kocham!" w lesie, nagle—cisza głucha...
To echo zmilkło, przypadło i słucha.

Cicho... Nademną rozpięte szeroko
Drzewa błękity i deszcz złota trzęsą,
Z głębi spogląda ciemne gąszczu oko,
Jasną paproci ocienione rzęsą.
Spadnie łza złota, błękitna, zielona
I tonie w pośród mchów miękkiego łona.

Cicho... Drzew oto zadrżały konary
Zamiotły błękit, szum poszedł po lesie,
W głębiach zbudziły się zaklęte czary...
Cyt, chyże echo odpowiedź mi niesie...
Las zmilkł... Mów teraz! O! wyraźnie słyszę:
„Kocham!"—I echo stopiło się w ciszę...

V.

Lecz niezdradziło żadnej tajemnicy
Echo, to słodkie niosąc mi wyznanie;
Zdrajcami byli inni powiernicy,
Kwiaty, zdobiące me leśne posłanie.

Swawolne dzwonki, aż brzmiało po lesie,
„Kocha cię, kocha!" dzwoniły w zawody.
Ba, przestraszyły tak borówkę małą,
Że zapłonione ukryła jagody...

A kiedy echo skonało w oddali,
Dzwonki się jeszcze lekko kołysały.
Widzę: jagoda borówki się pali,
Aż każdy listek zczerwieniał się cały.

VI.

Zwłaszcza na wiosnę zdradzały ją kwiaty,
Rozsiane wszędzie na mej drodze tłumnie.
Nieraz ich listki zrywa wiatr skrzydlaty
I w twarz mi ciska, i podrzuca ku mnie.

Tak, kiedy miłość wyznaje dziewczyna,
Pęk wonnych kwiatów na lubego ciska,
Tak, haremowych ogrodów ondyna,
Rzuca lubemu róże odaliska.

Więc z tego kwiatów śmiałego wyzwania
Wiedziałem, że mnie kochać musi ona,
Jednak, rzucałem wciąż nowe pytania,
Drżąc, że odepchnie mnie od swego łona.

Chciałem wciąż słyszeć ją, nienasycony,
Że mnie tak kocha, jak ja ją wzajemnie,
Budziłem echa w tej nawie zielonej,
By zapytania nosiły ode mnie.

Jej nie znudziła ta igraszka płocha
I z odpowiedzią była zawsze skora.
Grały więc echa jedno słowo: Kocha!
— Tak było dotąd; i dzisiaj i wczora.

VII.

Lecz dotąd myśmy kochali się zdala.
Choć po wilgotnym czułem ją oddechu,
Choć głos w błądzącem wciąż słyszałem echu—
Ciągle dzieliła nas zielona fala.

I kiedym ręce wyciągał w pośpiechu,
Czułem: nie zbliża się i nie oddala...
Czasem kwiat ciśnie o barwie korala...
— Miłość to była niewinna, bez grzechu.

Nagle uczułem zazdrość w mojem łonie.
Mówiłem:—„Moim rywalem jest słońce!
Cóż z tego? Wszakże w piersi mojej płonie

Serce, jak ono, promienne, gorące:
Toż mnie wybierze!... Daruję jej winy...
Dzisiaj musimy sprawić zrękowiny!"

VIII.

Był zwyczaj ongi: Wenecja „czerwona"
Ślub zawierała z błękitami morzą,
Które tuliła do marmurów łona.

Co rok z portyku purpurowy doża
Szedł i dziewicy dawał pierścień drogi:
Ta go rzucała do wód chłodnych łoża...

W noc ślubną, srebrną w oblubieńca pro[...]
Szła ona, którą zwą lagun królową—
Fala jej perły rzucała pod nogi,

A księżyc lampę zapalał nad głową.

IX.

Ja, miast pierścienia, rzuciłem jej słowa,
I oczy moje posłałem płonące.
„Kocham cię! kocham!... Patrz, jak płonie [głowa,
I serce płonie, jak gwiazda, jak słońce...
O pójdź, pójdź droga!... O pójdź w me ramiona,
Niechaj cię czuję tu na piersi, zdzika.
Bądź mi, jak róża cudna, zapłoniona,
Bądź mi, jak gwiazda, co błyska...
Bądź mi kochanką, co w objęciu kona,
Co splotem ramion jak wężami ściska...
O słodka moja, o ty... ubóstwiona!..."

X.

I oczy moje rozbłysły w zieleni,
Zielona fala pochłonęła słowa.—
Zachód już morze liści wkrąg rumieni
Na mchach się kładzie zorza purpurowa.

Szum idzie głębią... zerwie się, to stanie.
Scichł, szmaragdowe zadrżały podwoje.
—„O, idziesz do mnie, luba, na wezwanie!"
Głos szepce słodki, cichy
—„Dziecię moje!"

Bożydar.

Kwiatek z sutereny.

(OBRAZEK Z BRUKU.)

Pani Rozalja Lubczykowa miała bardzo korzystny proceder, utrzymywała bowiem w pięknym lokalu w suterenie przy ulicy Pańskiej czy Wroniej magle, a prócz tego była w posiadaniu dwóch białych kóz, których mleko kupowano od niej na lekarstwo dla słabowitych dzieci, oraz dla osób, na choroby piersiowe cierpiących.

Lokal składał się z dwóch izb, niedostatecznie widnych, ale za to w samą miarę wilgotnych i ponurych.

Okna w całem znaczeniu tego wyrazu wychodziły na ulicę, gdyż można było przez nie widzieć tylko nierówną powierzchnię bruku, oraz buty i trzewiki przechodzących.

Niekiedy jaki ciekawy pies zaglądał przez nie do wnętrza mieszkania i węszył.

Podczas wielkiej ulewy woda dostawała się do stancji i wielką kałużą rozlewała się pod maglami, ale takie wypadki nie były częste, dwa, trzy razy do roku najwyżej.

Był wtenczas lament, krzyk, narzekanie na gospodarza, na rządzcę, ale po paru dniach woda wyschła, narzekanie ustawało i życie toczyło się dalej normalnie, jak wałek w maglu z pewnym oporem i trudem, ma się rozumieć... zwyczajnie, jak życie.

Kljentela była porządna i liczna, bo sprawiedliwość nakazuje przyznać, że maszyny były w stanie dobrym, a gospodyni bardzo uprzejma.

Nad oknem widniał bardzo ładny znak, na którym artysta, ze szkoły impresjonistów pokojowych zapewne, wyobraził zielony magiel, a przy nim blado niebieskiego obywatela w żółtej kapocie. Napis opiewał: „Magle wiedeńskie i chłop kręcący, cena nizka". O kozach napis nie wspominał, ale wszystkie kumoszki nawet z sąsiednich ulic wiedziały, że pani Lubczykowa je posiada...

Maszyny mieściły się w pierwszej izbie, kozy w komórce na podwórzu, a druga stancja w suterenie służyła za mieszkanie dla właścicielki zakładu, oraz dla jej córki... W tem mieszkanku było bardzo czysto i ładnie. Na ścianach dużo obrazków religijnych, na komodzie i stołach szydełkowej roboty serwetki, na łóżkach śnieżnej białości pościel, na oknie kwiaty.

Dzieją się niekiedy dziwne, niewytłumaczone rzeczy. W ciemnej suterenie w okienku, mało światła dającem, ślicznie trzymały się i kwitnęły geranje i laki, a co dziwniejsza, w suterenie tej wilgotnej, światła pozbawionej, wyrosła i zakwitnęła niezwyczajnym wdziękiem córka pani Lubczykowej, Mania.

Przyszła ona na świat w tym samym lokalu i tu w najmniej sprzyjających warunkach wyrosła. Dzieckiem tyle tylko miała powietrza, ile jej dać mogło ciasne podwórko, tyle przestrzeni do biegania, co na ulicy przed domem, tyle gimnastyki, co chodzenie po schodach i gra w klasy lub klipę z dzieciakami sąsiadów.

Snać było w tem dziecku tyle zdrowia i energji życiowej, że nie mogła go złamać duszna atmosfera podwórka i mieszkania.

Odrobina światła, skąpo rzucony promyczek słońca wystarczał, aby wywołać kwitnące rumieńce na białą twarzyczkę, ożywić blaskiem czarne oczy, zabarwić purpurą usta, zarysowane ładnie, uśmiechnięte, wdzięczące się dwoma rzędami białych, drobnych ząbków.

Pani Lubczykowa owdowiała wcześnie i córka była dla niej jedynym celem życia i pociechą. Dla niej groszakami i trojakami posag składała, dla niej żyła jedynie... Dziewczyna rosła i piękniała; podrostkiem oddała ją matka do szkółki, gdzie elementarne wykształcenie jej dano; potem do magazynu na naukę szycia chodziła i bywały uczęszczała tam znacznie dłużej, żeby nie pewna okoliczność...

Raz w niedzielę Mania wystroiła się do kościoła. Miała na sobie jasną sukienkę, kapelusik z tiulu i kwiatów, rękawiczki na zgrabnych i kształtnych rękach.

Przed wyjściem rzuciła okiem na odbitą w lustrze swą postać i zwróciwszy się do matki, zapytała:

— Mamo, czy mi dobrze w tym kapeluszu?

Matka spojrzała na nią i dreszcz ją przeszedł.

— Za ładna, zanadto ładna—pomyślała w duchu—taka się nie uchowa, ale od czegoż matka, krewni i przyjaciele od czego?

A było krewnych kilku. Wujaszek, stolarz, poczciwy człowiek, dobry majster, w plecach jeszcze zdrów, w pięści krzepki; dwaj znów braciszkowie cioteczni, obaj czeladnicy, dzielni chłopcy, jeden od kowala, drugi ślusarz; był i dalszy kuzyn, lakiernik, wprawdzie lżejszego fachu, elegant, niby trochę artysta, znawca na kolory, ale chłop z honorem i fantazją taką, że ani przystąp bez kija.

Wicek mu było na imię. Tenby za Mańką na dno piekieł poszedł, bo mu w oko wpadła, szalał za nią i żenić się chciał. I Mania możeby nie była od tego, tylko, że żałowała widać panieńskiej swobody i nie śpieszyła się do ołtarza.

A może też...

Kto wie; to matka zauważyła, że od niejakiego czasu włóczy się niemal codzień koło kamienicy jakiś pan bardzo szykowny, blady, ze szkiełkiem w oku, na cieniutkich nóżkach.

Chodzi, rozgląda się, niby placu do kupna czy lokalu do wynajęcia szuka, ale wogóle podejrzany jakiś, bo go na tej ulicy dawniej nigdy nie widywano.

Nie bez kozery on przychodzi, a nawet wyszło na jaw, że stróżowi z przeciwka rubla dał i o panią Lubczykową dopytywał się: co za jedna, jak dawno mieszka, czem się trudni, czy męża ma, czy wdowa, kto u niej bywa?

Czego stróż nie powie za parę groszy, a ten zwłaszcza, że pijak był, to się tak rublem ucieszył, że nagadał najmniej za pięć: o maglach, o chłopie, o koziem mleku.

Galant, jak to usłyszał, aż w dłonie klasnął z radości; jeszcze dziesiątkę stróżowi dorzucił, potem wsiadł w dorożkę i odjechał.

Nazajutrz było święto; wieczorem u pani Lubczykowej zgromadzili się dobrzy przyjaciele, wujaszek stolarz, kowal, ślusarz, lakiernik; mieli z sobą harmonijkę, chcieli się zabawić.

Mania pod ten czas do jakiejś przyjaciółki wyszła, więc matka, korzystając z chwili, opowiedziała życzliwym o swojej niedoli, o obawach, jakie trapią jej serce matczyne. Nasz warszawski rzemieślnik serce ma dobre, a za swoim, zwłaszcza za krewnym, stoi, jak mur, cóż dopiero, gdy chodzi o taką ładną dziewczynę, jak Mania. Młodzi zawrzeli gniewem; kowal z miejsca zaraz zawinął rękawy i przyrzekł eleganta skuć, ślusarz miał go wyrasz; lować, a lakiernik umalować na czerwono. Bóg wie, co byliby z niego zrobili, tylko, że stolarz, człowiek już starszy i stateczny, wyperswadował im, że to do niczego nie prowadzi.

— Przesadzić go przez kij zawsze można—rzekł—ale zaraz awanturę robić, nie wypada. Zawsze to niepięknie i cyrkułem pachnie.

— Już ja za pannę Marję posiedzę, choćby nawet i trzy tygodnie—zawołał z entuzjazmem Wicek.

— Ty lepiej przesiedź nie za nią i nie dla niej, ale przy niej do samej śmierci. Pani matce się pokłoń, w obie ręce pocałuj, ja się za tobą wstawię, a ci oto będą drużbami...

Jeszcze stolarz nie skończył, już Wicek do ręki pani Lubczykowej się przypiął, jak pijawka.

— Owszem, owszem—odrzekła rozczulona kobieta—ja nie od tego, ja wiem żeś chłopak złoty, ale Mani nie przymuszę, pomów z nią...

Zaczęli radzić, stolarz obiecywał państwu młodym na nowe gospodarstwo mebelki tanio sporządzić; przyjaciele gości na weselisko przyprowadzić i tak się przyjemnie zagawędzili, że ani spostrzegli, iż już mrok.

Niebawem i Mania nadbiegła, uśmiechnięta, wesoła, a taka ładna, jak obrazek.

Kowal, ujrzawszy ją, szepnął do Wicka, żeby kuł żelazo, póki gorące i nie odkładał do jutra.

— Co się masz namyślać, od razu gadaj, co masz gadać, my, przyjaciele dobrzy, też przemówimy za tobą.

Już chciał Wicek za dobrą radą pójść, już usta otwierał, gdy nagle spojrzał na okno i zawołał:

— Patrzcie, państwo, patrzcie!

Kowal na krzesło wskoczył i przez otwarte okno głowę wychylił.

— Proszę pani—rzekł do Lubczykowej przyciszonym głosem—to napewno on. Idzie tu; ma okulary na nosie, cylinder, sakpalto z peleryną... Dam ja ci peleryną! To ten sam...

Mania zarumieniła się mocno, chociaż bowiem nic na sumieniu nie miała, ale zauważyła dobrze, że elegancki panicz dla niej na Wronią ulicę przychodzi.

— Jak Boga kocham — zawołał kowal— w bramę wszedł i tu idzie!

— Sam włazi nam w ręce!—krzyknął Wicek i stanął w takiej pozycji, jak gdyby miał się rzucić na kogoś!

— Cicho! cicho!—rzekł stolarz—niechno pani wyjdzie do niego do pierwszej stancji i usłyszy, czego on chce. Te drzwi trochę przymknąć. Mańka w kąt, a wy chłopcy ani się ruszyć, dopóki ja nie powiem.

Drzwi od pierwszej stancji skrzypnęły, do maglarni wszedł młody elegant.

— Czy mam honor z panią Lubczykową?—zapytał słodziutkim głosem.

— Ja jestem do usług.

— Mam do pani interes, a raczej prośbę.

— Jeżeli względem magla, to jutro chyba, bo dziś święto.

— Ale nie, zupełnie o co innego chodzi.

— Co pan dobrodziej rozkaże?

— Widzi pani, jestem trochę cierpiący i doktor zalecił mi kurację koziem mlekiem.

— A... więc to o to. Owszem, proszę pana, mam dwie kozy, niech pan przysyła służącą dwa razy dziennie, rano i wieczór...

— Otóż, widzi pani, tak nie dobrze będzie.

— Dlaczegoż?

— Doktor kazał, żebym je pił jeszcze ciepłe, prosto od kozy, więc możeby pani pozwoliła, żebym przychodził tu co wieczór; zapłacę dobrze, ile pani każe.

— Cena dla każdego jednakowa, od kiedyż pan zacznie?

— Choćby od dziś...

We drzwiach ukazał się stolarz.

— Eh!—rzekł—co się pani droży. Dla chorego wszystko powinno się zrobić... Niech pani skoczy po mleko i przyniesie, a pan niech pozwoli dalej, niech pan spocznie. Mańka, dajno szklaneczkę, porządnie, na tacy.

Mania zawstydzona zrobiła, co wujaszek kazał, i ukłoniła się gościowi...

— To, widzi pan—mówił dalej stolarz—córka pani Lubczykowej, a moja siostrzenica, nie szpetna dziewczyna, co?

— Prześliczna—szepnął elegant.

— A to też nasi krewni—objaśniał dalej uprzejmy człowieczysko—rzemieślnicy wszystko, ale dobre chłopaki. No, ukłońcież się panu...

Elegant podał rękę pierwszemu z brzega i na nieszczęście trafił na kowala. Delikatna, wypieszczona ręka aż zatrzeszczała w narobionej dłoni.

— Aj, aj!—krzyknął.

— Co ty wyrabiasz, Piotrek!—zawołał stolarz groźnie, a zwracając się do gościa, dodał—niech mu pan wybaczy, to szczery chłop, ale kowal, bierze łapą, jak kleszczami. Tamci dwaj też rzemieślnicy, a jeden z nich naszej Mańki kawaler.

— Tak?

— Wesele niedługo: jak pan sobie w naszej kompanji upodoba, to prosimy, dobrze, panie, co?

— Owszem.

— Eh, wujaszku—odezwała się zawstydzona dziewczyna.—Ja o żadnem weselu nie wiem i nikogo nie zapraszam.

— Wstydź się, panna, jak koziołek w kapuście. A jest i mleko. Mańka, cożeś ty za szklaneczkę dała, dajno większą.

— Panie łaskawy, ja tylko troszeczkę, doktor zalecił w małych dozach.

— Oni się nie znają, ci doktorzy. Niech no pan sobie nie żałuje; golnąć duszkiem, będzie pan miał piersi zdrowe, jak u organisty.

— Ale nie mogę.

— Co to nie mogę? U mnie wczoraj chłopak szelma półkwaterek polityry wypił i dobra! nic mu nie zaszkodziła...

Elegant wypił duszkiem szklankę koziego mleka i wstrząsnął się z obrzydzenia.

— Niesmaczne?—spytał stolarz.

— Przykry ma odór.

— Ale skutek jaki... Wie pan, tu jedna rzeźniczka była chuda, blada, jak śmierć, piła przez pół roku kozie mleko i dziś jest taka gruba, jak ta pompa na Tłumackiem. Ale ona piła po pół garnca.

— Co?

— Jak pana dobrodzieja poważam... Mańka, nalej no jeszcze szklankę.

— Panie, ja nie mogę; daję słowo, że nie mogę; doktor nie kazał tak dużo.

— Co on tam wie... niech pan mnie słucha, ja się znam; niech pan pije...

— Ale, doprawdy...

Elegant zaczął się niecierpliwić.

— Przecież nie można nikogo przymuszać, nie można się wdawać w nieswoje rzeczy...

— Święta prawda— przytwierdził stolarz, u nas, jak się kto wdaje w nieswoje rzeczy, to go tak wyheblują, aż wiory z niego polecą... Prawda, chłopcy, co?

— Aj, aj... i jak jeszcze...

— Moi panowie, co to ma znaczyć... ja tu przyszedłem...

— Panie łaskawy—rzekł stolarz—my wiemy dobrze, po co pan przyszedłeś... nie potrzeba opowiadać szeroko.

— Daję słowo honoru...

— Tani masz pan honor, skoro go za kozie mleko nie żałujesz, po naszemu inaczej się to rozumie... Nie pani ma jeszcze tego mleka?—zapytał stolarz gospodyni.

— Będzie kwarta.

— To pan wypije tę kwartę dla zdrowia, bo pan słabowity jest.

— Nie tak bardzo, jak się panu zdaje.

— Wypije pan kwartę koziego mleka—powtórzył stolarz z mocą.

— Ależ, mój panie, to jest napaść, to rozbój!... Proszę mnie zwolnić, bo będę krzyczał, zawołam na pomoc...

To mówiąc, zerwał się z krzesła.

— Chłopcy—rzekł spokojnie stolarz—poproście pana, żeby usiadł.

Sześć żylastych rąk wykonało ten rozkaz w mgnieniu oka. Pani Lubczykowa, przeczuwając awanturę, zbladła jak kreda. Mania drżała z obawy.

Stolarz zbliżył się do eleganta.

— Mówisz pan, że to napaść. Dobrze. Więc według pana, gonić za uczciwą dziewczyną, dybać na jej zgubę, na zmarnowanie, to nie jest napaść, co?

— Ja wcale nie w tym zamiarze...

— A w jakim?

— Ja tu przyszedłem na mleko.

— Znamy się na tem, ładny paniczu. Zresztą, masz, coś chciał. Skoro na mleko, to pij mleko. Używaj, ja płacę, funduję z dobrego serca... Na piętrach ładnych panien nie brak, tam chodzić... to dla was kompanja, a po suterenach się nie włóczyć, bo niebezpiecznie. Z pewnością żaden z tych oto chłopaków narzeczonej panu nie odbije... Im to nie w głowie, oni przez cały tydzień w robocie, jak woły, oni krwawo pracują, a ze swego koła nie wychodzą, za koziem mlekiem nie gonią. Cudzego nie pragną, ale w swojem się skrzywdzić nie dadzą... Wara! Masz szczęście, paniczu, bo się tylko kwartą koziego mleka wykpisz, gdybyś trafił na innych, możebyś kilkoma żebrami przypłacił. No, dalej, pić, ładny paniczyku, zgodnie, po dobremu, póki prosimy...

Nie było rady, wypił.

— Mańka, jeszcze szklaneczkę...

— Panie, litości!—jęknął.

— Nic nie pomoże—pić!

— Mnie mgli...

— To lepiej, będzie pan dłużej pamiętał.

— Ja mogę umrzeć od tego.

— Ej, co to, to nie, i owszem, będziesz zdrowszy; przecież doktor kazał...

Pani Lubczykowa i Mania prosić zaczęły:

— Wujaszku, dość już... przykro patrzeć na tego pana...

— Aha! jemuby nie była przykra nasza krzywda, niech pije...

— Wujaszku...

— Panie majster—odezwał się Wicek—myśmy się już z panną Manią porozumieli; ja zawzięty nie jestem: niech go pan majster puści kantem, ma już dość nauki...

— Jeszcze jedną szklankę, resztę daruję, skoro mnie o to prosicie... Widzisz, paniczu, dalibóg oni dużo lepsi od ciebie... No, pij pan, za zdrowie pańskiego doktora! Żywo...

Młody człowiek zzieleniał ze złości, ale wobec siły musiał ustąpić.

Stolarz wyprowadził go aż na schody.

— Niechże pan dobrodziej—rzekł na pożegnanie—wstąpi jeszcze kiedy na kozie mleko.

— Żeby was najjaśniejsze—syknął elegant i wskoczył w przejeżdżającą dorożkę.

— Dokąd jechać?

— Dokąd chcesz, byle wywieź mnie tylko z tej szkaradnej ulicy.

Klemens Junosza.

W niepogodę.

Na ulicach brudne błoto,
A na niebie szare chmury,
Chłód i wilgoć sprawia dreszcze
I do siódmej sięga skóry.

Ach, i to się latem zowie,
Co jest gorszem od jesieni!...
Niechaj sobie wierzą głupcy,
Że pogoda się odmieni!...

Stoję w oknie otulony,
Patrzę w nieba płachtę szarą,
Gdzie to widmo się podziało,
Co jest tylko słońca marą?...

Gdzież to słońce uwielbiane,
Co ma grzać i świecić ziemi,
Co rozpraszać winno mroki
Nad głowami schylonemi?...

Ach, i to się latem zowie,
Najpiękniejszą roku porą—
Kiedy człeka w taką słotę
Z irytacji djabli biorą!...

Stoję w oknie zamyślony,
Wiatr mi dymem w szyby wieje,
Mokre dachy, mokre bruki,
A deszcz kropi, pada, leje...

A na bruku—o ironjo!
Kataryniarz w błocie stoi
I zawzięcie korbą kręci,
Jakby drwił z niedoli swojej!

Przez dorożek turkot wściekły,
Przez plusk deszczu monotonny,
Katarynka jęczy pieśnią
Operowej jakiejś Donny...

I rozczula się i śpiewa
W tremolanda rzewnym wtórze,
Jakby na złość wiatrom, deszczom
I całemu niebu w górze.

Jakby na złość wszem żywiołom,
W tym turkocie, plusku, stuku,
Co zagłuszyć pragną razem
Pieśni trubadura bruku.

Stoję w oknie zasłuchany
I w zadumie czoło chmurzę:
Kataryniarz śpiewa w dole,
A poeta milczy w górze?...

Zabrzmij pieśni, chociaż słota,
Chociaż usta drżą na chłodzie,
Śpiewaj na złość deszczom, wichrom
I na przekór niepogodzie!...

n.

Z literatury amerykańskiej.

Ze wszystkich literatur współczesnych, bogatych w dzieła niepospolitej wartości, amerykańska najmniej nam jest znaną.

Do prac oryginalnych, uderzających niezwykłością tematu, należy bez zaprzeczenia powieść „Comeforth", przedrukowana w bibljotece międzynarodowej Heinemann'a w Londynie. Wydawca, który, przedsiębiorąc ułożyć serję literatury wszechświatowej, obiecuje w przedmowie, że i do polskiego piśmiennictwa po nie zawita, przedstawia nam tymczasem, najbardziej Anglji pokrewne, utwory amerykańskie.

Pierwszy z nich jest połączonem dziełem siły męzkiej i kobiecego wdzięku, stworzyły go bowiem dwa pióra: Elżbiety Stuart Spelps i Herberta Ward'a. Dwie umysłowości, według pojęć europejskich, nader różne co do istoty swej i potęgi, doszły we wzajemnem współzawodnictwie do świetnych rezultatów, praca ich zaś nosi wybitne cechy talentu, w którym oryginalność pomysłu walczy o lepsze z pięknością formy.

„Powstań!" jest powieścią archeologiczną, opartą na dziejach starożytnej Judei. W przeciwieństwie jednak do słynnych, ale ciężkich utworów Ebers'a, autorzy dają tu pierwszeństwo nie balastowi naukowemu, lecz polotowi fantazji, strojnemu w szatę głęboko nieraz odczutej poezji. Pociągało ku niej zarówno tło malowniczego Wschodu, umiejętnie wyzyskane, jak sam wątek opowiadania.

Autorzy, podnieceni odkryciami słynnego badacza palestyńskiego, a kustosza, jeżeli się nie mylę, metropolitalnego muzeum w New-Yorku, Johna A. Paine'a, postanowili zużyć zebrane przez niego szczegóły, wypełniając ramy te obrazem życia Jerozolimy za czasów Chrystusa. Tak powstał obraz miłosnych udręczeń Łazarza i sieci intryg, jakiemi, wzamian za wskrzeszenie go, żydowstwo palestyńskie opasało Chrystusa.

Ów Łazarz, brat Marji i Marty, słynny architekt jerozolimski, uczeń i prozelita nauki nowego proroka, zostaje wezwany przez Ananasza, wielkiego kapłana świątyni Salomonowej, do przeprowadzenia zmian gruntownych w jego pałacu. Tu spotyka on córkę jedyną arcykapłana, Zaharę, i ujarzmiony jej urodą, spokojny dotąd pracownik, zakochuje się w kobiecie, która zarówno stanowiskiem, jak przekonaniami, do innego należała świata.

Zahara, traktująca z początku wzgardliwie tego prostego, jak sądziła, wyrobnika, ulega stopniowo potędze nieznanego sobie, a z całą poezją opisywanego uczucia. Łazarz otwiera przed nią świat innych pojęć i innych myśli, lecz sam w okowy sercowe ujęty, zapomina stopniowo o potężnym proroku nowej nauki. Zapomina, bo Zahara nie chce słyszeć o Nim, a urok z niebezpieczeństwami połączonej miłości, wszystkie jego pochłania myśli.

Córka arcykapłana świątyni Salomonowej, możnego bogacza, o książęcej nieomal władzy—i prosty, choć utalentowany cieśla-architekt, byli rozdzieleni taką przepaścią hierarchicznych praw i przesądów, iż Łazarz widuje ukochaną w podziemiach świątyni tylko. Odkrywszy tajne to przejście między pałacem Ananasza a słynną synagogą, młodzi zamieniają w niem przysięgi i kradzione pocałunki. Mściwy kapłan jednak odgaduje zdradę córki. Podczas też jednej ze schadzek, przez faryzeuszów wyśledzonej, odchyla się płyta kamienna i na progu, oko w oko z zakochaną parą, staje pijany wściekłością Ananasz. On miłość tę za hańbę dla rodu swego uważa: wyrywa przeto córkę swą z objęć Łazarza, usłyszawszy zaś równocześnie z ust jego imię Jezusa Nazareńskiego, który braterstwo przepowiada ludziom, imię, grożące obaleniem jego władzy, a więc najbardziej mu nienawistne na kuli ziemskiej, wpada w taką wściekłość, iż wydaje rozkaz zatopienia podziemi wraz z pogardzonym a zuchwałym budowniczym.

Wobec tego wyroku śmierci na Łazarza, Zahara rzuca się w objęcia ukochanego, aby z nim zginąć razem. I w scenie przepysznej dalekie fale Jordanu, tajemnem ujściem wpuszczone, zalewają z szumem złowrogim podziemie, coraz bliżej zgubę, coraz pewniej zagładę im niosąc.

Łazarz, potem śmiertelnej trwogi oblany, stara się ją, Zaharę, uratować tylko. I w szczytnej tej, rozdzierającej chwili, gdy resztą sił ciało jej omdlone w górę unosi, a woda wciąż wyżej i wyżej ich zalewa, imię Chrystusa wybiega na jego usta.

Fale Jordanu, jak gdyby potęgą tej prośby błagalnej zaklęte, stają nagle w miejscu, przywracając mu oddech, rzucając błysk nadziei do duszy zrozpaczonej, poczem zwolna cofać się zaczynają.

Ananasz tymczasem uwiadomiony, iż córka jego skoczyła w chwili ostatniej w podziemia, przeznaczone na grób Łazarza, nadbiega, straszną szarpany rozpaczą. Zahara zostaje ocaloną, lecz Łazarza zbitego, skatowanego, na wpół umarłego, zanoszą po to do własnego domu, aby tam ostatnie wydał tchnienie.

Tego to Łazarza, tę hańbę domu Ananaszowego, Chrystus cudem Swym ocala po raz drugi i wskrzesza po dniach kilku z zimnej już mogiły. Słowo jego: „Powstań! Łazarzu!" służy za tytuł powieści, gdyż było ono, według autorów, zarzewiem, rzuconem na nienawiść żydów do boskiego Proroka.

Zmartwychwstałemu Zahara zaprzysięga wierność, nową przyjmując wiarę. Cud ten jednak rzuca na ślad Chrystusa całą sforę rozjuszonego a przez Ananasza podburzonego żydowstwa, przyśpieszając mękę i śmierć Tego, który samą będąc miłością, niewiernego nawet przyjaciela, mocą słowa Swego, od dwukrotnej uratował zguby.

W tak krótkim zarysie pracy obszernej trudno dowieść, iż „Powstań!" niczem nie dotyka uczuć religijnych. Poemat to raczej lub fantazja, z bogactwem wyobraźni kreślona. O ile to starożytnej Judei odpowiada prawdzie archeologicznej, na to mogliby nam odpowiedzieć tylko znani i uczeni badacze Palestyny. Co do nas, stwierdzamy jedynie, iż mnóstwo wprowadzonych tu osób tworzy obraz barwny, niezwykłością kolorytu pociągający, a tak różny od utworów współczesnych, iż powieść amerykańskich autorów czyta się jak baśń tęczowa, tem milsza, im mniej do szarego naszego życia podobna.

Anatol Krzyżanowski.

MATULA WYSZLI...

Bożydarowi, dobremu koledze, poświęcam.

Strumień to był tak drobny, że go człowiek ochrzcić nawet zapomniał. W Wielgiem, wiosce, którą z południa na północ przerzynał, zwano go poprostu „rzycką", w sąsiednich zaś: Bąkowie, Łaziskach, Gardzienicach, Krozcewie lub Kazanowie „rzycką wielicką".

Zaczynajmy jednak od źródeł.

Mieściły się w t. zw. Obórkach, lasku, czy gaju, który niemal parkiem był, parkiem ręką natury sadzonym, na południowej granicy Wielgiego, północnej zaś Bąkowy. Od wschodu porastał dębem, wiązem, osiką, klonem, brzozą, i gdzieniegdzie sosną, podszyty gęsto leszczyną, suchy o piaszczystem nieco podłożu wzgórek, od zachodu na puszystych pokładach torfu szumiał prawie wyłącznie olszyną, zasłany od ziemi kopytnikiem, o zapachu piżma, jak kobiercem.

Na południowym skraju jesienią, a właśnie złociła go jesień, rumienił się, niby dziewucha spłoniona, tu i owdzie rozrzuconą kępą kaliny. Wszystkiego razem trzy włóki. Obórki kolebką były „rzycki".

W części gaju wschodniej i bliżej krawędzi jego północnej, wśród kopytnika i olszyny, rdzawa leżała nieruchomo kałuża, parując wilgocią i stęchlizną. Obok w grubej warstwie rudego torfu, czerniało zagłębienie, raczej wyrwa, niby naczynie, z którego ścian i dna, na prawo i lewo, dołem i górą, do srebrnych podobne nitek, sączyły się strużki, czystej jak łza, wody.

W oczach ściek wody zatęchłej zmieniał się w migotliwą, jak kryształ, krynicę.

A taka mnogość srebrnych nitek, do wspólnego zlewała się koryta, że już o kroków kilkadziesiąt za wyrwą szmer młodziutkiego jeszcze strumienia słyszałeś dokładnie.

Wzmagał się ustawicznie; po pod pniem zmurszałym olchy, który, niby olbrzymią kładkę, rzuciła od brzegu do brzegu burza, toczył się już wesoły, figlarny, unosząc ze sobą w podskokach grudki torfu, wyściełając sobie łożysko charakterystycznemi smużkami białego piasku.

Po za pniem zmurszałej olchy, wykręcał nagle ku wschodowi, i jakgdyby mu żal było rozstawać się z gajem rodzinnym, długo jeszcze płynął skrajem Obórek, aż go wreszcie podnoszący się z tej strony grunt lasku w bok odrzucał.

Teraz już, jak strzała, prosto przed siebie ku północy pędził, po gładkiem, jak okiem sięgnąć, pastwisku torfiastem, szereg zielonych wzgórz mając po prawej, sam z obydwóch brzegów, jakby haftowany olszyną młodą. Zdawało się, iż wybiegła za nim z Obórek, takim nieprzerwanym pasem towarzyszyła mu po łące.

Torfowisko oddawało mu wilgoć swoją. To też gdy nieopodal Obórek wypadło mu przebyć niewielką smugę wapnistego podłoża, obrosłego podbiałem, rozlewał się już wcale szeroko i przelewał po żwirze z szumem prawdziwej „rzycki".

I tak już pędząc przed siebie zielonym tunelem z olszyny młodej, gdzieniegdzie nawet wikliną sklepionym, mijał jedną, drugą kładkę, na skraju torfowiska przerzynał ponownie kępę olch starych, ginął na chwilę pod łukiem mostu ceglanego, i wpadał w granice ogrodu dworskiego, jakby ukradkiem przekradając się pod cienistem nakryciem kląbów. Gałązki bzów, kiście wierzb nurzały się tu w nim prawie i towarzyszyły mu aż do miejsca, w którym nagle rozwierały się przed strumieniem dwa obszerne stawy.

Jakby z gniewem rzucał się w nie, ślady niezadowolenia swego, długo znacząc namuliskiem, hen, z pod Obórek niesionym.

Nie był to wszakże ostateczny kres istnienia „rzycki wielickiej"; po za stawami czerniały pogródki, a obok niewielki wznosił się młyn wodny. Gdy Wojtek „swarny", jak dębczak, młynarczyk młody, podniósł stawidła, za młynem znowu srebrną wstęgą wił się strumień dalej, ale leniwy już jakiś, jakby podstarzały. Krępowany ręką człowieka zamilkł i płynął cichy, samotny, bez szmeru.

Opuściły go olchy nawet, i my też wracajmy do źródła.

* * *

Na południowym stoku Obórek, już w granicach Bąkowy, na świeżym karczunku wznosiła się zagroda, „kolonja" Wojciechowej: chata, snać niedawno stawiana, obórka, chlewek, wszystko pod gontem, i dwie, słomą poszyte, stodoły.

Odumierając „swoją" przed dwoma laty Wojciech, były stelmach dworski, zostawił to i owo na otarcie łez kobiecinie.

Stała nowiutka na karczunku kolonja, a we wzorzyste skrzynce w komorze, w kilka warstw szmat owinięty leżał na spodzie pugilares stary, a w nim wcale okrągła sumka.

Wiadomo, wszelaki początek trudny, gdy go się jednak raz przebędzie, dalej już idzie jak z płatka. Trzydzieści lat służby we dworze dały Wojciechowi kolonję, teraz jednak obrotna, pracowita Wojciechowa, niedługo zapewne pomyśli o drugiej. Kobiecina zamożność swoją ceniła, i hardo spoglądała na usuwające jej się z drogi dziewczęta,

chłopaków, a nawet gospodarzy, gdy co niedziela na sumę z córką jedynaczką, Marysią, zajeżdżała do Wielgiego bryką we dwa konie, pulchne, jak gałki, zaprzężoną.

Z Marysią tylko bieda, dziewucha, jak łania, osiemnaście lat skończyła na przednowku, czasby o swatach pomyśleć, a jakoś nikt się nie zgłaszał.

Boć nie byle kto ośmieliłby się Wojciechowej pokłonić o córkę, wysokie to były progi. Świeciły się wprawdzie do niej oczy Wojtkowe, gdy co niedziela starał się chwilę bodaj zbliżyć do dziewczyny, uśmiechała się do Wojtka Maryś, próżne to jednak, mawiano, były śmiechy. Wojciechowa na młynarczyka nie zwracała nawet uwagi.

Ot, śmieją się, zwyczajnie, młodzi.

Harda kolonistka postanowiła zresztą sama zająć się wydaniem córki. Mosiek, jeden z szynkarzy w poblizkiem miasteczku Siennie, raił jej nawet jakiegoś kamerdynera, w służbie na hrabiowskim dworze, mówił, że to tak prawie, jakby sam hrabia. Zawsze we fraku chodził, w cylindrze, jednem słowem: pan.

Na razie Wojciechowa, ze zwyczajnem chłopce niedowierzaniem, propozycję odrzuciła, ale czar dobrej dla córki partji działał. Coraz częściej zamyślała się o cylindrze i fraku kamerdynera, co to, jakby sam hrabia chadzał.

Wreszcie, a było to w połowie października, kobiecina dnia pewnego wybrała się nagle na jarmark do Sienna. Wyładowaną zbożem bryką, z parobkiem odjechała na dzień cały, a może i przenocować miala u jednej z kum na „kolonjach siennickich". Marysia została w chacie z dziewką służebną.

— A żebyśta mi po zachodzie nie wyłaziły z chaty— zapowiadała Wojciechowa na odjezdnem—zaprzeć wrota i spać.

Na wezwanie to odpowiedziała dziewka tylko:

— Zaprzewa, zaprzewa, gosposiu.

Maryś milczała, stojąc, niby kalina spłoniona.

* * *

Jesienią złote, choć płowe jakieś bywają pogody i złote a płowe świeciło słońce w dzień wyjazdu Wojciechowej na jarmark do Sienna. Rzucało na zwartą ścianę Obórek snopy światła, w których gaj tęczą mienił się kolorów. Zczerwienione wiekiem liście klonów, wyżółkłe dębczaki, srebrem podszycia migocące osiki, przeplatane purpurą jarzębiny i karminem kalin, w zielonej oprawie tła, zdały się jednym wielkim obrazem, rzuconym na płótno potężnym pędzlem natury, obrazem oprawionym w złote ramy otaczających gaj ściernisk.

Czy z piękności tych zdawała sobie sprawę Maryś?— być może, z południa już bowiem wybiegła do lasku z robotą. Siadła na skraju w murawie pod kaliną i szyjąc, nucić jęła piosnkę za piosenką. Od czasu do czasu śpiew przerywała: spoglądała to na słońce, to na pęki czerwonej kaliny, to jakby nasłuchując, zwracała głowę w głąb gaju, w stronę źródlisk strumienia.

Opodal, dokoła zagrody, krzątała się, podśpiewując także, służebna, z pod oka rzucała spojrzenia ku córce gospodarskiej i uśmiechała się przytem, jak uśmiechają się dziewczęta, gdy im płyną myśli o kochaniu swojem, czy cudzem.

Nagle Maryś, jakgdyby postanowienie jakieś powzięła, raz jeszcze spojrzała na słońce, już ku zachodowi pochylone, i rzuciwszy robotę, do najbliższego skoczyła krzewu kaliny, i z najdorodniejszych zaczęła go obierać jagód.

Zebrane kiście rzucała w fartuszek, a gdy się po brzegi zarumienił kaliną, upatrzywszy chwilę, w której dziewka widzieć jej nie mogła, zniknęła w gąszczu. Biegła ku źródłom strumienia, minęła je, w trop za łożyskiem rzeki idąc, po omszałym pniu olchy przeprawiła się na brzeg przeciwny i zmęczona, oglądając się niespokojnie wkoło, doszła do miejsca, w którem strumień po drugiej stronie Obórek, i już w granicach pastwiska rozlewał się po wapnistej smudze, porosłej podbiałem.

Tu się Maryś zatrzymała, dla celów jej woda była dość głęboka, dość wartka. Dziewczyna złożyła na brzegu pęki kaliny, a obrywając ziarnko po ziarnku, rzucała je do strumienia.

Czas jakiś rzucała ziarnka pojedyncze, powtarzając półgłosem:

— Matula wyszli... matula wyszli...

Później rwała szypułki podwójne, a gdy popłynęły z wodą, raz tylko zapłoniona szepnęła:

— Będę pod kalinami czekała—i niby sarna zwróciła się ku Obórkom i domowi.

* * *

Dziwne rzeczy działy się z Wojtkiem, młynarczykiem, od chwili ostatniego spotkania się chłopaka z Marysią po sumie niedzielnej.

Po nabożeństwie na cmentarzu Wojciechowa zagadała się dłużej, niż zwykle, skorzystał z tego Wojtek i dalejże kręcić się dokoła Marysi; a oczyma chłopak strzelał, jak nigdy, dziewczyna zaś raz wraz odpowiadała mu śmiechem.

A potem on coś do niej mówił długo, długo, ona zaś spoważniała nagle; on nalegał, ona wzbraniała się zrazu, aż w końcu skinęła głową, co, zdaje się, „tak" czy „dobrze" znaczyć miało. W każdym razie znaczyło coś dobrego, bo młynarczyk wesoły był dnia tego, jak rzadko, Maryś znowu dziwnie zamyślona.

Ale już od poniedziałku dzień jeden, drugi i trzeci, Wojtek czegoś niespokojny snuł się po młynie. To znowu wymykając się ukradkiem, przekradał się klombami ogrodu dworskiego nad brzeg strumienia i odgarniał kąpiące się w nim gałązki bzów i wierzbiny i szukał czegoś chłopak widocznie, szukał uparcie.

Zdarzyło się nawet, że po skończonem mlewie zapomniał spuścić stawidła. Obracały się koła młyńskie jak szalone, choć między kamieniami ani krzty ziarna nie było. „Psuła się" woda, za co podobno Wojtek od młynarza po uszach oberwał.

Bywało godzinami chłopak wpatrzony w pogródki upatrywał czegoś w wodzie i upatrywał, a upatrywał aż do dnia, w którym złote, płowe słońce jesienne towarzyszyło podróży Wojciechowej do Sienna.

Właśnie nad stawidłami pochylony, „kawałek dobry" przed zachodem słońca młynarczyk śledził prąd wody, gdy nagle porwał się z miejsca, jak gdyby do stawu chciał wskoczyć. Pochylił się nad przegrodą, rękę zanurzył w wodzie i dobył z niej, jak krew czerwone ziarenko kaliny.

— Matula wyszli—powtarzał i śledził dalej prąd wartki, po którym spływała sznurkiem na koła młyńskie krwawa kalina.

— Matula wyszli.—Chłopak pędem rzucił się w klomby ogrodu, ogarnął tu gałązkę bzu, owdzie kiść wierzbiny, aż pochwycił o wiklinę uczepioną parę ziarenek na wspólnej łodyżce.

— Będę czekała pod kalinami.

* * *

Srebrne mgły nocą kładły się nad strumieniem, białą smugą znacząc bieg rzeki po łące. Stach, parobek dworski, popędził woły na paszę i czy jaw to był, czy sen, ale zdało mu się, że Wojtka widział we mgłach, sunącego ku Obórkom.

— Pewnikiem przekopuje rzyckę — mruknął parobczak—nie starczyło mu wody na koła.

* * *

Wojciechowa tymczasem na „kolonjach siennickich" rozprawiała z kumą o kamerdynerze, co niby sam hrabia chadzał.

I po co?...

Marjan Jasieńczyk.

HEBE.

OBRAZEK.

Co wieczora „pod Murzynkiem"
Zwykli schodzić się „bogowie";
Radzą tam o losach świata,
Doją piwo przy rozmowie.

Wśród radzących bogów rzeszy
Szynkareczka krąży młoda;
Tu coś szepnie, tam coś powie,
Ówdzie kufel świeży poda.

Zna ją dobrze cały Olimp:
Każdy bóg ją zowie Hebą,
Bo ma oczka, jak fijołki,
A w tych oczkach całe niebo.

Z szumem swych krochmalnych spódnic,
Co szeleszczą tak zaczepnie,
Błyska nagich ramion śniegiem,
Tu coś powie, tam coś szepnie.

Niby jasny promyk słońca,
Kiedy z po za chmur wystrzeli,
Błyska w mroku na tle dymu
Jej fartuszek śnieżnej bieli.

Każdy z bogów rad ją wita,
Kiedy się doń zbliży pusta,
I nadstawia jej swój kufel,
Aby w nim zwilżyła usta.

Hebe wszystkich bez wyjątku
Równą względów miarką darzy:
Szczerzy ząbki do każdego,
Wiedząc, że jej z tem do twarzy.

Ten i ów z Olimpu synów,
Uśmiechami jej omamion,
Marzy bosko—zapatrzony
W śniegi jej toczonych ramion.

Ale próżno ku zalotnej
Olimpijscy płoną radzce;
Hebe kocha się w rzeźniku,
Co w sąsiedniej służy jatce.

Stary Jowisz, co wie wszystko,
Na te bogów zalecanki,
Drwiąc, spoziera z za bufetu—
I wypite liczy szklanki.

Chochlik.

GARŚĆ AFORYZMÓW.

Jeżeli altruizm jest wybitną cechą miłości, to zasadniczą nutą w małżeństwie jest—egoizm.

*

Małżeństwo jest emeryturą miłości.

*

Mężczyzna, żeniąc się, wstępuje do służby, która mu odbiera swobodę, nakłada moc obowiązków i przyznaje niektóre przywileje.

Kobieta, wychodząc za mąż, zyskuje... niewolnika.

*

Małżeństwo jest doskonałą tranzakcją giełdową. Obie strony przystępują do gry, nie wiedząc co im ona przyniesie, obie pragną zrobić jaknajlepszy interes. Jakże często już po dopełnieniu tranzakcji obie strony przekonywają się, iż dane wartości były... przecenione.

*

Teściowa na giełdzie małżeńskiej reprezentuje kontrminę.

*

Małżeństwo jest przymierzem zaczepno-odpornem w walce życiowej.

*

W kuźni, zwanej życiem, małżonkowie przedstawiają młot i kowadło. Jedno drugiemu krzywdy nie czyni, lecz biada postronnym, którzy się między młot i kowadło dostaną.

*

Z punktu widzenia dziennikarskiego, małżeństwo jest bardzo nudną, niezmiernie długą, pełną najrozmaitszych, często banalnych przygód, powieścią, której druk przerywa dopiero śmierć bohatera lub bohaterki.

*

Muzycznie biorąc, małżeństwo jest duetem, w którym nie powinno być fałszów. Źle bywa, jeżeli do duetu miesza się głos trzeci, gdyż prawie zawsze jest źródłem dysonansów. Czasem jednak wielki kapelmistrz życia—oportunizm, zmusza te trzy głosy do chóru zgodnego.

*

Kiedy masz teściową, młynka nie kupuj.

W. Orłowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= W sprawie nakładania kar na rodziny izraelitów, wyłamujących się od spełnienia powinności wojskowej, senat rządzący rozstrzygnął następującą kwestję. W jednem z miasteczek zniknął przed poborem wojskowym pewien izraelita w wieku poposowym. Komisja poborowa nałożyła karę na rodzinę w wysokości 300 rs., lecz rodzina zaginionego odmówiła zapłaty, przedstawiając akt chrztu owego popisowego, a tem samem wyrzekając się wszelkiej z nim solidarności. Sprawa oparła się o senat, który w tym wypadku uwolnił rodzinę zbiegłego od zapłacenia kary, motywując to tem, że skoro izraelita przyjmuje wiarę chrześcjańską, rodzina przestaje być za niego odpowiedzialną.

= *Graždanin* donosi, iż nowy projekt o upadłościach handlowych zawiera pomiędzy innemi przepis, na mocy którego każde z przedsiębiorstw prywatnych, domów bankierskich, towarzystw akcyjnych i t. d. obowiązane będzie sporządzać rok rocznie bilans z wykazaniem czystych zysków, oraz strat.

= Z powodu zwiększonej liczby psów, włóczących się bez panów, polecono przedsiębiorcy Dytwaldowi, aby do dnia 13-go października łowienie odbywało się codziennie, z wyjątkiem świąt kościelnych i Dworskich, z tem wszakże zastrzeżeniem, że czynność łowienia może się odbywać na ulicach pierwszorzędnych tylko do godz. 7-ej, a na bardziej oddalonych od środka miasta do 8 ej rano. Jednocześnie poruczono w *Gaz. polic.* przestrzegać, aby robotnicy Dytwalda nie jeździli wyłącznie po ulicach pryncypalnych, na których spotykają się łowić psy rasowe, lecz częściej objeżdżali krańce miasta i przedmieścia, gdzie daleko więcej włóczy się psów opuszczonych, niebezpiecznych dla przechodniów. Nadto służba policyjna, mająca posterunki przy rogatkach, winna czuwać, aby psy z okolicy podmiejskiej do Warszawy nie przybiegały.

= Wiele osób, nie mających do tego najmniejszej kwalifikacji, mianuje się inżenierami lub budowniczymi. Dla zapobieżenia podobnym nadużyciom, polecono organom policyjnym wzmocnić nadzór, aby nikt bez posiadania stopnia inżeniera lub budowniczego tytułów tych nie używał, winnych zaś należy pociągać do odpowiedzialności sądowej.

= P. oberpolicmajster zamieścił w *Gaz. polic.* następujące rozporządzenie: „Dowiedziałem się, że przedsiębiorcy tutejszych teatrów prywatnych, wbrew rozporządzeniu JE. warszawskiego jenerał-gubernatora, wydają osobom prywatnym bezpłatne bilety

nad ustanowioną liczbę 20-tu (w tem 13 urzędowych), wskutek czego narażają teatry rządowe na znaczne straty, a to ze względu na zmniejszenie się części dochodu *brutto*. Celem więc zapobieżenia wydawaniu biletów bezpłatnych nad liczbę przepisaną, polecam komisarzom właściwych cyrkułów bezzwłocznie zobowiązać przez piśmienne deklaracje przedsiębiorców prywatnych teatrów, aby dla bezpłatnych biletów zaprowadzili specjalne kontrole, które należy przedstawiać dyrekcji teatrów rządowych dla poświadczenia, i aby więcej nad określoną ilość osobom prywatnym biletów nie wydawali; w razie jakichkolwiek nieporozumień w tym względzie, policja obowiązana jest udzielać pomocy kontrolerom teatralnym."

= Dyrektor „Lutni", p. Piotr Maszyński, powrócił do Warszawy z wycieczki zagranicznej.

= **Z teatru i muzyki.**

* Teatr Letni daje dzisiaj niegraną od dłuższego czasu tragedję Wilbrandta p. t. „Arria i Messalina".

* Pani Zimajerowa występuje dzisiaj w „Ptaszniku w Tyrolu" ostatni raz przed wyjazdem na sześciotygodniowy urlop.

Będzie to zarazem pięćdziesiąte przedstawienie tej popularnej operetki.

* Na jutro repertuar zapowiada w teatrze Letnim komedję Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Teść", a w teatrze Nowym krotochwilę Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru".

* P. Cezar Trombini po czterotygodniowym pobycie w Wenecji w dniu dzisiejszym powrócił do Warszawy.

* W obecności władzy teatralnej odbyli próbę wstępną pp. Bolesławski, Chądzyński, Mosz, Marecki i Olszewski, oraz panie Morettówna i Paprocka.

Dalszy ciąg popisu kandydatów i kandydatek, starających się o debiuty na scenie warszawskiej, odbędzie się w poniedziałek.

= Z teatrzyków.

Choroba jednego z artystów zmusza dyrekcję trupy p. Łaskiego do usunięcia na dni parę z afisza „Złego towarzystwa".

Zastąpi je na dziś sensacyjny melodramat d'Ennery'ego „Dwie sieroty".

W niedzielę Eldorado powtarza „Opryszków w Karpatach", w przyszłym zaś tygodniu wystawi „Maminego synka", rzecz osnutą na tle warstw rzemieślniczych miejscowych, ze śpiewami i tańcami, pióra p. Stefańskiego, z muzyką p. Powiadowskiego.

W Belle-vue dziś po raz pierwszy „Piękne warszawianki" p. Borawskiego, z muzyką p. T. Mikulskiego i kupletami p. Kośmińskiego; w Wodewilu „Jastrząb i gołębie", przeróbka z francuzkiego.

= Portrety artystów.

W gronie stałych bywalców teatralnych powstał projekt nader sympatyczny i zasługujący na urzeczywistnienie.

Jak wiadomo, komitet Towarzystwa sztuk pięknych od czasu założenia tej instytucji zgromadza portrety celniejszych malarzy i rzeźbiarzy; zbiór ten obecnie liczy około trzydziestu egzemplarzy.

Otóż projektodawcy, pomiędzy którymi znajdują się i artyści - malarze, zamierzają przedstawić dyrekcji teatralnej plan stopniowego urządzania w *foyer* teatru Wielkiego galerji wybitniejszych artystów dramatu i opery.

Autorzy pomysłu nie wątpią, iż ogół naszych portrecistów weźmie udział w urzeczywistnieniu projektu, mającego na celu gromadzenie materjału do historji sztuki i ozdobę przybytku Muzy.

= Nowy podział.

W uzupełnieniu artykułu o utworzeniu 10-iu komisyj do lustracji domów, podajemy bliższe szczegóły i skład osobisty komisyj. Na każdy okrąg podatkowy, których jest pięć, wyznaczono po dzie komisje, jak następuje:

I szy okrąg podatkowy, komisja 1-a, cyrkuł X-ty: przewodniczący w komisji komisarz kasy miejskiej p. Dzięgielewski, obywatele: pp. Tadeusz Zając, Ludwik Ortwein i Antoni Hincz.

Komisja 2-a, cyrkuł VIII i VII-my, przewodniczący naczelnik kontroli magistratu p. Lipiński; obywatele: pp. Józef Kwieciński, Seweryn Niedzielski i Karol Rutkowski.

II-gi okrąg podatkowy (cyrk. VII i V/VI-ty) komisja 1-a: przewodniczący starszy sekretarz magistratu p. Styczyński; obywatele: pp. Karol Hildt, Kazimierz Korzon, Michał Reczyński.

Komisja 2-a, cyrkuł II i III-ci: przewodniczący referent magistratu p. Stanisław Zywelski; obywatele: pp. Franciszek Butkiewicz, Antoni Szelążek, Mikołaj Ściegosz.

III-ci okrąg podatkowy, komisja I-a, cyrk. IV-ty przewodniczący komisarz kasy miejskiej p. Jaworowski; obywatele: pp. Józef Sikorski, Stanisław Wołoszyński, i Emiljan Łagodziński.

Komisja 2-a cyrk. IV, II i III-ci przewodniczący referent magistratu p. Chrzanowski; obywatele: pp. Wojciech Bieńkowski, Józef Targoński i Stanisław Kurczyński.

IV-ty okrąg podatkowy, komisja 1-sza, cyrkuł I/XI-ty przewodniczący, naczelnik kasy oszczędności p. Maciuszewski; obywatele: pp. Józef Kosakowski, Józef Gołębowski, Ignacy Gałkowski.

Komisja 2-ga cyrkuł I/XI i XII-ty, przewodniczący komisarz kasy miejskiej Gerreth; obywatele: pp. Ignacy Kuszell, Józef Luboiński, Juljan Milicer.

V-ty okrąg podatkowy, komisja 1-sza, cyrk. IX i X-ty: przewodniczący kontroler magistratu Freizler; obywatele: pp. Władysław Brzosko, Roch Godlewski i Jan Kleber.

Komisja 2-ga, cyrk. IX i VIII-my: przewodniczący komisarz kasy miejskiej p. Ginter; obywatele: pp. Adolf Biele, Antoni Polaski i Juljan Sztofel.

= Pośpiech.

Prekluzyjny termin 27-go b. m. dla wywozu żyta, mąki i otrąb za granicę wywołał ogromny ruch tak wśród producentów-rolników, jak i w młynach.

Składnicy lokomobil parowych w ciągu jednej doby, za podwójną a nawet potrójną opłatę, wypożyczyli wszystkie młocarnie dla ziemian w promieniu kilku mil od Warszawy.

W młynach odłożono na bok mielenie pszenicy, i w młynach parowych, wodnych, a nawet na wiatrakach w dzień i w nocy odbywa się mlewo żyta, aby zdążyć jaknajwięcej wysłać otrąb, gdyż zniżka ceny otrąb jest spodziewana po terminie prekluzyjnym przynajmniej o 60%.

Wagony dla przewozu żyta na wszystkich kolejach zostały przez spekulantów już pozamawiane.

Otrzymujemy wiadomość, że w części gubernji warszawskiej, a prawie w całej kaliskiej utworzyły się przedsiębiorstwa furmanek dla przewozu transportów żyta końmi za granicę.

= Odroczone wystawy.

W miejsce ogólnej krajowej wystawy płodów ogrodniczych Towarzystwo ogrodnicze powzięło zamiar, niezależnie od wystaw sezonowych, urządzić jedną wystawę prowincjonalną, a mianowicie w Łodzi dla całej gubernji piotrkowskiej.

W tym celu specjalni delegaci jeździli na miejsce dla zbadania warunków i projekt przez obywateli łódzkich sympatycznie został przyjęty.

Na posiedzeniach zarządu Towarzystwa układano już nawet szkicowe programy konkursów, nagród i t. p., a ogólne miesięczne zgromadzenie przedstawiony w tym względzie wniosek zatwierdziło.

Tymczasem wszystkie te plany i zabiegi, z powodu zbyt późnego podania o pozwolenie, muszą spełznąć w tym roku na niczem.

Wystawa w Łodzi zostaje więc odroczoną do r. 1892-go, a tem samem ogólna krajowa odbędzie się dopiero w r. 1893-im.

= Z ogrodu Saskiego.

Zamierzone ustawienie ławek na pagórku wprost sadzawki w ogrodzie Saskim, oraz oddanie tego pagórka do użytku publiczności, w r. b. nie dojdzie do skutku.

Komitet opieki nad plantacjami miejskiemi projekt ten wprowadzi w wykonanie dopiero z wiosną r. p.

= Samson.

W tych dniach w szpitalu św. Ducha odbywały się próby dezynfekcji za pomocą wynalezionego przez p. Kosińskiego kotła parowego.

Główna zasada Samsona, tak bowiem firma pp. Kisielnickiego i Kosińskiego nazwała nowy ten aparat, polega na tem, iż do ogrzanej poprzednio przestrzeni wprowadza się wodę, która natychmiast zamienia się na parę.

Zalety tego rodzaju wytwarzania pary są widoczne, niewielkich rozmiarów przyrząd jest w możności przy małej ilości paliwa wytworzyć znaczną ilość pary bez obawy eksplozji.

Próba w szpitalu, odbyta wobec inspektora wojskowego dra Łazarenki, naczelnego lekarza szpitala dra Zaleskiego, dra L. Nenckiego, dra Prosorowskiego, lekarzy szpitalnych, techników i przedstawicieli prasy powiodła się doskonale, ciepłota w kamerze dezynfekcyjnej nader szybko doszła do pożądanej wysokości.

Sądzimy jednak, że Samson nietylko do dezynfekcji może się nadawać. Jako nader tanie źródło wytwarzania pary, mógłby znaleźć zastosowanie w fabrykach, statkach parowych i wogóle tam, gdzie para znajduje zastosowanie.

Łatwe przenoszenie przyrządu sprawia, iż może być użyty wszędzie bez specjalnych przygotowań.

= Balon.

W dniu 11-ym b. m. pomiędzy Olkuszem a Pilicą, jak donoszą do *Wieku*, spadł balon, w którym znajdowali się oficerowie austrjaccy: porucznik inżenierji Józef Trieb i porucznik pjonierów Hans Sojka.

Obaj puścili się balonem z Wiednia dnia 10-go b. m., o godzinie 6-ej wieczorem; wiatr niósł ich na północ.

W okolicy Berna morawskiego podróżników napowietrznych spotkała burza, która balonem ich miotała tak szalenie, że sądzili, iż nie uda się im życia ocalić.

Wiatr unosił ich następnie po nad Opawą i Głogową, aż w końcu po nad Mysłowicami dostali się w granice Królestwa Polskiego, odbywszy podróż tę w przeciągu godzin 12-tu.

Balon, unoszący się w przestworzu, dojrzała straż pograniczna, poczem zaraz zaczęto gonić go konno, by aeronautów w razie potrzeby uchronić od niebezpieczeństwa.

W chwili, kiedy balon spadł na ziemię, straż pograniczna znajdowała się już na miejscu, poczem podróżnych i balon ich odwieziono do Granicy, zkąd oficerowie powrócili koleją do Wiednia.

= Kradzieże.

Z otworzonego wytrychem mieszkania Abrama Grünszpana na Nalewkach pod № 39-ym skadziono różną garderobę wartości 120 rs. — W łaźni akcyjnej na Zjeździe Moszkowi Goldwasserowi skradziono książeczkę emerytalną i 46 rs.—W przejeździe przez ul. Aleksandrowską Janowi Bilingowi skradziono tłomok rzeczy wartości 100 rs. — Zamieszkałemu na Nalewkach pod № 33-im Janklowi Szejnermanowi skradziono parę lichtarzy srebrnych wartości 100 rs. — Z mieszkania Konstancji Dobierajowej przy ul. Prostej pod № 14-ym skradziono pugilares z 70 rs.—Zamieszkałemu na Nalewkach pod № 17-ym Judce Erenbergowi skradziono zegarek złoty wartości 150 rs.

= Zuchwała kradzież.

Stangret, Jan Wilczyński, prowadząc wierzchowego konia do Grójca, wstąpił wczoraj nad ranem do karczmy za Raszynem.

W chwili gdy pił wódkę, usłyszał tentent konia.

Wybiegłszy przed karczmę, zobaczył jakiegoś człowieka, uciekającego na wierzchowcu galopem.

Zanim zarządzono pogoń, upłynął dobry kwadrans i złodziej bezkarnie umknął.

Wierzchowiec był własnością p. Rakowieckiego i został niedawno kupiony za 700 rs.

= Awanturniczy handlarz.

W dniu wczorajszym Josek Lugner, handlarz uliczny, wszczął kłótnię z Joanną Bieńkowską, która żądała dopłaty kilkunastu kopiejek za sprzedaną kołdrę.

Lugner, zwymyślawszy Bieńkowską, pchnął ją tak silnie, że nieszczęśliwa kobieta upadła i złamała nogę.

= Trojaczki.

We wsi Smolice pod Strykowem włościanka pewna powiła w tych dniach trojaczki.

Jedno z niemowląt zmarło zaraz po urodzeniu.

= Zamach samobójczy.

Nocy wczorajszej do mieszkania Zofji Pęczerskiej, utrzymującej sklepik wiktuałów na Pelcowiznie, przyszła jej siostra, Barbara Ruszkowska, prosząc o przenocowanie, ponieważ mąż ją z domu wypędził.

W parę godzin później Pęczerska została obudzoną głośnemi jękami siostry.

Okazało się, że Ruszkowska połknęła w trzech gałkach chleba łebki, zebrane z kilku paczek zapałek.

Pomimo energicznej pomocy lekarskiej, stan zdrowia otrutej jest groźny.

Lista emigrantów

przybyłych z Brazylji do Aleksandrowa d. 13 b. m

Stanisław Górnicki lat 25, z gminy Święcice, pow. płockiego, z żoną Klementyną lat 25 i dziećmi Józefem i Heleną, sześciomiesięcznymi bliźniętami; córka Marjanna lat 3 zmarła w Brazylji na krwawą biegunkę.

Józef Górnicki, kowal, lat 47, gmina Rembowo, pow. płocki, z żoną Anną lat 47 i dziećmi: Rozalją, Leonem, Marjanną Józefem i Franciszką.

Anna Jasińska lat 48, z gminy Rembowo, pow. płockiego, z dziećmi: Józefem, Antonim i Marjanną.

Stanisław Skarzyński lat 31, z gminy Rembów, pow. płockiego, wyjechał do Brazylji z Warszawy, gdzie na ul. Zakroczymskiej w domu pod № 13-ym zajmował miejsce stróża z żoną Teklą lat 32 i dziećmi Kazimierą i Aleksandrem.

Wszyscy wyżej wymienieni przyjechali na koszt własny.

Walera Białkowska lat 34, z gminy Zduńska-Wola, pow. sieradzkiego; mąż Józef lat 30 umarł w Brazylji—wraca na koszt rządu brazylijskiego.

Paulina Dering lat 26, z gminy Dłutów, pow. łaskiego—mąż Juljusz lat 36 i córka Olga zmarli w Rio de Janeiro, przed wyjazdem do Brazylji zajmował miejsce tkacza w fabryce Krusche - Ender w Pabjanicach—wróciła na koszt rządu brazylijskiego.

Powracający zapowiadają powrót większej ilości emigrantów.

ZE ŚWIATA.

× **Szereg zbrodni**, przypominających osławione na dziewczętach służebnych mordy Hugo Schenka, wykryto świeżo w Austrji. W jednej z najludniejszych dzielnic Wiednia uwięziono świeżo parę małżeńską pod zarzutem, iż wciągali w zasadzki ubogie służące, mordowali je i rabowali następnie. Sprawdzono mianowicie, iż robotnik Franciszek Schneider do współki z żoną swoją, Rozalją, zwabiali do siebie dziewczęta pod pozorem stręczenia im służby. Tym sposobem zdołali w pierwszych dniach lipca na samotnej drodze wśród lasu w pobliżu Neulengbach zamordować 30-letnią Marję Hottwagner, zabrać jej 30 guldenów, jakie miała przy sobie, a następnie przy pomocy sfałszowanego listu wejść w posiadanie kuferka z rzeczami zamordowanej. Na kilka dni przedtem usiłował Schneider wciągnąć w zasadzkę inną dziewczynę, Ann

Djuris, starając się ją zwabić naprzód do lasu, a gdy się to nie udało, do samotnego zajazdu, gdzie usiłował obrabować ją. Dziewczyna tylko niezwykle energicznej obronie zawdzięcza ocalenie. W mieszkaniu Schneidrów znaleziono rzeczy kilku innych służących, książeczki kasy oszczędności i różne przedmioty, nasuwające podejrzenie całego szeregu zbrodni. Uwięziona Rozalja próbowała odebrać sobie życie, zamach jednak nie udał się. Śledztwo w toku.

× **Wypadek, jakich mało.** W wiosce oldenburskiej Oythe odbyły się niedawno temu zaślubiny jedyne w swoim rodzaju. Gdy po skończonem przemówieniu duchownego, odbywającego ceremonję, zwrócił się tenże do pary nowożeńców, klęczącej przed nim na stopniach ołtarza, i zapytał pana młodego, czy wolną miał i nieprzymuszoną wolę towarzyszkę swoją pojąć za żonę, młodzieniec porwał się przerażony, wołając: „Nie, nie, najmniejszej nie mam ku temu woli". Wykrzyknik ten, mimo powagi miejsca i okoliczności, wśród obecnych wybuch wywołał śmiechu. Po chwili dopiero wyjaśniło się, iż przez pomyłkę, trudną wprawdzie do wytłumaczenia, do ołtarza stanął z panną młodą nie narzeczony jej, lecz jeden ze świadków weselnych, w ostatniej dopiero chwili zjawił się pan młody rzeczywisty, no i ten bez wahania stwierdził istnienie w duszy swojej i sercu wolnej i nieprzymuszonej woli. Ceremonja w dalszym ciągu zakończyła się prawidłowo.

× **W Antwerpji** ukończyli kursa w Akademji handlowej i otrzymali stopnie licencjatów nauk handlowych pp. Leon Danielewicz z Łodzi i Stanisław Gabrjel z Warszawy, stopień zaś kandydatów tychże nauk pp. Stanisław Belke z Warszawy, Bolesław Krzyżanowski i Józef Woyczyński z gub. łomżyńskiej.

× **Ciekawe głosowanie.** W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przeprowadzono częściowe głosowanie ludowe z prywatnej zupełnie inicjatywy, bez kontroli rządowej, a co za tem idzie, bez prawomocności, w celu sprawdzenia, o ile możliwym byłby w obecnych warunkach zakaz używania upajających trunków. Do tej pory głosowało 17 stanów, w których zebrano 1,735,017 głosów za i 2,032,705 głosów przeciw zakazowi.

BAŃKI MYDLANE.

Gapskiemu obrzydło życie. Niema rady, trzeba się powiesić.

Idzie tedy Gapski do ogrodu i przerzuciwszy sznur na gałąź, wiesza się... pod pachy.

— Hej! hej! panie Gapski!—woła sąsiad—co pan robisz?

— Życie mi się znudziło. Powiesiłem się.

— Alboż to się tak wieszają? Za szyję, panie Gapski, za szyję!

A Gapski na to:

— Próbowałem i tego, ale... nie mogę oddychać.

*

Szczyt naiwności.

Posłać komuś telegram z wymyślaniem i... zapłacić za odpowiedź.

*

U fotografa.

— Proszę pana, chciałabym mieć fotografję mego męża—rzecze kmiotka.

— Bardzo dobrze. Przyjdźcie z mężem, a zrobimy fotografję natychmiast.

— Ba, proszę pana, kiedy mojemu się zmarło będzie temu ze trzy miesiące.

— Cóż ja na to poradzę? Może macie jaką dawną fotografję?

— E, nie, ale przyniosę paszport „mojego". Znajdzie pan tam rysopis, to chyba wystarczy.

Wściekł się!

Medycyna, nauka poważna, jak śmierć, a i to przecie nie pozbawiona bywa humoru.

Boć niżej przytoczone zdarzenie, powtórzone na wiarę profesora przy katedrze chorób nerwowych w Montpellier, dra Grasset, przez współpracownika *Figara*, Maurycego de Fleury, łez nikomu z oczu nie wyciśnie.

Mniejsza o nazwisko, przypuśćmy zatem, że bohaterem opowieści niniejszej Tartarin był Daudet'owski, znany światu całemu rycerz Tarasconu. Ze względu na określenie miejscowości w pobliżu prawdy obracać się będziemy, rzecz bowiem działa się na południu Francji.

Tartarin zatem ożenił się. Minął już nawet czterdziestkę, co zresztą wcale obfitemi kształtami zdradzał. Dla spędzenia czasu prowadził drobne gospodarstwo, a mężem był wzorowym, choć może nadto... spokojnym.

W wielką sobotę, powracając z Beaucaire, przechodził, jak zwykle spokojnie, popod zagrodą niejakiego M. J., gdy nagle pies wielkości niemal łupiny od orzecha, wyskoczywszy z za parkanu sąsiada, rzucił się na przechodzącego i ugryzł go w palec lewej ręki.

Ranka krwawiła silnie, Tartarin tedy, jak to bywa zwyczajem, palec wyssał, owinął go chustka. [illegible] znowu najspokojniej zaszedłszy do domu i zapomniawszy zupełnie o wypadku, zabrał się do codziennych zajęć, a o sprawie całej opowiedział żonie dopiero po dobrym obiedzie.

A jednak nocą Tartarin sny miał niespokojne, a cały dzień następny chodził nieswój jakiś, jak gdyby czemś zagrożony. Szukał samotności, płakał po kątach nawet.

A jednak, jakby to powiedzieć?..- *Quand on est jeune, on a des matins triomphants.*

Tartarin bywał weselszym rankami, a jeden to z symptomatów charakterystycznych wścieklizny. Nie wiedzieli wszakże o tem ani on, ani żona jego.

Aż oto w d. 2-im kwietnia do właściwej przychodzi katastrofy.

Tartarin ma się znacznie lepiej i znowu powraca z Beaucaire, a powraca w towarzystwie jednego z sąsiadów przyjaciół.

Mijając zagrodę M. J...ota, pierwszy woła:

— Nie ma to, jak takiemu, oto gospodarstwo, które samo „papu" daje.

— Niekoniecznie—rzecze na to sąsiad-przyjaciel.— I temu życia nie usłano różami. Alboż nie wiesz, iż pokąsał go piesek jego pokojowy. Wyjechał właśnie do Paryża, do zakładu Pasteur'a.

— W takim razie!... W takim razie!... to i ja wściekły jestem—wrzasnął Tartarin, przytomność tracąc.

Zsiniał biedak, zzieleniał, musiano go bez życia prawie odnieść do domu.

Dowiadywano się o psa — nie żył już, a że był wściekłym, wykazała sekcja. Tartarin zatem po rozpaczliwem ze swoimi pożegnaniu, wyjechał także do Paryża, do Pasteura.

Tu zwyczajna kuracja niewielką przynosi ulgę. Pacjent powraca do domu i nagle w d. 13-ym maja, w 47 dni po ukąszeniu, straszliwego dostaje ataku wścieklizny. Pieni się, oczy stają słupem, oddycha z trudem, ujada nawet niby pies: wściekł się oczywiście. Szarpie dokoła siebie posłanie, poduszki rozrywa zębami...

W chwilach wolnych od ataków najdrobniejsze szmery chwyta uchem i to z oddalenia nieprawdopodobnego. Wstrętu doznaje klasycznego do płynów wszelakich, w końcu nic nie jest zdolny przełknąć, żąda, aby nikt z otoczenia nie zbliżał się do niego: wściekł się oczywiście. Lekarze beznadziejną wydali opinję.

A jednak Tartarin na podziw fakultetu i otoczenia, jak nie umierał, tak nie umierał; dziwiono się i dziwiono bardzo, boć jeżeli szczepienie Pasteura nie wydało skutku, Tartarin wedle wszelkiej rachuby ludzkiej, powinien był umrzeć.

Ba! kiedy on nietylko że nie umierał, lecz zwolna przychodził do zdrowia. Ataki powtarzały się coraz rzadziej, wreszcie pozostała się pacjentowi z całej choroby czarna melancholja, bezgraniczny pesymizm i nieopisana obawa śmierci.

W tym okresie choroby, wezwano dra Grasset.

Uczony zbadał pacjenta bliżej i oto pokazało się, że był tylko hysterykiem.

Objawy wścieklizny istniały, ale minęły, Tartarin dziś zdrów, nie płakać nam zatem.

Bodaj to Tarascon. (=)

W dniu 18 lipca r. b., w mieście Opatowie, kanonik miejscowej kolegjaty Jks. Władysław Fudalewski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Kazimierzem Renner a panną Wandą Kaznowską, córką Ignacego i Kamilli z Samborskich. 2827

W dniu 1 sierpnia r. b., w kościele św. Aleksandra, Jks. Feliks Kozłowski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Wacławem Życkim a panną Marją Pachniewską, córką ś. p. Kaliksta i Leonji z Pohoreckich. 2828

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Władysław Rosiewicz,

artysta rzeźbiarz, opatrzony św. sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 13-go sierpnia 1891-go r., w wieku lat 25. Pozostali w smutku brat i rodzina zapraszają krewnych i przyjaciół zmarłego na wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski z kościoła Narodzenia Najśw. Marji Panny na Lesznie w niedzielę, to jest d. 16-go b. m., o godz. **5-ej** po południu odbyć się mające. —2842—

† W poniedziałek, dnia 17-go sierpnia r. b., jako w pierwszą rocznicę śmierci

ś. p. Aleksandra Lochmana,

kasjera dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża, o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostali żona i synowie zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych. 2816

† Za duszę ś. p.

Michaliny hr. Kossakowskiej

opiekunki Warszawskiego Domu Schronienia (Przytuliska), w poniedziałek, dnia 17 b. m., w kaplicy miejscowej (ul. Wilcza nr 7), o godz. 8 [illegible] odprawionem zostanie nabożeństwo żałobne, na które zarząd krewnych i przyjaciół zmarłej, oraz opiekunów i opiekunki zakładu zaprasza 2837

† Za duszę ś. p.

JÓZEFA OLSZTYŃSKIEGO (ojca)

odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża o godzinie **11-ej** w poniedziałek, tj. dnia 16-go b. m. 2839

W dniu 17 sierpnia r. b., to jest w poniedziałek, jako w pierwszą rocznicę śmierci

†

Ś. P.

Michaliny z Zaleskich hr. Stanisławowej Kossakowskiej,

odbędzie się żałobne nabożeństwo, za spokój jej duszy, w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostały mąż z dziećmi zapraszają krewnych i znajomych. —2819

† W niedzielę, dnia 16-go sierpnia, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci

ś. p. Seweryna HRABIEGO URUSKIEGO,

odbędzie się msza święta w kościele powązkowskim, o godzinie **11-ej** przed poł., a we wtorek, dnia 18-go sierpnia, za duszę tegoż odprawione będzie żałobne nabożeństwo w kościele św. Antoniego (po-reformackim), o godzinie **10-ej** rano, na które pozostała wdowa wraz z rodziną zaprasza. —3825—

Wyprowadzenie zwłok

†

Ś. P.

Rudolfa Kindlera

na miejsce wiecznego spoczynku z kościoła ewangelickiego w Pabjanicach odbędzie się w poniedziałek dnia 17-go sierpnia, o godzinie **3-ej** po południu, na które w głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza znajomych, życzliwych i przyjaciół. 3—2836—

† Pocieszeni tem niekłamanem współczuciem po nieodżałowanej stracie ukochanej matki ś. p.

Konstancji z Kornaszewskich ADAMSKIEJ

szanownemu duchowieństwu oraz osobom, biorącym udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym, składają serdeczne podziękowanie

2835 **Wiktorja i Władysław Stępowscy.**

NADESŁANE.

Rokosz w Jemenie.

Nareszcie spadła zasłona, pokrywająca dotąd tak gorliwie obraz wypadków w odległej Arabji. Słynny podróżnik niemiecki, dr. Glaser, komunikuje berlińskiemu *Tagblattowi* pierwsze otrzymane z miejscowego źródła autentyczne wiadomości o tym ważnym a nieznanym dotąd w szczegółach swoich ruchu.

Twórcą i naczelnikiem powstania jest Mohammed ibn Hamid ed Din. Był on niegdyś kadim (sędzią) w rozmaitych okolicach wilajetu jemeńskiego. Powikławszy się w knowania, wymierzone przeciw panowaniu tureckiemu, poszedł na wygnanie. Wysłano go na wyspę Kamaran.

Nowy gubernator Jemenu, Izmail Hakki basza, odwołał w r. 1880-ym czy 1881-ym [illegible]

Sejda (tak się tytułują dumni potomkowie Husejna, wnuka proroka) z bolesnego wygnania.

Potrzeba na to dziwnego zbiegu okoliczności, że burzliwy Mohammed ibn Hamid ponawia próbę rokoszu właśnie w chwili powrotu łagodnego Izmaiła Hakki baszy na gubernatora Jemenu. Ta tylko różnica, że przed dziesięcioma laty Mohammed pragnął utorować drogę do władzy imanowi Szaraf ed Dinowi, podczas gdy obecnie sam zamarzył o wyniosłości imama Jemenu.

Ogniskiem ruchu jest miasto Sa'ba, którego dotąd rząd turecki zapomniał obsadzić militarnie i wcielić administracyjnie do swoich posiadłości arabskich. W Sa'ba rezyduje buntowniczy imam.

Pierwsze spotkanie się rokoszan z wojskami tureckiemi nastąpiło d. 22-go maja w okolicy miast Hadje i Kufl. Hadje leży wśród najpiękniejszych, a zarazem najdzikszych okolic górskich i posiada załogę. W Kufla powstańcy wymordowali pół batalјona tureckiego, zwabiwszy go w zasadzkę. Waleczny pułkownik Mohammed Arif bej utracił tutaj głowę. Ścięto mu ją i obnoszono jako trofeum zwycięztwa.

Coraz więcej plemion arabskich łączy się odtąd z powstaniem. Wśród tych spienionych bałwanów stoi niewzruszenie, jako twierdza wierności, miasto Amrân, w którem dwa bataljony tureckie bohatersko stawiają opór powstaniu. Stolina Jemenu San'a dotąd również niezrażona duchem buntu. Postarali się o to turcy, obsadziwszy dokoła stolicy wszystkie punkty strategiczne i oznajmiwszy mieszkańcom, że w razie najlżejszego drgnięcia rewolucyjnego wytoczą na ulice miasta armaty.

Ponieważ ulice San'y są bardzo wązkie, a domy kamienne na trzy do czterech pięter wysokie, łatwo pojąć, jaki skutek wywołałaby tam kanonada. Rokosz w San'a musiałby niezwłocznie uledz stłumieniu, to też panuje tam dotąd głęboka cisza.

Ponieważ gubernator jeneralny Jemenu, Izmaił Hakki basza, śmiertelnie był chorym, W. Porta wysłała na miejsce walki energicznego jenerała Hasana Ediba baszę, którego w d. 9-ym lipca oczekiwano w San'ie. Z nim nadciągnęły do Jemenu nowe wojska i działa.

Dr. Glaser, wyborny znawca terenu geograficznego i moralnego Brabji, wierzy w ostatnie zwycięzkie bialetyny tureckie i zapewnia, że bunt „Imama Sa'dy", stłumionym być musi. X.

Telegramy „Kurjera Warszawskiego".

Petersburg 14-go sierpnia. (*Tel. Aj. półn.*)— W d. 31-ym lipca st. st. w Uralsku w obecności Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu święcony był 300-letni jubileusz wojska kozackiego uralskiego. Po uroczystem nabożeństwie odbyło się zgromadzenie wojskowe, na którem poświęcone zostały nowo nadane sztandary, wręczone następnie przez Jego Cesarską Wysokość dowódcom pułków. Następnie atoman nakaźny odczytał Najwyższy Reskrypt do wojsk. Po ukończeniu ceremonji Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu uczestniczył w uroczystym pochodzie do miejsca zakładania kamienia węgielnego pod nowy sobór. O godzinie drugiej na Uralu zrobiono próbne łowienie ryb. Potem w Chańskiej roszczy odbył się obiad, dany przez Jego Cesarską Wysokość dla zwierzchnika, oficerów i około 5,000 kozaków. Tamże odbyła się także zabawa ludowa. Dzień zakończył się w willi atamana nakaźnego. Zarówno na zabawie, jak i wszędzie Jego Cesarską Wysokość Cesarzewicza Następcę Tronu kozacy witali z największym zapałem. Jego Cesarska Wysokość wyjeżdża z Uralska dziś rano.

Moskwa 14-go sierpnia. (*Tel. Aj. półn.*) — W dniu jutrzejszym oczekiwane jest w Moskwie przybycie Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu. Dziś powrócił z Petersburga Jego Cesarska Wysokość moskiewski Jenerał-Gubernator. Moskwa czyni przygotowania do uroczystego powitania Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu. Miasto przystrojono flagami.

Paryż 14-go sierpnia. (*Tel. Aj. półn.*)—W dniu wczorajszym Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz wyjechał z Paryża do Vichy. Na dworcu kolejowym Jego Cesarską Wysokość powitało do 2,000 ludzi. Na stacjach w Montargis i Nevers liczne tłumy przyjmowały Jego Cesarską Wysokość uroczystemi okrzykami.

Paryż 14-go sierpnia. (*Tel. pryw. Kur. War.*)— Wczoraj urządzono nowe manifestacje, przyjaźne Rosji, w wielu miastach, a między innemi w Tuluzie, Rouen, Havre, Narbonne, Le-Monce, Montaban i t. d. W Nevers 6,000 osób przybyło na dworzec kolejowy i powitało Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Aleksego Aleksandrowicza. Jego Cesarska Wysokość wywołał wielki entuzjazm, kiedy wyszedł z wagonu, aby podać rękę przedstawicielom władz. Przyjazd Jego Cesarskiej Wysokości do Vichy miał charakter nader uroczysty. Na dworcu kolejowym. zgromadziły się tłumy publiczności, entuzjazm dosięgnął stopnia najwyższego. Jego Cesarska Wysokość przybył o godzinie 5-ej min. 20; orkiestra odegrała hymn narodowy russki. W imieniu rządu Jego Cesarską Wysokość powitał prefekt. Mer w mowie swojej wyraził życzenie dojścia do skutku braterskiego, serdecznego sojuszu francuzko-russkiego, któryby wzmacniał się ustawicznie dla dobra i szczęścia obu narodów. Panna Aurel-de Paladine, córka znanego jenerała, wręczyła bukiet w imieniu dam francuzkich, na dowód najgłębszej wdzięczności dla russkiej Rodziny Cesarskiej i sympatji dla wielkiego narodu russkiego, który od Kronsztadu do Moskwy słyszał bicia serc Francji. Córka naczelnika stacji wręczyła bukiet w imieniu oficjalistów kolei. Jego Cesarska Wysokość wsiadł do powozu w towarzystwie wicekonsula i odjechał do hotelu, witany w czasie całej drogi entuzjastycznemi okrzykami tłumów publiczności, która wznosiła gromkie okrzyki na cześć Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, Jego Cesarskiej Wysokości i Rosji, poczem rozliczne stowarzyszenia i deputacje defilowały przed balkonem hotelu, a Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę był przedmiotem owacyj. Miasto illuminowane, przedstawia widok wspaniały. Wieczorem Jego Cesarska Wysokość udał się do teatru *Casino*, gdzie owacje zostały wznowione. Orkiestra odegrała marsyljankę. (*Aj. półn.*)

Petersburg 14-go sierpnia. (*Tel. (Aj. półn.)* — Departament kolei żelaznych polecił wszystkim zarządom kolei żelaznych, aby transporty zbożowe, przeznaczone na żywność dla ludności i na obsianie pól, były ekspedjowane przed innemi transportami i aby przedsięwzięte zostały wszelkie środki potemu, ażeby te transporty nigdzie nie były zatrzymywane.

PROCES FUKACZA.

Wiedeń 14-go sierpnia. (*Tel. pryw. K. W.*) — W słynnym procesie siostrobójcy Karola Fukacza, prowadzonym w Znajmie, chodzi teraz o sprawdzenie, czy prawdą jest, jak zeznał już po ogłoszeniu wyroku Fukacz, że siostrę jego wdowę, Fanny Schmidt, zabił nie on, ale Ryszard Toufar, który przez całą noc z d. 6 go na 7-my kwietnia r. b. spędził w jego mieszkaniu i około godziny 4-ej zrana zamordował Fanny. Rodzina Toufara dowodzi jego *alibi* utrzymując, że całą noc spędził we wspólnej sypialni rodzinnej, nie zaś u Fukacza.

WYSTAWA CZESKA.

Lwów 14-go sierpnia. (*Tel. pr. Kur. W.*) — Na wystawę do Pragi czeskiej wyjechało ztąd osób 170, z Krakowa 108.

MORD W TEATRZE.

Krynica 14-go sierpnia. (*Tel. pry. K. W.*) — Przed rozpoczęciem widowiska teatralnego wczoraj rekwizytor wystrzałem zabił służącą, dwie inne ciężko zranił.

KWESTJA ZBOŻOWA.

Berlin 14-go sierpnia. (*Tel. pryw. K. W.*) — Dzisiejsza *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzecza wczorajszej pogłosce, jakoby członkowie wybitnych firm zbożowych otrzymali wezwanie na konferencję do kanclerza.

Berlin 14-go sierpnia. (*Tel. pr. K. W.*) — Dzisiejsza *Koelnische Zeitung* donosi, że kanclerz i wszyscy ministrowie oświadczyli się stanowczo przeciw zniżeniu ceł zbożowych.

KONGRES GEOGRAFICZNY.

Bern w Szwajcarji 14-go sierpnia. (*Tel. pr. K. W.*) Kongres geograficzny został dzisiaj zamknięty. Powzięto wiele uchwał międzynarodowej naukowej wartości. Przyszły kongres odbędzie się w 1894-ym r. w Londynie. Biuro międzynarodowe pierwszego południka będzie miało siedzibę w Bernie.

ROZBICIE PAROWCA.

Nowy Jork 14-go sierpnia. (*Tel. (Aj. półn.)*— Parowiec spacerowy, mający 800 pasażerów na pokładzie, porwany wichrem, rozbił się w okolicy Long Island o most. Czternaście osób zginęło, 30 jest ciężko rannych.

Trjest 14-go sierpnia. (*Tel. pryw. K. W.*) — Aresztowano tutaj trzy osoby, rozszerzające pisma treści irredentystycznej.

Paryż 14-go sierpnia. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— Już dwa tysiące hektarów lasu w południowej Francji wypaliło się.

Rzym 14-go sierpnia. (*Tel. pr. K. W.*) — Były deputowany Achilles Fazzari oświadcza w dzienniku *Don Chisciotte*, że wszystko, co Crispi o tajnych układach pomiędzy Francją i Watykanem w *Contemporary Review* napisał, jest fałszem. Jakiemi uczuciami przejęty jest Watykan dla dzisiejszych Włoch, świadczy głębokie współczucie, z jakiemi Leon XIII-ty wyrażał się do swego otoczenia po klęsce Włochów pod Dogali i z jakiem wyraża się zawsze o dynastji i armji. *Don Chisciotte* dodaje, iż wedle jego informacyj usiłowania pojednawcze wychodziły nie od Watykanu, ale od Crispiego.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Petersburg 14-go sierpnia. (*Telegr. Ajenc. północnej.*) — Rynek zbożowy i produktowy. Pszenica mocno czetw. waga rs. 13.50 płacono; rs. 13.25 w poszuk. Żyto bardzo mocno 120 zołotników rs. 12.75 w poszuk.; wagi 9 pudów 11 zołotników rs. 12.50 w poszuk. Owies mocno w towarze gotowym na potrzeby miejskie rs. 4.90 do rs. 5.20 płacono. Mąka mocniej: żytnia z okolic Moskwy rs. 12.— do rs. 12.50 płacono. Łój za berkowiec 10-pudowy rs. 48.— w zaof. Cukier rafinowany Königa I-go gatunku rs. 5.80 za gotówkę, II-go gotunku rs. 5.70 za got., mączka cukrowa krystaliczna rs.4.95 do rs. 5.—; mączka cukrowa mielona rs. 5.19½ do rs. 5.20.

Berlin 14-go sierpnia. (*Telegr. pr. Kuriera Warsz.*) — Pod wrażeniem silnych zleceń kupna rubli na rachunek Petersburga, giełda dzisiejsza była usposobioną mocniej w początku posiedzenia. Ruble dzięki wspomnianym zakupom odzyskały w części poniesione straty, aczkolwiek w końcu zebrania doznały znowu zniżki. Ruble w tranzakcjach końcomiesięcznych osiągały początkowo 211.75, a w chwili zamknięcia obrad 211.25. W porównaniu z wczorajszemi kursami poprawiły się banknoty russkie w obrotach natychmiastowych o 1 m. 10 fen., a w dostawowych o 1 m. Warszawa krótkoterminowa lepiej o 85 fen., krótki Petersburg o 1 m., długoterminowy zaś o 40 fen. Przekazy na Wiedeń niżej również, krótkie o 10 fen. (172.—), a długoterminowe o 20 (171.10). Listy zastawne ziemskie serji V-ej podniosły się o 40 kop.; listy likwidacyjne brano po 64.90. Pożyczek wschodnich nie dotykano. Mniej płacono za 4% pożyczki konsolidowane russkie z 1880-go, 4½% listy zastawne russkie i 6% russkie renty złote. Kupony celne, bez zmiany. Akcje kredytowe austrjackie bez ruchu. Dyskonto prywatne pozostało na tym samym poziomie. Ela zboża tendencja wciąż mocna i zwyżkowa. Żyto podniosło się o 1 m. W towarze, gotowym do niebywałej ceny 249 m, za 1,000 klgr. towar dostawowy podrożał o 4 m. Popyt dla żyta ciągle wzrasta, podczas gdy podaż jest nie wystarczająca.

Berlin 14-go sierpnia (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. bank. rus. w tr. nst.	211.50	Akcje d. ż. war.-wied.	—.—
Weksle na Warszawę	211.25	Akcje kredytowe	—.—
Wek. na Petersb. krót.	210.70	Weksle na Londyn kr.	—.—
Wek. na Petersb. dług.	209.60	„ „ dł.	—.—
Bil. ban. russk. na dost.	211.25	Żyto w tow. gotow.	249.—
Wschodnia poż. II em.	66.60	Żyto na wiosnę	228.50
Listy zast. serji I-ej	67.—		

Kursa z 13 sierpnia: 210.50, 290.40, 209.70, 209.20, 210.25; 63.70, 66.60, —.—, 238.—, 228.50.

Sprawozdania z targów.

Targ zbożowy na placu Witkowskiego w dniu 14-ym sierpnia. Pszenicy dowieziono bardzo mało. Kilkadziesiąt korcy w małych partyjkach po rs. 8 i 8.25 za dobre ziarno zapłacono. Pomimo piątku żyta nieco więcej, 600 korcy, które bardzo chętnie kupowano przy usposobieniu zwyżkowem. Wyborowe po 6.90 i 7 rs., średnie 6,60 do 6.85. Owsa 150 korcy na detal rozkupiono po 3.15 do 3.50. Siana i słomy ilości niezbyt wielkie. Siana pud 35 do 40 kop., słomy 30 do 35 kop. za pud.

Szarada.

(Ułożył Jerzy).

Pierwsza rzeka; w dalekim płynie ona kraju,
Pierwsza trzecia, łan ziemi, bez lasu, bez gaju,
Drugie czwarte zwierzęta, człowieka podpora,
Usługa ich potrzebna i wolna i skora,
A *wszystko,* chcąc odgadnąć tej szarady wątek,
To wyraz, gdzie syn—koniec, a ojciec—początek.

Rozwiązanie logogryfu, umieszczonego w numerze 211.

Wiele może kto musi.
Co z głowy to z myśli.

1) IłżeckI.
2) SuzdaL.
3) UlisseS.
4) MalinY.
5) OpiuM.
6) TatarkiewicZ.
7) KupidO.
8) EgipT.
9) ŻupranY.
10) OjcóW.
11) MikadO.
12) Emiljusz PaweŁ.
13) LikurG.
14) EljasZ.
15) IndygO.
16) WawrzynieC.

Dobre rozwiązanie nadesłali: panie: M. Korczak, E. W....ub, E. Liljenthal, B. Kwiatuszyńska, Amazonka; panowie: F. Wendorff, M. Berowicz, E. Szpak, L. Natanblutt, L. i M. Lawendel, F. Sierzputowski; z prowincji: pp. M. Kowalski z Aleksandrowa, Mandzia Kobryner z Radomia, Gustawa Doń, Kubuś P. i Idziuś L. z Łodzi, W. Żniński z Waki, H. Perlis z Łodzi, M. Rościszewska z Siedlec, Towiańska z Ciechocinka, Moraczewski z Czułczyc, J. K. S. z Radomia, M. Mokrauer, z Częstochowy, M. Krajewska z Dąbrowy, A. Pruszyński z Częstochowy, J. Sercarz z Będzina, W. Wüttke z Suwałk, N. L. Toruńczyk z Nasielska, Rubinstein z Sieradza, L. Wikwitz z Otwocka.

Nadsyłających rozwiązania upraszamy o kreślenie na kopertach, iż wewnątrz mieszczą się rozwiązania.

ODPOWIEDZI.

— *Panu Eugenjuszowi L.* — Logogryfu drukować nie będziemy.

— *Pani Zofji Ł. w Sieradzu.* — Bezpłatnie, należy jednak rzecz gruntownie opracować.

— *Panu Red.*—Szaradę zamieścimy.

— *Panu Walentemu Z.*—Ten rodzaj zadań, jako najliczniej obsyłany, najmniejszem cieszy się wzięciem.

— *Alfredowi.*—Może być zamieszczone, lecz w dziale „korespondencji prywatnej."

— *Pannie Zofji.*—Jest to wyraz francuski, językowi naszemu przyswojony.

— *Panu Jerzemu L. z Pragi.*—Zbyteczna subjekcja. Wystarczy miejska poczta.

— *Pani W. R.*—Jest to najłatwiejsza forma i dlatego najwięcej znajduje twórców. Należy opracować inne, trudniejsze zadanie.

— *Pseudonimowi.*—Zbyteczna skromność i bez niej bowiem zadanie drukowaneby... nie było.

— *Panu M. C. w Łodzi.*—Nie.

— *Panu Eljaszowi G.*—Tygodniowy z górą termin powinien wystarczyć na skreślenie i nadesłanie nam w porę rozwiązania.

— *Bezimiennemu.*—Tylko kąty proste.

— *Panu Romanowi Lek.*—Koniecznie równocześnie, inaczej bowiem nadesłana praca ocenić się nie da.

— *Pani M. D. w Piotrkowie.*—Nie jesteśmy umocowani do działania imieniem innych redakcyj.

— *Panu Z. T.*—Rym w szaradzie zmienić należy koniecznie.

— *Aspirantowi.*—Ani zbyt długie, ani zbyt krótkie, przeciętnie wierszy 30.

— *Panu Józefowi Lik.*—Sądzi więc sz. pan, iż gusta jego są wyrazem gustów ogółu? Chyba nie!

— *Panu W. Żnińsk. z Waki.* — I owszem, prosimy o inne prace.

— *Pp. L. Marg. i F. Lawend.* — Czybyście panowie nie zechcieli opracować jakiego zadania na temat mniej... zużyty?

— *Józefowi-Wiktorowi.*—Szkoda, że sz. pan nie czytuje odpowiedzi, dotyczących działu zadań w naszem piśmie. Dowiedziałbyś się z nich bowiem, że nad opracowywaniem zadań w rodzaju świeżo nadesłanych, próżno trwoni się czas i... atrament.

— *Panu Waleremu K.*—Szarada drukowana nie będzie.

— *Panu L. W. z Otwocka.*—Aczkolwiek arytmogryf, wedle zapewnień sz. pana, jest „na czasie", to jednak korzystać zeń nie będziemy. To samo dotycze zadania.

— *Panu Antoniemu Licht.-Pot.* — Z logogryfu nie skorzystamy.

— *Panu E. Ced. z Lublina.*—Co do twierdzenia, jakoby rozwiązań łamigłówki liczbowej było kilka, zgadzamy się z niem w zupełności, dla braku atoli miejsca, jedno tylko z nich zamieściliśmy. O fakt, iż drukowane ono było w innem piśmie sporu prowadzić nie będziemy, a przesyłanie numerów odnośnych uważamy za zbyteczne.

— *Panu Łob.* — Źle sz. pan uważał, w ciągu bowiem dwóch tygodni następnych było ono zamieszczone. Termina rozwiązań należą od miejsca w piśmie, w każdym razie następują one nie później jak w ciągu dwóch tygodni od chwili zamieszczenia zadania.

— *Panu Romualdowi R. z Siedlec.* — Alboż zbywa na swojskich tematach, by je aż od obcych czerpać?

— *Panu Zdzisławowi Occ.* — Przejrzyj sz. pan roczniki naszego „Kurjera" z przed lat mniej więcej dwudziestu, a z takim samem jak świeżo przezeń „opracowane" zadaniem niezawodnie się tam spotkasz.

— *Panu J. Rośc. z Siedlec.* — O dzień tylko jeden spóźnił się pan z nadesłaniem zadania, jakiego temat, w inszej jeno formie, do druku zakwalifikowaliśmy.

— *Panu Józefowi Bień. z Kruczej.* — Przysłowie, o jakiem w zadaniu pańskiem mowa, nie zawiera w oryginale „Pan". Przytem logogryf nie jest kompletny, nie można bowiem luk wypełniać nic nie mówiącemi głoskami.

— *X. X. X.*—Ponieważ rzecz jest na czasie, przeto wkrótce postaramy się z niej skorzystać.

— *Panu Maksymiljanowi Ber.*—Szarada winna być nietylko opowiedziana, ale jeszcze i zrymowaną.

— *Panu Sal. Feig.*

Najprzód niechaj pan nie kładzie
I ęciu... kleksów na szaradzie.

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

— Serdecznie ci dziękuję—lecz nie narażaj się—zaklinam cię. Przeczuwałem i odczułem.

2838 I. l. o.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

POCIĄGI	Odch. (godziny i minuty)	Przych. (godziny i minuty)
Warszawsko-wiedeńska:		
A) Do Wiednia:		
Pośpieszny 3 klasy	6 — r.	10 20 w.
Osobowy 3 klasy	11 15 r.	6 25 w.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa. (Powyższe pociągi łączą się z koleją łódzką.)	5 35 p. p.	10 25 r.
Kurjerski I i II kl. (Wagony sypialne I-ej i II-ej kl. idą do Granicy, dalej tylko I-ej kl.)	9 20 w.	6 10 r.
Osobowy dla letników 3 kl. do Skierniewic (kursuje od 1-go czerwca do 30-go września)	11 15 w.	8 25 r.
Spacerowy 3 kl., w niedziele i święta	9 15 r.	11 25 w.
B) Do Aleksandrowa:		
Kurjerski I i II kl.	3 35 p. p.	2 20 p. p.
Osobowy 3 kl.	7 5 r.	9 40 w.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	7 — w.	9 25 r.
Warszawsko-terespolska:		
Kurjerski 2 klasy do Brześcia z wagonem sypialnym (łączy się w Brześciu z pociągami kurjerskiemi do Moskwy, a w Warszawie z pociągami kurjerskiemi do Wiednia i przez Wrocław do Berlina)	8 30 r.	7 28 w.
Pocztowy do Brześcia	3 40 p. p.	1 30 p. p.
Towarowo-osobowy do Brześcia	11 30 w.	6 45 r.
Towarowo-osobowy do Brześcia (łączy się w Łukowie z pociągami pocztowemi kolei nadwiślańskiej na dystansie Łuków-Iwangród, a w Siedlcach z pocztowo-towarowo-osobowemi kolei siedlecko-małkińskiej, które w Małkini łączą się z pociągami petersburskiemi)	10 25 r.	6 25 w.
Mieszany towar.-osob. do Mrozów	5 30 p. p.	9 2 r.
Spacerowy w niedziele i święta do Mrozów	9 30 r.	10 8 w.
Warszawsko-petersburska:		
Kurjerski I i II kl. (wagony sypialne kursują od 18 maja do 30 września)	7 33 w.	10 15 r.
Pocztowy I, II, III kl. do Wilna w komunikacji bezpośredniej z sąsiedniemi kolejami, a I i II kl. do Petersburga	9 31 r.	7 31 w.
Osobowy I, II i III kl.	11 13 w.	4 13 r.
Osobowy II i III kl. do Białegostoku	4 53 p. p.	9 3 r.
Nadwiślańska do Kowla:		
Pocztowy do Kowla	3 35 p. p.	2 — p. p.
Osobowy do Kowla (dwa wagony wszystkich klas komunikacji bezpośredniej między Warsz. a Kielc.)	11 35 w.	8 10 r.
Osobowy do Iwangrodu (także do Lublina). (Powyższe pociągi łączą się z koleją dąbrowską).	7 48 r.	10 — w.
Towarowo-osobowy do Otwocka	7 20 w.	— — —
Towarowo-osobowy z Iwangrodu do Lublina	11 27 r.	6 8 w.
Towarowo-osob. z Lublina do Chełma (łączy się z pociągiem kolei brzesko-chełmskiej)	9 23 r.	6 49 w.
Pocztowy z Iwangrodu do Łukowa	11 23 r.	6 30 w.
Nadwiślańska do Mławy:		
Pocztowy	6 23 w.	11 20 r.
Osobowy	9 45 r.	8 28 w.
Osobowy do Nowogieorgiewska	4 15 p. p.	9 15 r.
W niedziele i święta z Nowogieorg.	— — —	10 55 w.
Obwodowa z kolei wiedeńsk.:		
Osobowy	2 42 p. p.	2 49 p. p.
Osobowy	7 15 r.	8 33 w.
Obwodowa z kolei terespolsk.:		
Osobowy	2 11 p. p.	3 20 p. p.
Osobowy	7 55 w.	7 52 r.

Pociągi spacerowe w niedziele i święta:

Na kolei wiedeńskiej: Bilety powrotne po cenie o 30% zniżonej wszystkich trzech klas do stacyj: Pruszków, Grodzisk Ruda Guzowska, Radziwiłów, Skierniewice, oraz do przystanków pomiędzy wymienionemi stacjami. Za biletami temi można wyjeżdżać z Warszawy o godz. 6-ej, 7-ej minut 5, 9-ej m. 15 zrana i o 3-ej m. 35 po południu; powrót tego samego dnia pociągiem spacerowym, stającym w Warszawie o godz. 11-ej m. 25 w wieczór. Oprócz tego w każdą sobotę i wigilję świąt sprzedawane są w Warszawie bilety spacerowe do Ciechocinka po cenie o 30% niższej. Za biletami temi można wyjeżdać: pociągiem osobowym o godz. 7-ej m. 5 zrana i kurjerskim o godz. 3-ej m. 35 po południu. Powrót winien nastąpić trzeciego dnia, licząc i dzień nabycia biletu.

Na kolei terespolskiej: Bilety powrotne obniżone o 50% z Warszawy (Pragi) do stacyj: Miłosna, Nowo-Mińsk i Mrozy Za biletami takiemi można wyjeżdżać pociągiem spacerowym o godz. 9-ej m. 30 zrana i osobowym o godz. 10-ej m. 25 zrana; powrót tego samego dnia pociągiem spacerowym, stającym w Warszawie o godz. 10-ej m. 3 w wieczór.

Na kolei petersburskiej: Bilety powrotne z ustępstwem 25% do stacyj: Wołomin, Tłuszcz, Łochów, Zieleniec i Małkinia. Za biletami temi można wyjeżdżać i powracać wszystkiemi pociągami, oprócz kurjerskich. Ważne są przez 3 dni. Spacerowy II i III kl. w niedziele i święta do Łochowa odchodzi o godz. 12 m. 43 p. p., a powraca o godz. 10 m. 53 w.

Na kolei nadwiślańskiej: Bilety powrotne z ustępstwem 30% na przejazd między stacją Warszawa nadwiślańska i stacjami: Nowogieorgiewsk, Nowy Dwór, Jabłonna, Płudy, Wawer, Otwock, Celestynów, Pilawa. Za biletami temi można wyjeżdżać i powracać w ciągu tego samego dnia wszystkiemi pociągami.

!WYJAŚNIENIE!

Na wielokrotne zapytywania co do wartości terapeutycznej od roku 1601 medykalnie znanej przez nas wysyłanej wody

Oberbrunnen z źródła głównego Salzbrunn,

w stosunku do znajdującego się tamże a często z powyższą dawno uznaną Wodą mineralną mylnie za jedną wziętą „Kronenquelle," uważamy za najwłaściwsze wyjaśnić na przykładzie poniższego zestawienia różnicę obu tych źródeł pod względem ich najważniejszych substancyj, według analiz zrobionych przez prof. **Frezeniusa i Poleck.**

1000 części zawiera (bez wody)	Natron podw. kwasu węgl. Doppelkohlensaures Natron	Lithionn podw. kw. węgl. Dopp. kohl. saur. Lith.	Magnezji podw. kw. węgl. Dopp. kohl. saur. Magnesia	Natron kwas. siarcz. Schwefels. Natron
OBERBRUNNEN . .	2,152	0,013	0,474	0,459
Kronenquelle.	0,779	0,009	0,354	0,180

Najważniejszą częścią zawartości obu źródeł, są: Natron podw. kwas. węgl. Z obu zawiera podług powyższych cyfr **Oberbrunn** prawie 3 razy tyle niż Kronenquelle, czyli, że pacient musi wypić 3 flaszek Kronenquelle, aby otrzymać ilość ważnych tych części, jakie posiada 1 butelka **Oberbrunnen**. Toż samo zawartość Lithjonu jest w Oberbrunn znaczniejszą.

1276r Ekspedycja Książęcych Wód Mineralnych Ober-Salzbrunn. Furbach & Strieboll.

Magistrat miasta Warszawy.

Dnia 9 (21) Sierpnia r. b., o godzinie 11-ej zrana, odbędzie się w sali licytacyjnej Magistratu m. Warszawy licytacja **in minus** przez opieczętowane deklaracje,

na dostawę w ciągu lat trzech, od 1 (13) Stycznia 1892 r. do 1 (13) Stycznia 1895 r., nowych i konserwację znajdujących się w użyciu utensylij do rzezi bydła w bydłobójniach: na Rybakach, na Solcu i na Pradze. od 2,278 rs. 16 kop. rocznie.

Warunki licytacyjne i wykaz utensylij; mogą być przejrzane w Wydziale Administracyjnym Magistratu, szczegółowe zaś ogłoszenie o licytacji, jako też wzór do deklaracji, wydrukowane zostały w Dzienniku Warszawskim i w Gazecie Policyjnej. 1281r

---

IGNACY GANTZWOHL.

Przedsiębiorstwo robót asfaltowych i dekarskich,

Fabryka Ulepszonej Tektury Ogniotrwałej do krycia dachów,

Posadzek ze sztucznego kamienia, *nie ustępujących terrakocie zagranicznej*, jak również **posadzek mozajkowych „LASTRICO" i „TERAZZO"** oraz **betonów w Warszawie.**

Wykonywa wszelkie roboty w zakres swych specjalności wchodzące, na warunkach dogodnych i po cenach **umiarkowanych.—Na składzie posiada stale znaczne zapasy materjałów.**

Fabryka, w domu własnym, **Towarowa № 6, róg Prostej, Telefonu № 236.** **Kantor, Żabia № 3. Telefonu № 436.**

! Katalogi, cenniki i objaśnienia, na żądanie **gratis i franco**! 1824r

---

NOWO-OTWORZONY

Magazyn wyrobów **brylantowych, złotych, srebrnych i platerowanych**

W. STRAUS,

przy ul. Nowy-Świat № 33, w Warszawie,

ma zaszczyt polecić się łaskawym względom **Szan. Klijenteli, — oznajmiając**, że posiada wielki wybór wykwintnej **biżuterji** gotowej i przy magazynie własną **Fabrykę.** 1030

W Szkole Realnej 6-klasowej Prywatnej

W WARSZAWIE,

przy ulicy Złotej № 30,

pod kierunkiem b. **Inspektora Szkół Rządowych Jana Pankiewicza** zostającej, zapis dawnych uczniów, zapis i egzaminy wstępne nowych rozpoczną się 8 (20) Sierpnia r. b., egzaminy dodatkowe powakacyjne dawnych uczniów odbywać się będą, począwszy od dnia 13 (25) Sierpnia w godzinach rannych, od 9 do 2 godz. po południu.—Otwarcie rocznego biegu nauk nastąpi 19 (31) Sierpnia.—Uczniowie nowo-wstępujący obowiązani przedstawić metrykę urodzenia, świadectwo odbytej szczepionej lub naturalnej ospy i świadectwo pochodzenia. Opłata za naukę wynosi w klasie wstępnej rs. 60, w klasie I i II 70, w klasie III i wyższych rs. 80 rocznie.—Opłata winna być składana w ratach półrocznych na ręce Przełożonego Szkoły lub jego pomocnika. 1051

SABINA TEGAZZO

Przełożona Pensji,

ulica Długa № 11,

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis powakacyjny uczennic, pensjonarek i przychodnich, rozpocznie się d. 15 **Sierpnia, od 8 do 6-ej po południu.** 1054

Złoty Medal 1885 r.

KASSY ogniotrwałe Roberta Bohtego,

Nowy-Świat № 34.

SPECJALNA FABRYKA

nagrodzona medalami na wystawach Europejskich i Amerykańskich.—Wyrób pierwszorzędny.—Ceny nizkie, znaczny wybór.—Cenniki z rysunkami wysyłają się bezpłatnie. 1192R

MAGAZYN MEBLI

1311R

HERMANA REISS,

Plac Zielony, Erywańska № 12,

poleca: gustowne kompletnie urządzenia salonów, buduarów, gabinetów, jadalni i sypialni, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, we wszystkich stylach, podług rysunku, oraz pojedyńcze sztuki meblowe, umywalnie z pedałami i lustra. Ceny bardzo przystępne.

Szkoła Prywatna Męzka

przygotowuje uczniów do Szkół rządowych, przychodnich i na stałe.—Ceny umiarkowane, **Elektoralna 17.** 1089

Przełożony Pigłowski.

Skład fabryczny przy ul. Leszno № 1



Skład fabryczny przy ul. Leszno № 1

Zarząd 5-io klasowej Szkoły Realnej w Kielcach.

Zawiadamia Rodziców i Opiekunów, iż zapis uczniów i pensjonarzy, rozpoczyna się z dniem 29 Lipca (1 Sierpnia), egzamina wstępne i poprawki odbędą się 16, 17 i 19 Sierpnia (28, 29 i 31 Sierpnia).

Lekcje rozpoczynają się od d. 1 Września.

Kancelarja szkoły otwarta jest codziennie od godz. 10 zrana do 1-ej po południu. 1083

DOBRA BIERNIK

w powiecie Skierniewickim, trzy wiorsty od Radziwiłłowa, rozległości 25½ włók, z lasem i łąkami, w dobrej glebie, **sprzedane będą** dnia 2 Września r. b., nowego stylu, przed Rejentem Teodorem Walęckim, drogą publicznej licytacji, przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Majątek ten nadaje się doskonale do parcelacji.

Bliższych wiadomości udzieli p. Antoni Hordliczka, Wierzbowa 9. 1077

CUKIERNIA,

restauracja z numerami i zajazdem w mieście powiatowem nad granicą, bez konkurencji jest zaraz do sprzedania.—Oferty przyjmuje Kurjer pod lit. A. J. 1091

Niniejszem zawiadamiam, że skradziono mi z kieszeni

Pugilares,

w którym były trzy weksle, dwa blanco z moim podpisem, a jeden wystawiony przez Karola Bałdysa z Pogoni, z żyrem Czmiela z Sielca, wszystkie po rs. 100, ostrzegam, że ktoby je nabył płacić takowych nie będę.

1090 **Józef Kalusiński,**

Sosnowice, Pogoń.

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniu № 1074, drukowanem w № 221 Kur., z d. 12 b. m., w sprawie masy upadłości Moszka Peretza, adres Kuratora masy Michała Rosenbacha, zamiast ul. Długa 8a wydrukowano mylnie Długa 82 co się niniejszem prostuje.

Listy z Brazylji

Adolfa Dygasińskiego,

wyszły z druku nakładem Kurjera Warszawskiego i sprzedają się we wszystkich znaczniejszych księgarniach, po cenie rs. 1.

Skład główny w księgarni nakładowej S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Świat 41, która zlecenia z prowincji wprost do niej wraz z należnością adresowane, uskutecznia bez pobierania porta lub też stosownie do życzenia zapisującego **Listy**, wysela je za zaliczeniem pocztowem. 677r

---

Prywatna Szkoła 2-klasowa Męzka

pod kierunkiem

R. Kowalskiego,

byłego nauczyciela szkół rządowych, przeniesioną została na ulicę **Zielną № 4.**

Celem szkoły jest przygotowanie uczniów do średnich zakładów naukowych, tak rządowych jako i prywatnych.—Zapis uczniów odbywa się codziennie od godz. 9 do 3. 1072

Leokadja Kosmowska

Przełożona Pensji Prywatnej 6-io klasowej Żeńskiej,

przy ulicy Miodowej № 1,

zawiadamia osoby interesowane, że kurs nauk w zakładzie przez nią utrzymywanym, rozpocznie się z dniem 5 Września 1891 r., a zapis uczennic d. 16 Sierpnia, od godz. 10-ej do 3-ej po południu. 1296R



FABRYKA

Stempli kauczukowych

i Pieczątek metalowych

M. FISCHMANN,

Warszawa, Nalewki 24.

CENY UMIARKOWANE.

Na prowincję za Nachnamą. 967R



W Dobrach Bożawola,

mila od stacji Grodzisk, poczta Błonie, do sprzedania **Tryki Negretti**, dla budowy i zdrowia krzyżowane raz z Rambouilletami cienkiemi. — Ceny do połowy obniżone. — Strzyż przeciętna gromady, ℔ 5½ wełny średnio-cienkiej, dobrze domytej. 1027

Nowy Zakład Naukowy

4-klasowy, z nauką rękodzieł,

MARJI RAUM,

BRACKA 25,

rozpoczyna zapis uczennic dawnych i nowowstępujących, 18 Sierpnia, (od godziny 10 do 3-ej), egzamina wstępne 1 Września, lekcje 4 Września.—Przyjmuje panienki od lat 7.

Dla panien, które ukończyły przynajmniej 4 klasy, otwiera się kurs drobnych robót ręcznych, krawieczczyzny, rysunków, prowadzenia ksiąg kupieckich i gospodarstwa domowego.—Przyjmują się przychodnie i pensjonarki.—Ceny przystępne. 1060

Ostrzega się przed naśladownictwem.

MYDŁO HYGIENICZNE

BORNO TYMOLOWE,

Prowizora

C. F. JURGENS,

przeciw opaleniu, zbytecznemu poceniu się. Poleca się jako mydło pachnące wyższego gatunku.— —Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych w Rossji.

Cena 1 kawałka 50 kop., ½ kawałka 30 kop.

Skład główny u K. J. Ferreina w Moskwie; w Warszawie u **Karpińskiego** i u **Kalinowskiego**. 1261r

---

Dla uczniów kształcących się w Krakowie.

Mieszkanie obszerne z całem utrzymaniem, obsługą, opieką, korepetycją, w najpiękniejszej dzielnicy miasta, z widokiem na błonia i park D-ra Jordana, można dostać w domu przy ul. Retoryka № 1, wprost gmachu Sokoła, u podpisanej. 1023

Marja Kraskowska.

Potrzebne staniczarki. Marszałkowska № 73, m. 11. 22964

Poszukuje się na wyjazd do Sewastopola chrześcjanki wykwalifikowanej w ubieraniu kapeluszy damskich. Język russki wymagalny. Wiadomość w hotelu Paryskim, skład tabaczny W-go Kogen. 23001

Kupno i sprzedaż.

Adres: Petrych, Rymarska 2.—Szkło, porcelana, fajans, szyby do okien. 1532r

Alkohol, spirytusy z najlepszych dystylarni do przygotowania nalewek.—Koniaki kuracyjne francuskie i russkie. — Wódki czyste, gorzkie i słodkie.—Wina białe i czerwone do wody, poleca handel L. Wróbel, Krakowskie-Przedmieście № 25. 21284

Adres. Garnitur czarny, szafy, łóżka, stół, kredens, komoda. Jerozolimska 31, mieszkania 44. 22009

Amerykan na osiach oliwnych rs. 120, bryczka na resorach rs. 60, do sprzedania. Leszno № 82. 22946

Bilard do sprzedania w bawarji. Ul. Piwna № 29. 23011

Bicykle nowe i używane, po cenach znacznie zniżonych, polecają: Jan Hilkner i S-ka. Krakowskie-Przedm. № 5. Cenniki gratis i franco. 2042r

Brama do wozowni, z futrami, okuta, pomalowana, tanio do sprzedania. Ulica Piękna № 47. 22838

Biurko antyk amatorskie, obrazy olejne stare, do sprzedania. Świętojerska № 5, mieszkania № 17. 22257

Chart czarny do sprzedania. Od godz. 3 do 5-ej, Chmielna 48, m. 12. 22971

Dywaniki przed łóżka 95 kop., strzyżone 240, wojłokowe 75, serwety 140, kołdry 225 kop. w fabrycznym składzie Kiltynowicza, Mazowiecka 16. 1638r

Do sprzedania dwie bramy od wozowni, zycbad i beczka kapusty. Królewska № 3, stróż wskaże. 22866

Dubeltówka Lankastra jest do zbycia. Nowe-Miasto, gdzie fabryka noży W. Bieńkowskiego, wiadomośc u stróża. 22832

Fortepian sprzedaję. Mokotowska 57, mieszkania 13, od 5 do 8-ej. 18332

Fortepian siedmiooktawowy krótki, fabryki wiedeńskiej, do sprzedania. Solna 14, mieszkania 5. 23000

Faeton i kareta 4-osobowa, używane, zdatne na wieś i do miasta, do sprzedania. Wiadomość w kantorze hotelu Paryskiego, od godz. 8 do 2-ej. 22265

Kasy ogniotrwałe o 25% tańsze od innych cenników. Ul. Marszałkowska 125, Sikorski. 18463

Meble za bezcen! Garnitur czarny orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, biuro, szeslongi, firanki. Marszałkowska № 103, od ulicy Chmielnej № 37, m. 30. 23017

Maszyna konna do wyrabiania cegieł, z ulepszoną konstrukcją, mało używana, jest do sprzedania; przy użyciu siły 3-ch koni wyrabia 8 tysięcy sztuk cegieł dziennie. Wiadomość: Belwederska № 11, mieszk. 3. 2277r

Maszyna Mansfelda cylindrowa za 40 rs. do sprzedania. Ogrodowa 50, m. 25. 23016

Meble za bezcen! Garnitur czarny, orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła. biuro, szeslongi, szafki lustrzane. Marszałkowska 119, w podwórzu, druga brama, mieszkania 15. 22380

Meble po niepraktykowanie niskiej cenie, garnitury, otomany, sofy, szeslongi, biurko damskie. Solna 17, m. 14. 23010

Meble za bezcen, garnitur czarny, orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, biuro, szeslong, szafki lustrzane. Nowogrodzka 28, pierwsza brama od Marszałkowskiej, u właściciela domu. 22809

Maszyna do szycia Singera amerykańska do sprzedania za rs. 20. Chłodna 12, mieszkania 18. 22982

Meble po zwiniętym magazynie, rozmaite garnitury, otomany, szeslongi, szafy, kredensy i inne za bezcen. Świętokrzyska 16, m. 13, w bramie na lewo. 22992

Meble, garnitury, otomany, szeslongi, sofy, szafy, łóżka, biurka, komody, kredensy i inne po niepraktykowanie niskich cenach. Krakowskie-Przedm. 10, m. 6. 22990

Obrusy jutowe eleganckie, nadzwyczaj trwałe rs. 1.50, kapy rs. 2, portjery odpasowane 5. Makow, Solna 9. 22815

Potrzebna jest klatka używana dla papugi, duża i niedroga. Wiadomość: Marszałkowska 116, w farbiarni. 22966

Pianino amerykańskiego systemu oraz fortepiany używane do sprzedania. Nowy-Świat 34, Nowicki. 22800

Piecy kaflowych siedemdziesiąt sprzedam zaraz; odbiór na miejscu. Lewicki, Skierniewice. 2216r

Sfora psów gończych, doskonale ułożonych, młodych, do sprzedania. Wiadomość w aptece W-go Kosińskiego et. Comp., Plac Zamkowy № 91. 22977

Szafa duża czarna, dobrej roboty, 6 ł. wys., 5 ł. wys., u dołu 4 szuflady, wyżej 4 drzwi do suwania filungowe, najstosowniejsza jest do magazynu okryć damskich lub mezkich, cena rs. 100. Widzieć można: Smolna № 32. 22868

Sprzedaje się landszafty za bezcen. Leopoldyna 4, m. 4. 22870

Wolant z drzwiczkami do sprzedania. Leszno № 71. 22715

Wyprzedają się meble używane, garnitury, łóżko, szafa rs. 6, dziecinne foteliki, fotele, krzesła, biurko do kantoru, szeslong, przyrządy do gazu, po cenach bardzo niskich. Marszałkowska 55, u stróża, od 4-ej. 22767

Ważne dla pp. krawców, pracowni sukien damskich i bielizny. Mydełka rysunkowe krawieckie „Niklasa", tuzin 45 kop. Wyłączna sprzedaż w składzie maszyn do szycia Juljana Berg, Mazowiecka 16. 1817r

Z powodu zmiany interesu meble do sprzedania. Ul. Nowy-Świat № 26, m. 11. 22573

Interesa handl. i mająt.

Antreprenera poszukuję, któryby się podjął wybudować front na spłatę, obecnie dochodu rs. 1,600. Łucka № 33. 22956

Bez kapitału zdolna krojczyni poszukiwaną jest jako wspólniczka. Mające własną maszynę lub znające strój kapeluszy mają pierwszeństwo. Nowolipie 17, z bramy na drugiem piętrze, na lewo. 22962

Bawarja korzystna do sprzedania z powodu zmiany. Złota 24. 22959

Cukiernia w Mohilewie gubernjalnym jest do sprzedania. Wiadomość: ul. Twarda № 60, mieszk. № 9. 22830

Domek do sprzedania za 7,000 rs., przynoszący 10%. Wiadomość: ul. Chmielna № 80, m. 18. 22991

Do odstąpienia zakład felczerski z wyrobioną klijentelą, egzystujący lat dwanaście.—Pańska 88, u felczera. 22987

Dom do sprzedania przy ulicy Świętojańskiej na dobry procent. Wiadomość: Marszałkowska № 116, mieszk. 14, między 4 a 5-tą po południu. 22660

Dom przy pierwszorzędnej ulicy Warszawy do sprzedania za bardzo umiarkowaną cenę. Wiadomość: Warecka 9, mieszkania 7, od godziny 6 do 7½ wieczorem. 23020

Do sprzedania sklep kolonjalny z całkowitem urządzeniem, wraz z maszyną do krajania cukru i rębaczem. Wiadomość: Pańska № 53, w dystrybucji. 2282r

Dom w południowej części miasta z komfortem zbudowany, w szacunku 50,000 rs., chcę sprzedać na bardzo dobry procent. Pośrednictwo wyłącza się. Wiadomość w Biurze ogłoszeń, ul. Senatorska 26, pod lit. K. 16. 2279r

Garkuchnia do sprzedania przy kolei, między wielkiemi fabrykami. Żelazna 27. 22505

Jest do odstąpienia na prowincji zakład felczerski, egzystujący od lat 15. Wiadomość bliższa: Wojciechowski, ulica Żelazna № 33, m. 41, w Warszawie. 22867

Jest do odstąpienia zaraz sklep spożywczy przy ulicy Nowogrodzkiej № 4, idąc z Brackiej po prawej stronie. 22678

Jest do sprzedania dom murowany parterowy wraz z urządzeniem restauracyjnem, bilardem, kręgielnią i wszelkiem zagospodarowaniem, cena przystępna. Wiadomość: Senatorska № 3, w restauracji „Swoboda." 22919

Kawiarnia z bilardem i kuchnią, egzystująca lat 20. do odstąpienia. Ulica Bednarska № 6. 22988

Kupna apteki poszukuje się z obrotem rocznym 1,200 do 3,000 rs. Adres: gub radomska, st. pocztowa Magnuszew, poste-restante K. C. 22963

Na dogodnych warunkach jest do sprzedania zakład wódczany. Wiadomość: Kapitulna № 5, m. 3, od 10—12-ej w poł. 22892

Osoba wypożyczająca 1,000 do 1,500 rs., może mieć oprócz pewnej gwarancji dla kapitału i procentu, całkowite utrzymanie i opiekę. Oferty do kantoru Kurjera Warsz. dla „Wiktora." 22989

Potrzebne rs. 500 na hypotekę lub weksel, bez pośrednictwa. Oferty: kantor Kurjera N. N. 22645

Potrzebny wspólnik z kapitałem rs. 2,000 do interesu przynoszącego dobry procent. Wiadomość: Piwna 27, skład farb. 22258

Rubli 30,000 lub 10,000 potrzeba na spłatę hypoteki miejskiej. Wiadomość tylko od 4 do 6-ej po południu. Obożna 4, m. 9. 22869

Restauracja jest do sprzedania każdego czasu za bardzo przystępną cenę. Wiadomość: ul. Bielańska № 18, w cukierni p. Komorowskiego. 22722

Sklep spożywczy do sprzedania w każdym czasie. Nowolipie № 76. 2256r

Skład materjałów aptecznych w gubernjalnem mieście w Królestwie, do odstąpienia na korzystnych warunkach. Wiadomość u P. Z. Szakułowa, ul. Dzika № 26, m. 25, od godz. 6—7-ej. 22969

Sklep zaraz do wynajęcia. Krakowskie-Przedmieście naprzeciwko kościoła św. Krzyża pod № 14. 22778

Sklep spożywczy, dystrybucja do sprzedania. Ulica Wspólna № 17. 22853

Sklep spożywczo-dystrybucyjny, urządzenie naftowe, do sprzedania. Wiadomość: ulica Krucza № 11, w składzie węgli. 22847

W dniu 5 (17) sierpnia r. b. sprzedaną będzie w sądzie okręgowym tutejszym nieruchomość № 2277 przy ulicy Miłej. Bliższa wiadomość u adwokata przysięgłego B. H. Hoffmana, ul. Graniczna № 8. 23008

Z powodu choroby jest do sprzedania zaraz handel towarów kolonjalnych ze sprzedażą piwa butelkowego, rokujący świetną przyszłość. Wiadomość: Chmielna 52. 22659

Zakład przemysłowo-handlowy, egzystujący od lat 15, z nader liczną klijentelą, przynoszący czystego dochodu rocznie rs. 2,000, jest do odstąpienia zaraz za rs. 8,000. Wiadomość: Chmielna № 16, mieszk. 13. 2278r

Z powodu śmierci właściciela jest do sprzedania skład wódek w dobrym punkcie. Wiadomość: Żelazna № 23, m. 18. 22960

Lokale.

Dwa lub trzy pokoje z przedpokojem, ładnem wejściem, waterklozetem, wszystkie odpowiednio umeblowane—może być z całodziennem życiem. Włodzimierska № 6, stróż wskaże. 22885

Do wynajęcia w okolicy Teatralnego placu w każdym czasie: w entresoli dwie obszerne sale z wystawowemi oknami i przedpokojem, za 600 rs. rocznie; w oficynie duża sklepiona sala widna, pokój z przedpokojem i dwa gabinety, zdatne na kantor ze składem lub zakład przemysłowy, również za 600 rs. rocznie. Wiadomość: Świętokrzyzka 15, u właściciela, rano do 10-ej po południu o 5-ej. 22835

Do wynajęcia od 1 października lokal, składający się z 5-u dużych pokoi, przedpokoju i kuchni, salon o 3-ch oknach, porządnie utrzymany, na 1-m piętrze, dzwonki elektryczne, za cenę przystępną. Wiadomość: Marjańska 10, mieszkania 4. 22974

Do wynajęcia zaraz, lub od 1 października 6 pokojów, balkon, przedpokój, kuchnia, wanna ogrzewana gazem, dzwonki elektryczne. Złota № 32. 22998

Do wynajęcia w każdym czasie sala na warsztat, pokój i kuchnia. Złota № 32. 2299a

Otwock. Z powodu nieprzewidzianego wyjazdu—do wynajęcia 2 pokoje z werendą i kuchnią. Cena przystępna. Wiadomość u p. zawiadowcy stacji Otwock. 22721

Od frontu dwa pokoje kompletnie umeblowane, t. j. salon i pokój sypialny, z wspólnym przedpokojem, fortepianem, usługą i samowarem, do wynajęcia w każdym czasie. Warunki na miejscu. Nowogrodzka № 23, mieszkania 2, na dole. 23005

Pokój lub dwa do wynajęcia, może być z kuchnią, na parterze. Hoża 8. 22738

Pokój duży do wynajęcia, z meblami. Zgoda № 6, wiadomość u stróża. 22433

Poszukuje się mieszkania, składającego się z 13—15 pokojów, w blizkości środka miasta na zakład naukowy. Oferty składać można na ulicy Mazowieckiej № 11, u Rob. Kurzmanna. 22928

Pomieszczenie dla dwóch panienek, w domu inteligentnym rodziny ewangelickiej. Wilcza № 37, róg Marszałkowskiej, mieszkania 3. 22845

Pomieszczenie dla 2-ch panienek uczących się, z fortepianem na miejscu, i całodzienne utrzymanie. Marszałkowska 105, m. 8. 21944

Przy ulicy Nowy-Świat № 49, w domu frontowym, na 2-m piętrze 1 lokal, składający się z 8-u pokojów, przedpokoju, garderóbki i 2-ch pokojów na facjacie, niemniej kuchni, piwnicy, drwalki, wodociągu i zlewu. Powyższy lokal do wynajęcia w każdym czasie. 21695

Pokoje pojedyncze z usługą, na 1-m piętrze i na parterze, do wynajęcia zaraz. Marszałkowska 114, róg Złotej. 1392r

Pokój ze wspólnym przedpokojem do wynajęcia, pierwsze piętro. Nowolipie № 4. — Sztein. 2239r

Pokój z meblami! i pomieszczenie dla przyzwoitej kobiety. Chmielna 44, m. 7. 22765

Pokój do wynajęcia z całodziennem utrzymaniem. Czysta 6, m. 24. 22993

Potrzebny jest lokal z 4-ch do 5-u pokoi od 1 paździer. Bliższe szczegóły proszę złożyć w kantorze Kurjera Warsz. pod W. S. 3. 22975

Pomieszczenie dla przyzwoitej osoby, może być cudzoziemka. Zielna 13—14. 22967

Stancja dla uczniów prywatnych. Chmielna 55, mieszkania 34. 22997

Trzy lub dwa pokoje duże, kuchnia, werenda, z ogrodem lub bez ogrodu, tanio do wynajęcia. Ogrodowa 58. 22418

Wyżymaczki specjalnie naprawia najtaniej z gwarancją roczną parowa fabryka obsadek do piór stalowych „Copernicus," z oddziałem pod zarządem Emanuela Gołaszewskiego galanterji metalowej. Ogrodowa 46. 21995

Zaraz do najęcia: na parterze 6 pokoi; tamże dwa pokoje odnowione;—na 3-m piętrze pojedyncze pokoje z cygankami i bez takowych. Chmielna 7. 22972

Z powodu wyjazdu, jest do wynajęcia, przy ul. Erywańskiej pod № 6, od 1-go października r. b. lokal składający się z 6-u pokojów, przedpokoju, pasażu, kuchni, z wszelkiemi nowoczesnemi wygodami i łazienką, na drugiem piętrze. Wiadomość u stróża. 22673

2 lokale po 6 pokoi z kuchnią, przedpokojem, pasażem, wanną, waterklozetem, gazem i wszelkiemi nowoczesnemi wygodami, oraz sklep z wystawą do najęcia od każdego czasu, na ulicy Złotej 14, drugi dom od Marszałkowskiej. 22446

5 lub 6 pokoi z balkonem i różnemi dogodnościami, zaraz lub od 1 paździer. do najęcia. Złota 2. 22979

6 i 5 pokoi na 1-m piętrze od frontu, w domu skanalizowanym, do wynajęcia każdego czasu, lub od 1 października. Marszałkowska № 95. 21255

Doniesienia rozmaite.

Akuszerka A. M. przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Pokoje oddzielne rs. 15. Elektoralna № 20. 22994

Akuszerka Ring przyjmuje na mieszkanie osoby spodziewające się słabości lub przybyłe na kurację. Pokoje oddzielne i wspólne, udziela porad swojej specjalności. Krucza 40, mieszkania 1. 23014

Akuszerka B. Jakowlew przyjmuje osoby spodziewające się słabości. Zapewnia wszelkie dogodności. Włodzimierska № 3, mieszkania № 1. 23013

Akuszerka b. starsza instytutu położniczego, przyjmuje panie bez meldunku, radzi w zakresie swej specjalności, słabość, umieszczenie dziecka 15 rubli. Złota 16, m. 4. 22854

Akuszerka przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Zaopatrzona utensyljami gwarantującemi zdrowie położnic, udziela porad swojej specjalności paniom potrzebującym zupełnej dyskrecji, Słabość, umieszczenie dziecka od 15 rub. Pokoje oddzielne. Chłodna 24. 20170

Bambusowych mebli nowe modele bardzo wykwintne nadeszły do „Edouard Coqui." Wierzbowa № 6. 20807

„Exsiccator." — Za skuteczność 5 nagród, herb państwa. Broszurka bezpłatnie. Ritter—Warszawa. Królewska. 2231r

Kluczy pęczek, około 10-u sztuk zgubiono we czwartek wieczorem, 1/13 sierpnia, w okolicy ulicy Świętokrzyzkiej, klubu myśliwskiego, cyrku, hotelu de France lub Mokotowskiej. Łaskawy znalazca zechce takowe zwrócić na ulicę Świętokrzyzką № 32, za sowitą nagrodą. 22973

Nagrody rs. 10. Dnia 13-go zgubiono woreczek zamszowy popielaty na Senatorskiej wprost kościoła św. Antoniego—w którym był medalik złoty z włosami i fotografją nieżyjącej pani, różaniec i krzyżyk, oraz stara moneta jedna i rs. 5. Znalazca zechce oddać na Miodową № 18, do stróża za powyższą nagrodą. 22970

Nawóz od 34 koni do wydzierżawienia w browarze „W. Kijok i K." Warszawa, ulica Żelazna № 59. 22842

Namiotowe japońskie parasole od kop. 5 do rs. 26. Edouard Coqui. Ul. Wierzbowa № 6. 21251

Obiady gospodarskie, zdrowe, na maśle, od godziny 1-ej. Chmielna 3, m. 9. 22958

Pralnia Natalji, Nowy-Świat 28, pierze najtaniej, najlepiej, sposobem gospodarczym, nie niszczącym bielizny. 2183r

Prywatne obiady, smaczne i niedrogie. Marszałkowska № 84, lewa oficyna, 1-sze piętro. 22968

Suczka młoda dog, w łaty czarne z białem zaginęła, kto odprowadzi takową na ulicę Sosnową № 6, stróż wskaże, otrzyma 3 ruble. 23007

Strojenie, reparacje fortepianów, pianin, były korektor Kerntopfa przyjmuje. Wilcza 18. Kosiński. 23012

Stuletni starzec, b. wojskowy, podoficer, potrzebuje wsparcia. Zielna 4, m. 1, (dawniej Stare-Miasto 16). 2283r

Tanio i gustownie wykonywa suknie damskie W. Jasińska. Ogrodowa 23. 22416

W przejeździe ulicą Nalewki ku dworcowi kolei Nadwiślańskiej zgubioną została paczka z bielizną, sukniami, drobiazgami. Znalazca zechce zwrócić za nagrodą: Nowy-Świat 15, mieszkania 9. 22978

W drukarni *Kuriera warszawskiego.*—Plac Teatialny Nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 3 (15) Августа 1891 г.
Redaktor Franciszek Olszewski.—Wydawcy: Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług).